



HARLEQUINTM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



ZAKOCHANI
NA KARAIBACH

CATHY WILLIAMS

Cathy Williams

Zakochani na Karaibach

Tłumaczenie:

Jan Kabat

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Emily Edison patrzyła przed siebie pewnym wzrokiem, kiedy winda wjeżdżała na dwudzieste piętro. Była godzina szczytu w szklanym biurowcu przy Piccadilly Circus, gdzie pracowała.

Zacisnęła szczupłe palce na skórzanej torbie, w której kryło się podanie o zwolnienie, niczym ładunek, który może w każdej chwili wybuchnąć. Poczowała mdłości, wyobrażając sobie, jak zareaguje jej szef.

Wiedziała, że Leandro Perez nie będzie zadowolony. Kiedy zaczęła dla niego pracować przed ponad półtora rokiem, miał już do czynienia z niezliczonymi sekretarkami; najlepsza wytrzymała dwa tygodnie.

„Wystarczy, że na niego spojrzę, a coś niedobrego zaczyna się dziać z ich umysłami – powiedziała jego asystentka, osoba starsza, kiedy Emily zjawiała się w firmie. – Ty jednak wydajesz się twardsza”.

Emily od razu rzuciła się w wir pracy. W wieku dwudziestu siedmiu lat miała prawo ulec urokom nieprawdopodobnie przystojnego mężczyzny, ale nie działał na nią. Podobnie jak jego głęboki, aksamitny głos obdarzony uwodzicielskim argentyńskim akcentem. Gdy zaglądał jej przez ramię, by spojrzeć na ekran komputera na jej biurku, zachowywała niewzruszony spokój. Rzeczywiście, była twarda.

Teraz jednak, w windzie, zjadały ją nerwy, choć tłumaczyła sobie, że nic nie może jej zrobić. Wyrzuci ją przez okno? Skaże na zesłanie w jakimś zakątku świata?

Nie. Najwyżej się zirytuje... co nie ulegało wątpliwości, skoro zaledwie przed dwoma tygodniami pochwalił ją i dał podwyżkę, za co była niezwykle wdzięczna.

Odetchnęła głęboko i wysiadła z windy na ekskluzywnym piętrze działu kierowniczego przedsiębiorstwa, którego jej szef był właścicielem i którym zarządzał z bezwzględną skutecznością.

Była to zaledwie jedna z jego firm. Niedawno zaczął inwestować w hotele usytuowane w dalekich i egzotycznych miejscach. Był tak bogaty, że mógł sobie pozwolić na ryzyko strat, choć sądząc po wstępnych zyskach z tego przedsięwzięcia, należało uznać go za Midasa.

Rozglądając się wokoło, pomyślała, że będzie jej tego brakować. Sekretarki pracujące w boksach oddzielonych przyciemnianymi szybami pomachały do niej.

Przyszło jej do głowy, że zatęskni do wspólnych posiłków w biurowej stołówce, tak jak i do niezwykłego otoczenia budynku, stanowiącego atrakcję turystyczną. Do

pobudzającej adrenalinę pracy, jej różnorodności i swoich obowiązków.

Czy zatęskni też za Leandrem?

Patrzyła przez chwilę w głąb korytarza prowadzącego do jego gabinetu.

Serce zabiło jej żywiej. Nie śliniła się na jego widok jak inne dziewczyny, ale nie była całkiem odporna na jego urok. Musiałaby być ślepa, by nie dostrzegać, jak grzesznie pociągający jest ten mężczyzna. Nie podważało tej prawdy to, że uosabiał wszystko, czym pogardzała.

Musiała przyznać, że będzie tęsknić za wspólną pracą. Był bez wątpienia wymagającym szefem – na dobrą sprawę najgenialniejszym i najbardziej energicznym człowiekiem, z jakim się kiedykolwiek zetknęła.

Otrząsnęła się z tych myśli i wygładziła drżącymi rękami ubranie. Jak zawsze, miała na sobie swój profesjonalny strój: ciemnoszarą wąską spódnicę, czarne czółenka, białą bluzkę i ciemnoszarą marynarkę. Blond włosy upięła starannie w kok.

Zostawiła torebkę i walizeczkę na biurku w swoim pokoju i zapukała do drzwi gabinetu.

Leandro oderwał wzrok od komputera. Jego sekretarka spóźniła się po raz pierwszy, on zaś stracił zbyt dużo czasu, zastanawiając się, co ją zatrzymało. Co prawda nie było jeszcze dziewiętej. Miała zacząć pracę dopiero... za dziesięć minut.

– Spóźniłaś się – oznajmił, gdy tylko weszła do gabinetu.

Jak na zawołanie, obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Była zimna niczym królowa lodu. Patrzyła na niego bez cienia zainteresowania. Chwilami podejrzewał, że go nawet nie lubi, ale może tak mu się tylko zdawało.

Podobał się kobietom. Przypisywał to swemu wyglądowi i koncie bankowemu. Coś takiego zawsze gwarantowało powodzenie u płci przeciwnej.

– Na dobrą sprawę mam jeszcze osiem minut – odparła spokojnie.

Teraz, wiedząc, że zamierza odejść z pracy, widziała swego szefa w innym świetle. Musiała przyznać, że jest zabójczo przystojny. Czarne włosy i doskonale wyrzeźbione rysy. Rzęsy, za które dałaby się zabić każda kobieta. I ta zwodnicza głębia ciemnych oczu, jednocześnie ekscytujących i niepokojących. Nieraz dostrzegała, że patrzy na nią z łagodną ciekawością i męskim uznaniem; rozumiała wtedy, dlaczego kobiety tak na niego reagują.

Był wysoki i nawet widząc go w garniturze, można było się domyślić ukrytej pod spodem muskularnej fizyczności.

Tak, kobiety szalały za nim, ona zaś wiedziała o tym, mając dostęp do jego

prywatnego życia. To ona wybierała prezenty dla jego dziewczyn – pięciu w ciągu ostatniego półtora roku. Zamawiała wyszukane bukiety, kiedy był gotów je porzucić i znaleźć sobie nowy obiekt zainteresowania.

Nieodmiennie umawiał się z atrakcyjnymi kobietami o zmysłowych kształtach, dużych piersiach i pociągających oczach.

Wiedziała, że nie będzie tęsknić za uczestnictwem w jego życiu prywatnym; przypominało jej, dlaczego pomimo jego atrakcyjnego wyglądu i bystrego umysłu nie lubi tego człowieka.

Teraz zmarszczył tylko czoło, choć jej odpowiedź miała w sobie buntowniczą nutę.

– Mam się spodziewać, że praca z zegarkiem w ręku przerodzi się u ciebie w nawyk? – Rozsiadł się wygodnie. – Biorąc pod uwagę to, ile ci płacę, mogę stracić cierpliwość...

– Nie obawiaj się, nie zamierzam tak pracować. Mam ci przynieść kawy? I jeśli zechcesz zapoznać mnie z warunkami umowy z Reynoldsem, to mogę zacząć...

Jednak przez resztę dnia Emily patrzyła na zegarek i z każdą minutą denerwowała się coraz bardziej.

Czy postępowała słusznie? Wymówienie oznaczało rezygnację z hojnego wynagrodzenia, ale czy miała inne wyjście?

Tuż przed piątą trzydzieści zaczęła rozważać opcje. Oczywiście, że je miała. Któż nie miał? Lecz wszystkie prócz jednej prowadziły donikąd.

Posprzątała biurko ze świadomością, że patrzy na nie po raz ostatni. Wiedziała, że każe jej od razu odejść. Miała przede wszystkim dostęp do poufnych informacji. Musiałaby podpisać jakieś zobowiązanie do milczenia? Jako biznesmen, Leandro nigdy nie zdawał się na przypadek.

Podniósł wzrok, kiedy weszła do gabinetu, i zauważył, że jest ubrana do wyjścia. Popatrzył wymownie na zegarek.

– Jest dwadzieścia pięć po piątej – uprzedziła Emily. – Obawiam się, że muszę... zająć się czymś wieczorem. – Zwykle pracowała jeszcze po szóstej, a czasem nawet dłużej. Wyjęła z torebki wymówienie. – Jeszcze jedno...

Leandro dosłyszał niepewność w jej głosie. Popatrzył na nią i wskazał krzesło.

– Usiądź.

– Trochę się spieszę...

– O co chodzi?

Było to bardziej żądanie niż prośba. Tego dnia jego sekretarka wyraźnie go

zaskakiwała. Przyszła do pracy późno, przez cały czas wydawała się rozkojarzona, niemal podskakiwała na jego widok i unikała jego wzroku, gdy się do niej zwracał.

Ktoś inny by tego nie zauważył, on jednak potrafił dostrzegać niuanse, zwłaszcza u kobiety, z którą przepracował półtora roku. Była tylko jego sekretarką, ale spędził z nią więcej czasu niż z jakąkolwiek kochanką.

Więc... o co chodziło?

Był zaintrygowany, a jego niepokój budził fakt, że tak było już od dłuższego czasu... jej powściągliwość, dystans, niemal chorobliwe pragnienie prywatności. I to, że jako jedyna ledwie reagowała na jego obecność.

Była doskonałą profesjonalistką i nawet gdy zostawali w pracy po godzinach, nie dawała się wciągnąć w niezobowiązującą pogawędkę. Ograniczała się wyłącznie do dyskusji o tym, czym się akurat zajmowali.

- Co masz na myśli?

- Dziwnie się zachowywałaś przez cały dzień.

- Naprawdę? Uporałam się ze wszystkim, co mi zleciłeś.

Usiadła, czując się nieswojo pod jego spojrzeniem. Początkowo zamierzała wręczyć mu swoją rezygnację i wyjść, zanim zdążyłby ją przeczytać. Miała wrażenie, że została pozbawiona tej możliwości.

Wiedząc teraz, że więcej go nie zobaczy, była dziwnie świadoma jego silnej męskości. Jakby patrzyła na niego bez pogardy, którą żywiła wobec tego rodzaju mężczyzn.

Poczuła nagle coś mrocznego i zakazanego. Te oczy były takie... groźne... takie przenikliwe.

Spuściła szybko wzrok, zastanawiając się, dlaczego tak reaguje. Wyjęła ukradkiem z torby wymówienie i oblizwała wargi.

- Nigdy się nie zwierzasz, ale dzisiaj coś jest z tobą nie tak. - Rozsiadł się wygodnie w fotelu. - Zachowywałaś się nerwowo i chcę wiedzieć dlaczego. Trudno pracować, kiedy atmosfera w biurze nie jest właściwa.

Zaczął bawić się wiecznym piórem, a Emily była dziwnie zafascynowana ruchem jego smukłych palców.

- Być może to tłumaczy moje zachowanie - odparła sztywno, pokazując białą kopertę.

Nigdy się nie zwierzała? Uważał, że jest nudna i pozbawiona osobowości? Jak robot? Owszem, zachowywała swoje opinie dla siebie, ale przecież to nie zbrodnia.

Leandro spojrział na kopertę.

- A to jest...?

- Przeczytaj. Możemy to omówić rano.

Chciała wstać, ale kazał jej usiąść z powrotem.

- Jeśli wymaga to omówienia, to zrobimy to tutaj i teraz.

Otworzył kopertę i kilkakrotnie przeczytał krótką notatkę.

Emily próbowała zachować kamienną twarz, ale czuła, jak serce jej wali.

- Co to jest, u diabła? - spytał.

Rzucił jej kartkę, a ona ją złapała, zanim papier wylądował na podłodze. Spojrzała na swój własny tekst. Napisała, że lubi z nim pracować, ale uważa, że powinna się zająć czymś innym. Styl był suchy i pozbawiony emocji.

- Wiesz doskonale. Moja rezygnacja.

- Dobrze się bawiłaś, a teraz uważasz, że nadszedł czas na coś innego... właściwie zrozumiałem?

- Tak jest tam napisane.

- Przykro mi. Nie kupuję tego. - Leandro był zszokowany. Zaskoczyła go i był wściekły. Poza tym to on zazwyczaj decydował, kiedy pracownikowi pokazać drzwi.

- O ile sobie przypominam, dostałaś ostatnio znaczną podwyżkę i powiedziałaś mi wtedy, że jesteś bardzo zadowolona z warunków pracy.

- Tak. Nie... nie myślałam wtedy o rezygnacji.

- I niespełna po miesiącu pomyślałaś? Nagłe olśnienie? Czy może cały czas czekałaś, aż trafi ci się coś lepszego?

Świadomość, że znów będzie miał do czynienia z głupiutkimi dziewczętami, nie sprawiała mu radości. Emily Edison była świetną sekretarką, inteligentną i zrównoważoną. Przywykł do niej. Myśl, że nie będzie jej w biurze, wydawała się niedorzeczna.

Czy za bardzo ją wykorzystywał? Jej gotowość, by robić więcej, niż powinna? Odrzucił takie przypuszczenie. Płacił jej za to, by robiła więcej, niż powinna. Był przekonany, że niełatwo jej będzie znaleźć w Londynie równie lukratywną posadę.

- No? Ktoś złożył ci ofertę nie do odrzucenia? Bo jeśli tak, to dam dwa razy tyle, ile ci zaproponowano.

- Zrobiłbyś to?

Była zdumiona. Cenił ją i choć domyślała się tego, poczuła się zadowolona, że wyraził to bez ogródek.

- Dobrze się nam pracuje - oznajmił po prostu. - Wiem, że nie zawsze jestem łatwym szefem... - Spodziewał się standardowego zaprzeczenia, ale niczego takiego się nie doczekał. - Masz powody do narzekań?

Nie potrafił ukryć niedowierzania w głosie i Emily po raz pierwszy spojrzała na

niego z cyniczną otwartością. Leandro Perez nigdy by nawet nie pomyślał, że jakaś kobieta może nie być szczęśliwa w jego obecności. Ona sama mogłaby się wyłamać z tego trendu, ale i tak by zakładał, że robi na niej wrażenie, bo takim właśnie był człowiekiem.

Graczem. Kimś tak świadomym swej siły przyciągania, że wydawało się niemożliwe, że może ona nie działać na pewne kobiety.

- Nie wobec ciebie - odparła Emily.

Poczuła, że może sobie pozwolić na nieostrożność i że wolno jej powiedzieć, co myśli. Miała odejść stąd na zawsze, nie biorąc od niego nawet referencji, choć wiedziała, że może się spodziewać znakomitych, gdyż Leandro, pomimo swych wad, był człowiekiem na wskroś sprawiedliwym.

Przechylił głowę, nie spuszczać z niej wzroku. Czyżby się zarumieniła? Nie spodziewał się po niej tak dziewczęcej reakcji. Zawsze taka opanowana... a jednak...

Spojrzał na jej usta, pełne i miękkie; nawet jeśli wcześniej je widział, teraz miał wrażenie, że patrzy na nie po raz pierwszy. Być może pozbyła się tej swojej zimnej skorupy, gdyż pojawiły się w niej pęknięcia, a on chciał sprawdzić, co się pod nimi kryje.

Wyczuła jego przemianę - nie był już szefem próbującym ustalić powody jej rezygnacji, tylko mężczyzną, który obdarza ją męskim zainteresowaniem. Mrowiła ją skóra, jak pod dotykiem niezliczonych szpilek i igieł.

- Nie? - spytał przeciągle. - Bo twoja mina mówi coś innego.

Emily, przyzwyczajona do swej roli nieskazitelnej i skrywającej uczucia sekretarki, zeszywniała.

- Jeśli chcesz wiedzieć, nigdy nie lubiłam wykonywać za ciebie brudnej roboty.

- Możesz to powtórzyć?

Sama nie wierzyła, że to powiedziała. Miała świadomość, że czerwieni się jak burak. Fasada chłodu i wyniosłości zniknęła bez śladu. Rzuciła mu wyzywające spojrzenie i odetchnęła głęboko.

- Prezenty dla tych kobiet, które porzucasz... pożegnalne podarki, którymi nawet nie zawracasz sobie głowy... zamawianie biletów do opery i teatru... stolików w drogich restauracjach dla wybranek, którym za kilka tygodni będę przesyłała te pożegnalne prezenty... to nigdy nie powinno należeć do moich obowiązków.

- Nie wierzę własnym uszom.

- Dlatego, że nikt ci nie mówi tego, czego nie chcesz słuchać.

Leandro westchnął gwałtownie i popatrzył na nią. Jej twarz zdradzała niekłamane

emocje, ona sama zaś siedziała pochylona do przodu. Jego wzrok powędrował ku sztywnej bluzce.

Zastanawiał się, jak Emily wygląda bez niej. Jak by to było kochać się z tą lodowatą sekretarką, która okazywała teraz pasję mogącą rozpalić każdego zdrowego mężczyznę. Jak wyglądałyby te włosy, gdyby je rozpuściła. Do diabła, nie wiedział nawet, jak są długie! Jego ciekawość stłumił gniew wywołany jej słowami. Było jednak prawdą, że nie przywykł do krytyki.

- Nie podobało ci się to, że uczestniczysz w moim życiu prywatnym? - mruknął.

- Może moja poprzedniczka, Marjorie, przywykła do tego, ale powinieneś być najpierw ustalić, czy tego chcesz...

- Jeśli ci to tak przeszkadzało, to trzeba było powiedzieć wcześniej...

Miał rację. Dlaczego tego nie zrobiła? Bo potrzebowała pieniędzy i nie chciała się narazić.

- Nie ma nic bardziej irytującego niż męczennica, która znosi to, czego nie akceptuje, a pretensje zgłasza, składając rezygnację... co każe mi powtórzyć: dlaczego? - ciągnął.

- Tak jak mówiłam, czuję, że czas zająć się czymś innym. Chcesz pewnie, żebym odeszła od razu, więc pomyślałam, że się spakuję...

- Odejść od razu? Skąd ten pomysł?

- To jasne, że powinnam to zrobić. Tak jak inni, którzy rezygnowali. Sam mówiłeś, że nie powinni mieć dostępu do ważnych informacji.

W gruncie rzeczy znała tylko dwa przypadki, kiedy pracownicy sami odeszli z pracy, z powodu ciąży i emigracji. Większość trzymała się firmy ze względu na płace i doskonałe warunki zatrudnienia.

- Marjorie została jeszcze przez jakiś czas, zanim odeszła, co przeczy twojej teorii o ważnych informacjach.

- Tak, ale... mój zakres obowiązków był znacznie szerszy - tłumaczyła niezręcznie, zastanawiając się, jak zdoła przetrwać okres wypowiedzenia, kiedy oznajmiła mu bez ogródek, co myśli o niektórych aspektach swej pracy.

- Prawda - przyznał Leandro. - I mówisz mi to, ponieważ...

- Po co miałbyś mnie tu trzymać, skoro uważasz, że jestem irytującą męczennicą?

Spróbowała z innej strony, ale Leandro był trudnym przeciwnikiem. Zrozumiała, że jej natychmiastowe odejście nie jest przesądzone i że postąpiła nierozważnie, zrzucając maskę. Oznaczałoby to, że będzie pracować jeszcze przez co najmniej miesiąc. I że będzie mogła zapomnieć o ich dawnych przyjaznych relacjach.

- Masz do odpracowania okres wypowiedzenia - oznajmił obojętnie Leandro. -

Wyobrażasz sobie, że odejdziesz, a ja będę musiał się użerać z nieodpowiednimi kandydatkami na twoje miejsce?

Musiał przyznać sam przed sobą, że jest rozgoryczony... była gotowa zwać z pokładu, wiedząc doskonale, że w wielu sprawach jest od niej zależny! Gdzie, u diabła podziało się poczucie odpowiedzialności?

Czekał grzecznie, by przedstawiła jeszcze kilka bezsensownych wymówek.

Emily zaś wyobraziła sobie, jak prowadzi rozmowy z kandydatkami na swoje miejsce, a on wszystkie odrzuca. Nie zamierzał jej ułatwiać życia. W dodatku powiedziała mu, co myśli o jego wyskokach...

- Ale masz oczywiście rację - zauważył. - Przyjęłaś na siebie znacznie więcej odpowiedzialności niż Marjorie. Zawsze twierdziła, że daje sobie radę tylko dzięki komputerom, ale wiedziała, że jej nie zwolnię i że nie zrobię tego ze względu na jej długi staż. Pracowała dla mojego ojca w Argentynie. Wiedziałaś o tym?

- Nic mi nie mówiła.

- Pojechała tam po studiach poszukać tymczasowej pracy i podszlifować hiszpański. Złożyła podanie o posadę w firmie ojca i spodobała mu się. Potem wyszła za Argentyńczyka. Pracowała dla ojca do chwili, aż postanowiła przenieść się do Anglii, żeby być bliżej rodziny. No i zaczęła pracować dla mnie. Odwaliała kawał dobrej roboty, ale ty... jesteś szybka... jesteś zawodowcem... nic ci nie trzeba dwa raz powtarzać...

Emily starała się przyjmować te pochwały z kamienną twarzą, przypominając sobie, że czeka ją jeszcze okres wymówienia. Mimo wszystko zarumieniła się z zadowoleniem.

- Dlatego nie mogę pozwolić sobie na to, żebyś odeszła od razu. Także ze względu na odpowiedzialność, jaka na tobie spoczywała... tyle poufnych informacji na temat klientów... - Wyprostował się nagle. - Mogłabyś przejść do któregoś z moich konkurentów. Kto wie? Trudno cię rozgryźć.

- Przejść do jednego z naszych konkurentów?

Uniósł brwi, słysząc to nieświadome przejęzyczenie: „naszych”, ale nawet się nie uśmiechnął.

- Mówisz poważnie, Leandro?

Rzadko zwracała się do niego po imieniu i teraz poczuła się dziwnie. Odniosła nagle to samo wrażenie, co wcześniej, gdy uświadomiła sobie jego niepokojącą seksualność, przemożną siłę osobowości.

- Zawsze jestem poważny, gdy chodzi o pracę - powiedział, przyglądając jej się z uwagą. - Jak wiesz, nie mam w zwyczaju ryzykować, gdy rzecz dotyczy moich

firm.

- Rozumiem, ale nigdy nie ujawniłam nikomu niczego poufnego!

- Lepiej dmuchać na zimne, prawda?

Czy będzie chociaż za mną tęsknić? - zastanawiał się, zły na siebie, że coś takiego przyszło mu do głowy.

Ona ze swej strony pomyślała bezwiednie, że można się zatracić w tych ciemnych oczach, które przyglądały jej się z leniwą, niepokojącą uwagą. Skarciła się w głębi ducha za to, że ulega wyobraźni. Było to nie tylko głupie, ale też nieodpowiednie, zważywszy na okoliczności.

- Dopinam pewne przedsięwzięcie na małej wyspie karaibskiej - powiedział. - Ostatni szlif przed uroczystym otwarciem jednego z moich hoteli, za sześć tygodni. Muszę być na miejscu, żeby dopilnować szczegółów...

Nie było to do końca prawdą, ale z pewnością służyło mu w tym momencie. Niedoczekanie, by odeszła ot, tak sobie. Poza tym go intrygowała...

- To nie problem. Dam sobie radę i oczywiście będę kontaktowała się z tobą codziennie mejlowo. Mogę się nawet zająć kandydatkami na moje miejsce, więc po powrocie będziesz musiał przesłuchać tylko kilka wybranych.

- Nie o to mi chodziło. Muszę mieć cię na oku, na co tak trafnie zwróciłaś mi uwagę. Wobec tego posłuchaj: pojedziemy do mojego hotelu, próba generalna, by się tak wyrazić. Sprawdzimy, czy wszystko gra. Przy okazji uwolnię cię od pokusy skontaktowania się z kimkolwiek, kto byłby zainteresowany kupnem poufnych informacji... Weź paszport, spakuj się i zarezerwuj dwa bilety pierwszej klasy na jutro rano. To lepsze niż rozmowy z kandydatkami na twoje miejsce, sama przyznasz?

Emily zbladła.

- Na jak długo mielibyśmy tam polecieć?

Nie było sensu polemizować z sugestią, że może być pospolitą złodziejką. Zaszedł tak daleko tylko dzięki swej podejrzliwej naturze, która stanowiła nieodłączną część jego osobowości.

- No cóż, formalnie obowiązuje miesięczny okres wymówienia... ale chyba wystarczą dwa tygodnie, jeśli chodzi o hotel...

- Dwa tygodnie?!

- Wydajesz się zaskoczona. Masz paszport, w czym więc problem?

- Przykro mi, ale nie dam rady.

- Bo...

- Bo mam pewne zobowiązania.

- I mają one związek z wymówieniem, które mi pokazałaś?

- Tak.

Odwróciła wzrok. Wyczuwała jego ciekawość. Sądziła, że pozwoli jej odjeść, nie zagłębiając się w powody jej rezygnacji? Jakże była naiwna.

- Zamieniam się w słuch... bo wciąż ci płacę i nie proszę o nic, co by wykraczało poza twoje obowiązki.

- Wiem. Chodzi tylko o to, że... że...

- Że co?

- Wyjeżdżam z Londynu. Wychodzę za mąż.

ROZDZIAŁ DRUGI

Leandro zastanawiał się przez kilka sekund, czy dobrze usłyszał. „Wychodzę za mąż”? Jakby oświadczyła, że rezygnuje, bo chce spełnić marzenie życia i wejść na Mount Everest. Co więcej, nigdy niczym się nie zdradziła, że ma jakieś życie prywatne. I gdzie był pierścionek zaręczynowy, który powinna mieć na palcu?

- Nie kupuję tego - powiedział.

- Słucham?

- Powtórzę: nie kupuję tego.

- Jak... śmiesz?

Zrobiło jej się czerwono przed oczami. Chłodna, wyniosła persona - jej wieczna towarzyszka - zniknęła pod falą gniewu. Miał czelność posądzać ją o kłamstwo. Sugerować, że jest zbyt nijaka i nudna, by ktokolwiek chciał się z nią ożenić. Nie wierzyć, że nie jest jedną z tych rozchichotanych dziewczyn, które muszą paplać szefowi o narzeczonym.

Arogancja tego człowieka nie mieściła się w głowie. Czemu jednak czuła się zaskoczona? Przecież wiedziała, jak postępuje z kobietami. Wybierał je niczym zabawki, a potem, kiedy mu się nudziły, po prostu je odrzucał.

Nagle powróciły wspomnienia o kimś, kto odznaczał się taką samą siłą niszczenia; umknęła przed nimi, choć przyszło jej to z trudem.

- Jak śmiesz... co?

- Jak śmiesz zakładać, że wiesz cokolwiek o mnie? To, że nie wspomniałam słowem o swoim życiu prywatnym, nie oznacza, że nie istnieje!

- Jestem tylko ciekaw, gdzie podziewał się ten twój narzeczony, kiedy pracowaliśmy do późna w nocy. O ile sobie przypominam, trzy tygodnie temu zamawialiśmy chińszczyznę na wynos, pracując nad umową z Holendrami. Trudno mi sobie wyobrazić, by jakiś napakowany testosteronem młody facet chciał, żeby jego dziewczyna kisiła się do rana ze swoim szefem... Nigdy nie miałaś problemu z pracą po południu albo w nocy. Byłoby inaczej, gdyby istniał jakiś narzeczony. Więc... od jak dawna to trwa?

- Nie twoja sprawa - odparła Emily sztywno.

- To jest moja sprawa - zauważył chłodno. - W sytuacji, gdy koliduje to z twoją pracą.

- Nie koliduje...

- Oświadczyłaś, że nie możesz jechać ze mną na Karaiby. Więc koliduje.

Posłuchaj, Emily... – Westchnął. – Pracujemy razem od prawie dwóch lat. Świetnie się dogadujemy... pomijając, oczywiście, twoje zastrzeżenia co do mojego życia miłosnego... – Skąd się u niej to wzięło, zastanawiał się. Czyżby jakieś niemiłe doświadczenia z facetem, który złamał jej serce? – Tak trudno ci pojąć, że interesują mnie twoje zaręczyny? Nie wspominając już o tym, że chcesz zostawić mnie na lodzie...

– Nie zamierzam tego robić. Znajdę kogoś odpowiedniego na swoje miejsce.

Zauważył, jak nieporadnie próbuje unikać odpowiedzi. Fascynujące.

– Jak długo spotykasz się z tym tajemniczym mężczyzną? Jak się w ogóle nazywa?

– Czy te pytania pozostają w zgodzie faktem, że nie kupujesz tego, co ci powiedziałam?

– Intryguje mnie, że nie masz na palcu pierścionka zaręczynowego – oznajmił łagodnie. – Może zdjęłaś go rano, kiedy myłaś naczynia, ale zapamiętałbym go wcześniej.

– Nie przywiązuję wagi do pierścionków – wymamrotała niepewnie.

– A jednak mamy do czynienia z romanssem i namiętnością, skoro nie chcesz wyjechać ze mną na dwa tygodnie, żeby dopiąć tę sprawę z hotelem.

Nigdy jej jeszcze takiej nie widział. Miała rumieniec na twarzy i wydawała się urzekająca. Jawiła mu się w tej chwili jako zupełnie inna kobieta. Wciąż piękna, ale teraz ożywiona, bez tego dystansu do świata.

Nigdy nie przepadał za blondynkami, ale teraz zaczął zmieniać zdanie. Może dlatego, że granica między ich relacjami zawodowymi a prywatnymi zaczęła się zacierać. Sam się dziwił swojej reakcji. Ta kobieta powiedziała mu właśnie, że zamierza wyjść za mąż, a on pozwalał sobie na całkowicie niestosowne fantazje dotyczące tej nowej, intrygującej osoby, która siedziała przed nim.

– Ma na imię Oliver – wyznała niechętnie Emily, chcąc skierować rozmowę na inne tory niż romans i namiętność. Skrzywiła się cynicznie. Może jeszcze miłość?

Leandro dostrzegł cień na jej twarzy. Nigdy tak naprawdę nie wiedział, co dzieje się w głowie jego sekretarki. Dla kogoś takiego jak on, człowieka, przed którym kobiety były gotowe odsłaniać swe dusze, jej niechęć do ujawniania nawet najbardziej niewinnych faktów stanowiła wyzwanie.

Myśląc o swym bezustannie zmiennym życiu uczuciowym, przypomniał sobie jej przelotny wyraz twarzy na wzmiankę o romansie i... o czym jeszcze? Namiętności.

Czy ten tajemniczy narzeczony był nie tyle przedmiotem pożądania, ile... ostatnią deską ratunku? Czyżby bała się, że skończy jako stara panna? A może ktoś ją kiedyś zranił, sprawiając, że zaczęła się wystrzegać romansów?

Dwa tygodnie na Karaibach, pomijając kwestie biznesowe, jawiły się jako ciekawe doświadczenie.

- Oliver... Oliver i co dalej?

- Nie słyszałeś o nim.

- Wszystko muszę wyciągać z ciebie wołami?

- Camp - odparła przez zaciśnięte zęby. - Nazywa się Oliver Camp.

- I Oliver Camp się nie zgodzi, żebyś wyjechała ze mną w interesach, tak?

- Pojadę z tobą.

Oznaczałoby to kilkutygodniową zwłokę, ale na dłuższą metę nie miało znaczenia. Oboje byli gotowi się pobrać i załatwić sprawę raz na zawsze. Oczywiście, czasem los płatał figle, tym razem pod postacią muskularnego i piekielnie energicznego faceta, który miał ją na dobrą sprawę w kieszeni. Wiedziała, że nie ma sensu się z nim spierać. Nigdy nie rezygnował z niczego bez walki - w dodatku zwycięskiej.

- Wspaniałe wieści! Cieszę się, że poszłaś po rozum do głowy.

Zerknął na zegarek i wstał, Emily zaś przyłapała się na tym, że obserwuje płynne ruchy jego ciała. Przeraziło ją to, więc czym prędzej odwróciła wzrok i też wstała.

- Rozumiem, że z samego rana zajmiesz się organizowaniem wyjazdu? - powiedział, ruszając w stronę drzwi i wkładając marynarkę.

- Wychodzisz tak wcześnie? - skierowała to pytanie do jego szerokich pleców, a on spojrzał przez ramię.

- Na to wygląda.

Nigdy nie wychodził z pracy przed siódmą, nawet gdy w jego terminarzu nie było żadnych spotkań ani konferencji telefonicznych.

- Jakim cudem? - spytała bezwiednie i od razu tego pożałowała.

Co się z nią działo? Uległa jakiejś szalonej bezmyślności? Czekał ją kolejny miesiąc w jego towarzystwie, a ona nie potrafiła się ugryźć w język?

- Słucham? - Przesunął spojrzeniem ciemnych oczu po jej zarumienionej twarzy i uniósł brwi.

- Przepraszam. Oczywiście, to nie moja sprawa. Nie mnie decydować, kiedy masz wyjść z biura.

Leandro odwrócił się do niej i oparł leniwie o ścianę.

- Jesteś zdenerwowana.

Miało to sprawić, by poczuła się jeszcze bardziej zakłopotana? Bo jeśli tak, to się udało. Czowała piekący żar na policzkach.

- Nie jestem zdenerwowana - skłamała. - Ja tylko... tylko...

- Przejawiasz zrozumiałe zainteresowanie zmianą, jaka zaszła w mojej codziennej

rutynie?

- To...

- Nie moja sprawa - Leandro wyręczył ją usłużnie. - Jednakże, skoro wydaje się, że chcesz wyjść z biura jak najszybciej... - Wzruszył ramionami. - Pomyślałem, że wystarczy na dzisiaj. Zresztą muszę załatwić parę spraw, jeśli mam wyjechać na dwa tygodnie za granicę.

Emily spuściła wzrok. Nie miał w tej chwili żadnej kobiety. Pozbył się ostatniej nałożnicy z haremu już jakiś czas temu. Romans nie trwał długo, ale jego wybranka odeszła bogatsza o kilka kosztownych drobiazgów i czerwony motorower, którego potrzebowała, by poruszać się po Londynie.

Czy za kulisami czekał już ktoś nowy? Poczwała znajomą niechęć, wiedziała jednak, że ludzie powinni żyć tak, jak chcą, ona zaś nie miała prawa nikogo osądzać.

Wciąż na nią patrzył. Miał wrażenie, że po raz pierwszy widzi ją trójwymiarowo. Jej nastawienie było mu oczywiście znane, ale nigdy nie zwracał na nie uwagi. Ilekroć prosił, by kupiła pożegnalny prezent dla jego kobiety, spuszczała wzrok, tak jak teraz. Nie skarżyła się, ale... w świetle tego, co powiedziała mu o jego życiu miłosnym...

Na jej twarzy malowała się niekłamana dezaprobata. Roilo jej się, że wychodzi wcześniej z powodu randki. Leandro doszedł do wniosku, że pozwoli jej wyobrazić sobie, co tylko dusza zapagnie...

- Zobaczymy się rano, Emily. I... nawet nie myśl o tym, żeby zniknąć, bo w przeciwnym razie znajdę cię na końcu świata i oskarżę o zerwanie umowy. Jestem przykładnym szefem i w zamian oczekuję przykładnej pracy. Jasne?

- Nie przyszłoby mi to do głowy.

Wracając do mieszkanek, które wynajmowała w południowym Londynie, myślała o rzeczach, które musi załatwić przed wyjazdem, i stwierdziła z niezadowoleniem, że trudno jej się na nich skupić. Po rozmowie, która nie przebiegła zgodnie z jej oczekiwaniami, nie mogła jakoś wyrzucić Leandra z głowy.

Otworzyła drzwi swego lokum i przyłapała się na tym, że myśli o nim cały czas. Nawet nie zauważyła, jak szybko upłynęła jej droga z pracy.

Teraz, rozglądając się po tym śmiesznie małym pokoju, uświadomiła sobie, że już niedługo nie będzie musiała żyć w miejscu, które było, szczerze mówiąc, norą.

Zastanawiała się, co by sobie pomyślał Leandro, gdyby przypadkiem zawędrował do tej części świata i jej klitki.

Byłby wstrząśnięty. Za pieniądze, które jej płacił, stać ją było na coś znacznie przyzwoitszego. Jednak większość wydawała i niewiele już pozostawało...

Zadzwońiła do Olivera; odebrał po drugim sygnale.

Powiedziała mu, że dojdzie do opóźnienia, jeśli chodzi o ich plany, i westchnęła znużona. Siedziała w holu na koszmarnie niewygodnym krześle.

Wyobrażała sobie teraz Olivera. Tego samego wzrostu co ona, jasne włosy, niebieskie oczy – niewiele się różnił od tego piętnastoletniego chłopca, z którym chodziła kiedyś śmiesznie krótko, przez trzy miesiące, zanim jego rodzina sprzedała majątek i wyjechała do Ameryki. Utrzymywali sporadyczny kontakt, ale i ten nawet się urwał, gdy jego rodzice zginęli przed dziesięcioma laty w wypadku.

– Jakiego opóźnienia? – spytał.

Powiedziała mu. Dwa tygodnie, potem wróci. Wiedziała, że na dobrą sprawę nie ma o czym mówić, ale chciała za wszelką cenę wyjaśnić wszystko, starając się ukryć desperację w głosie.

Resztę wieczoru spędziła w umiarkowanej panice. Dwa tygodnie za granicą z Leandrem. W słońcu. Kojarzyło się z wakacjami, relaksem, a jednak wiedziała, że będzie zmuszona mieć się cały czas na baczności.

Przed czym?

Kiedy zastanawiała się nad sprawami, które należy załatwić przed wyjazdem, jej umysł bezustannie igrał z pytaniem: mieć się na baczności przed czym...?

Cały czas myślała o nim. O tym, jak wyglądał, jak patrzył nią tymi ciemnymi, sennymi oczami, jak ich rozmowa zaczęła zmierzać ku mrocznemu i niezbadanemu terytorium...

Nie wspomniano o ubraniach, jakie ma zabrać. Wiedziała co nieco o samym kurorcie – były to prywatne domki na plaży: małe urocze chatki z dwiema sypialniami, doskonale wyposażone.

Tworzyły ekskluzywne osiedle przed głównym hotelem, który też był niewielki i znakomicie zaprojektowany. Obok basen ze sztucznym wodospadem spadającym do jeziora, jak i przy każdym domku.

Był to szczyt luksusu, a ona nie miała kostiumu kąpielowego, szortów ani sukienek letnich. Nie miała też czasu ani ochoty, by wybrać się na zakupy.

Myśl, że zobaczy go nazajutrz rano, nie była przyjemna, ona zaś dopilnowała, by znowu pojawić się dopiero przed dziewiątą. Mógł potraktować to jako oznakę buntu z jej strony. Nieważne.

Znalazła na swoim biurku wiadomość, że nie będzie go przez cały dzień, a także listę instrukcji. Na pierwszym miejscu znajdowało się polecenie, by wyszukała najkorzystniejsze połączenia lotnicze z wyspą. Jakby mogła o tym zapomnieć!

Zanim wybiła piąta, Emily była wykończona i miała już wyjść, kiedy zadzwonił telefon; usłyszała z drugiej strony jego niepokojący tembr.

Dlaczego nigdy tak nie reagowała? Jakim cudem jego głos nigdy nie działał na nią tak bardzo jak teraz?

Musiała usiąść i zapanować nad oddechem, kiedy zażądał, by zdała mu sprawę ze wszystkiego, co jej zlecił. I czy zarezerwowała bilety.

Leandro rozsiadł się wygodnie w swojej limuzynie prowadzonej przez szofera. Cały dzień towarzyszył mu radosny nastrój. Przejął kolejną firmę, a nazajutrz...

Pomimo irytacji i zdumienia wywołanych decyzją Emily, by odejść, i to bez słowa ostrzeżenia, odczuwał głęboką satysfakcję, że wybiorą się razem na Karaiby.

Dużo o niej myślał. Wciąż odtwarzał w głowie ich rozmowę, zmienny wyraz jej twarzy. Odpowiadała na jego pytania, gdy ją przyciskał, ale miał wrażenie, że jej odpowiedzi są co najwyżej zdawkowe.

Było bez znaczenia, że zaspokojenie jego ciekawości nie wpłynęłoby na jej decyzję. Po prostu podniecała go myśl, że podąży niezbadaną dotąd ścieżką.

Czyżby odczuwał znudzenie? Nigdy nie zadał sobie tego pytania. Miał trzydzieści dwa lata i cieszył się bujnym życiem miłosnym. Albo tak zawsze sądził. Teraz się zastanawiał, czy rzeczywiście było satysfakcjonujące, skoro tak bardzo podniecało go odkrycie nieznanego dotąd osobowości własnej sekretarki.

Jego ostatnia kobieta zniknęła ze sceny trzy tygodnie temu, a on zainteresował się nagle nową wizją Emily Edison. Do diabła, zafascynował się nią! Czyż nie było to trochę dziwaczne?

Czyżby osiągnął punkt, w którym nowość była tak nieodparta? Nie miał nic przeciwko małżeństwu. Zakładał, że kiedyś się ożeni. Z kimś odpowiednim. Kimś, kto wywodzi się z równie zamożnej rodziny jak on. Przed kilku laty udało mu się wykręcić od ożenku z kobietą, która starała się za wszelką cenę udawać doskonałą. Przekonywała go o swej nieśmiałości, obojętności na jego pieniądze... Odkrył prawdę, gdy przypadkiem podsłuchał rozmowę, którą prowadziła przez telefon ze swoją matką.

Pewnie, ożeniłby się w swoim czasie - z kimś, komu nie zależałoby na jego pieniądzech. Jego siostry były zameżne, a rodzice tworzyli udany związek. Mógł cieszyć się życiem kawalera do woli, ale czy sprawiało mu satysfakcję?

Pomyślał o kobietach w swym życiu. Pięknych i seksownych. Na papierze wszystko wyglądało dobrze, ale w rzeczywistości było inaczej. Nudził się coraz bardziej.

- Najwcześniejszy lot, jaki mogłam załatwić, jest pojutrze - oznajmiła Emily.

Zastanawiała się, gdzie akurat przebywa. W swoim mieszkaniu, w restauracji, czekając na jakąś dziewczynę?

- O której?

Powiedziała mu.

- Weź sobie jutro wolne. Spodziewam się, że masz do załatwienia mnóstwo spraw.

- Nie chcesz, żebym się zajęła przekazaniem komuś obowiązków? Wyjaśniła Ruth kwestie związane z korespondencją?

- Nie lecimy do Amazonii - odparł. - Będziemy mieli internet. Sami się wszystkim zajmujemy. W innej scenerii.

- O rany - jęknęła Emily.

- Co oczywiście nie oznacza, że masz spakować eleganckie kostiumy i szpilki.

- Zdaję sobie z tego sprawę - warknęła.

- Na miejscu jest basen...

Udała, że tego nie słyszy.

- Spotkamy się na lotnisku?

- Przyślę po ciebie samochód. Albo sam zabiorę po drodze.

- Nie trzeba! - Zadrzała na myśl, że Leandro zobaczy jej mieszkanie i zacznie zadawać pytania. - I nie musisz przysyłać po mnie kierowcy. Wezmę taksówkę.

- Świetnie - odparł, tłumiąc irytację. Dwa tygodnie na Karaibach... pewnie, czekała ich robota, ale mimo wszystko... słońce, morze i piasek, a ona nie zdradzała najmniejszego entuzjazmu. Pomyślał o tajemniczym narzeczonym. - No a co... zapomniałem, jak się nazywa... mówi o twojej podróży z szefem? Nie jest przeciw?

- Dlaczego miałby być przeciw?

Emily próbowała sobie wyobrazić, co Leandro ma na myśli... zazdrosnego kochanka, który dzwoni co godzina, by się upewnić, że nie dzieje się nic nieprzyzwoitego... Zrobiło jej się gorąco. Niemal usłyszała, jak wzrusza nonszalancko ramionami. Jakim cudem doszli do tego, że ich rozmowy zaczęły zmierzać w niebezpiecznym kierunku? Nawet teraz, kiedy była sama, miała wrażenie, że płonie.

Zalała ją fala wstydu. Zamierzała zatrzaskać te ledwie uchylone drzwi na amen.

- No cóż, skoro jesteś pewien, że nie muszę przychodzić jutro do biura...

Leandro zacisnął zęby, gdy Emily znów zaczęła unikać tematów, które zamierzał poruszyć. Nagle te wszystkie irytująco zgodne i uległe kobiety, z którymi miał do czynienia, straciły na atrakcyjności. W porównaniu z nią nie stanowiły żadnego

wyzwania.

A wyzwanie zawsze go pociągało.

- Jak najbardziej... zafunduj sobie terapię zakupową.

- To nie w moim stylu - odparła bezwiednie.

- Wszystkie kobiety to lubią.

- Wszystkie, które znasz. Spakuję się i... i...

- I...?

- Muszę zrobić to i owo przed wyjazdem... długo mnie nie będzie...

- Dwa tygodnie?

Był uparty. Jeśli chciał coś zdobyć, zdobywał to, bez względu na przeszkody. Taki po prostu był. Powiedział jej kiedyś mimochodem, że to gen odziedziczony po ojcu. „Nauczył mnie, że jeśli się czegoś chce, to trzeba to zdobyć, bo to, czego się najbardziej pragnie, rzadko wpada człowiekowi do rąk jak dojrzały owoc”.

Uśmiechnęła się wtedy w duchu. Najwyraźniej nie pragnął tak bardzo tych wszystkich kobiet, bo właśnie one wpadały mu w ręce jak dojrzały owoc. Odparła ze zwykłą grzecznością, że czasem lepiej zrezygnować, bo tak jest mądrzej, i od razu zamknęła się w sobie, kiedy próbował się dowiedzieć, co konkretnie ma na myśli.

- Tak. Dwa tygodnie.

- W zeszłym roku wzięłaś dwa tygodnie wolnego - przypomniał jej.

- Ale nie wyjeżdżałam za granicę.

- Dokąd się wybrałaś? - spytał zaciekawiony. - Pamiętam, że było to w październiku... niezbyt atrakcyjna pora w tym kraju, chyba że ktoś uwielbia deszcz i wiatr...

- W zeszłym roku październik był piękny.

Spięła się, gdy nieświadomie poruszył temat, na który nie zamierzała rozmawiać. Udało mu się wyciągnąć od niej nazwisko Olivera, ale było to nieuniknione, jeśli nie chciała wzbudzać jego ciekawości. Poza tym... żadnych zwierzeń.

- Naprawdę?

- Tak. Pewnie chcesz, żebym się już wyłączyła. Jesteś w domu?

- W tej chwili nie.

Emily przyszło do głowy to, co najbardziej oczywiste.

- Nie będę ci więcej przeszkadzać, nawet gdybym miała o coś spytać.

- Niby dlaczego?

- Przypuszczam, że jesteś z jedną ze swoich dziewczyn. - Teraz to ona skierowała rozmowę na niewłaściwe tory! Żałowała, że nie ugryzła się w język. I zastanawiała

się, czy stres związany z tym, co działo się w jej życiu, nie osłabia jej barier ochronnych. No i ta niespodziewana zmiana w ich wzajemnych relacjach, jej i Leandra. - Za nic nie chciałabym przeszkadzać - dodała pospiesznie. - Wiem, że nie lubisz, żeby ci zawracać głowę, kiedy jesteś z jedną ze swoich... swoich...

- Moich...? Nie zapominaj, że dałaś mi jasno do zrozumienia, co myślisz o moich... moich... no, jak je określisz?

- Nigdy nic nie powiedziałam o kobietach, z którymi się spotykasz - mruknęła. - Wspomniałam jedynie, że nie lubię załatwiać dla nich spraw w twoim imieniu. Poznałam tylko dwie i obie wydawały się bardzo... bardzo... miłe...

- Zdawkowa pochwała.

- Och, to naprawdę śmieszne! - wybuchła Emily. - Nie mam ochoty dłużej rozmawiać. Jeśli z kimś jesteś, to dopilnuję, żebyś miał święty spokój. W razie czego znasz numer mojej komórki. Będę sprawdzać, czy nie dzwonisz, obiecuję.

Leandro, który nie znosił takiego zachowania u kobiet, przymknął oczy. Jeszcze nigdy nie wydała mu się tak poruszona. Na dobrą sprawę w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin przemieniła się w trójwymiarową osobę, jemu zaś sama rozmowa sprawiała przyjemność...

- Jeśli zostaniesz w Londynie, to mam w razie czego zadzwonić, gdybyś była mi potrzebna? Nie sądzę, by było to konieczne, ale...

- Nie. Prawdopodobnie wyjadę, jeśli mam wolny dzień. Chcesz mimo wszystko, żebym przyjechała do biura?

- Nie... - Leandro przyłapał się na tym, że puszcza wodze wyobraźni. Wolny dzień spędzony na niesamowitym seksie z tajemniczym narzeczoną? - Myślę, że dam radę. Jedź i zrób wszystko, co sobie zaplanowałaś. Zobaczymy się na lotnisku. I nie zapomnij wziąć rzeczy odpowiednich na gorący klimat.

ROZDZIAŁ TRZECI

Emily zjawiała się na lotnisku przed czasem. Miała za sobą nieprzespaną noc. Myślała bezustannie o tym, co ją czeka przez następne dwa tygodnie i teraz rozglądała się za Leandrem.

Powiedział jej, gdzie mają się spotkać. Przed ich stanowiskiem odprawy nie było kolejki. Widziała, jak inni pasażerowie patrzą na nią z zazdrością.

Starła się spakować rzeczy jak najbardziej neutralne. Nic kwiecistego ani dziewczęcego. Nic, co by sugerowało, że chodzi o coś innego niż wyłącznie biznes. Jednocześnie kostium kąpielowy był czarny. Nie zamierzała paradować w bikini.

Niemal podskoczyła na dźwięk jego głębokiego głosu za plecami; obróciła się na pięcie i stwierdziła, że stoi tuż za nią. Cofnęła się odruchowo.

- Mam nadzieję, że nie czekałaś zbyt długo - oznajmił rozbawiony, przyglądając jej się z uwagą.

Włosy miała starannie ułożone i spięte w kok, który przeczył wszelkiej frywolności. Miała na sobie kremową marynarkę z rękawem do łokcia, granatową bluzkę pod spodem, kremową spódnicę i buty na niskim obcasie. Profesjonalizm w każdym calu. Gdyby Leandro nie zajrzał kilkakrotnie pod tę surową fasadę, pomyślałby siłą rzeczy, że ma do czynienia z kobietą całkowicie pozbawioną osobowości.

Nie była jednak taka. Nawet jeśli starała się to zakamufłować.

- Osobiście nie znoszę czekania na lotnisku - powiedział.

Wziął od niej paszport i zajął się odprawą. Czy zauważył, jak młoda dziewczyna za kontuarem zaczerwieniła się na jego widok? A może był uodporniony na zainteresowanie ze strony płci przeciwnej?

- Dlatego przyjeżdżam w ostatniej chwili - ciągnął. - Powiedz mi, jak spędziłaś wczorajszy dzień. Co robiłaś?

- Musiałam uporządkować kilka spraw.

Popatrzył na nią. W butach bez obcasa sięgała mu do ramion, czym różniła się od kobiet, z którymi się spotykał. Były znacznie niższe.

- Wzięłaś komputer, jak rozumiem?

Odetchnęła z ulgą, uświadamiając sobie, że Leandro nie zamierza tym razem wnikać w jej życie prywatne.

- Oczywiście. - Zaczęła dyskusję o umowach, nad którymi ostatnio pracował, pomimo braku odzewu z jego strony. - Pojawilo się wczoraj coś nowego? - spytała,

chcąc pozostać na neutralnym gruncie.

- Naprawdę cię to interesuje?

Oboje przystanęli. Choć bardzo nie chciała na niego patrzeć, stwierdziła, że nie może oderwać oczu od tego mężczyzny.

Wiedziała, że wygląda przy nim sztywno w tym stroju, niezbyt odpowiednim na długi lot. Wydawał się jednak znacznie bezpieczniejszy niż para wygodnych spodni i podkoszulek. On sprawiał wrażenie swobodnego i jednocześnie eleganckiego. Czarne dżinsy i koszulka polo bez marynarki, do tego mokasyny. Cały jego bagaż stanowiła nieduża torba z czarnej skóry, kosztowna, ale nierzucająca się w oczy.

Zrobiło jej się sucho w ustach, kiedy tak na nią patrzył tymi ciemnymi oczami, które nigdy wcześniej nie robiły wrażenia na jej zmysłach.

- Oczywiście, że tak. Pracowałam nad tymi umowami długie tygodnie... miesiące...

Leandro oderwał od niej wzrok i ruszył w stronę bramki. Przepuszczono ich i skierowano do poczekalni pierwszej klasy, gdzie znów potraktowano ich z najwyższym szacunkiem. Miał w sobie coś, co zmuszało ludzi do posłuszeństwa.

- Przecież nie będziesz przy ich finalizacji. Po co więc udawać zainteresowanie?

- To, że odchodzę, nie oznacza, że... mogę sobie w pracy folgować.

Nawet nie zauważyła, że siedzi na wygodnej kanapie i że znikąd pojawił się kelner, żeby przyjąć od nich zamówienie.

Leandro wzruszył ramionami.

- Wobec tego włącz komputer, żebyśmy mogli się z tym uporać.

Był wyraźnie znudzony. Uważał bez wątpienia, że dała już sobie spokój z pracą, i nie miał ochoty rozmawiać z nią na ten temat. Było to zrozumiałe. Wybrała się z nim w tę podróż tylko dlatego, że chciał mieć ją na oku i upewnić się, że nie wykręci jakiegoś numeru. Zdrada? Sprzedaż tajemnic firmowych „drugiej stronie”? Czy naprawdę nie poznał jej przez te niemal dwa lata wspólnej pracy?

Nie, nic o niej nie wiedział. Poza tym, jeśli mogła zaskoczyć go informacją o swoich zaręczynach, to siłą rzeczy musiał się zastanawiać, co jeszcze skrywa w zanadrzu.

Zrobiła to, co kazał, i uświadomiła sobie z niepokojem, że przysunął się do niej, by mogli razem przeglądać informacje na monitorze.

Markowała zainteresowanie. Przez całe życie skrywała emocje, więc panowała nad głosem i niczym nie zdradzała nerwowości, która ją nagle ogarnęła. Czuła, jak jego wzrok przenosi się z ekranu na jej profil, i miała ochotę wrzasnąć na niego, by w końcu skupił się na tym, co robią.

- Masz pojęcie, jak będzie gorąco, kiedy wyłączymy? - spytał, gdy już skończyła się rozwodzić nad przeszkodami w zawarciu umowy.

- Nie wydaje mi się, żebyśmy rozmawiali o pogodzie - odparła opryskliwie, co nie miało większego znaczenia, zważywszy, że na dobrą sprawę nie była już jego podwładną.

- Czy reszta twojej garderoby przypomina to, co masz na sobie?

Emily odsunęła się od niego i zamknęła komputer, po czym schowała go do torby.

Dlaczego czuła się jak idiotka?

Bez konkretnego powodu ujrzała samą siebie, kobietę dwudziestokilkuletnią, zawsze zapiętą na ostatni guzik, zawsze ostrożną. Nie mogła sobie nawet przypomnieć, czy kiedykolwiek zachowywała się inaczej. Ostatnia miłosna przygoda - krótki półroczny romans przed czterema laty - skończyła się całkowitą klęską. Jej niedoświadczenie i podejrzliwość zatruwały ten związek i w końcu rozstali się, zapewniając jedno drugie, że pozostaną przyjaciółmi i będą się kontaktować. Nigdy tego nie zrobili.

Potem pomyślała o kobietach, z którymi umawiał się Leandro: były seksi i nie zamykały się w niezdobytej twierdzy mechanizmu obronnego.

Co musiał o niej myśleć?

Wmawiała sobie, że nie ma to większego znaczenia, a jednak jej zwykłe milczenie w kwestiach osobistych wydało się teraz śmieszne i dziecinne.

- Ja... chciałam się ubrać odpowiednio...

- Powściągliwość z myślą o ośmiogodzinnym locie na Karaiby?

- Nie czułabym się wygodnie w dżinsach i podkoszulku - wyjaśniła.

Zaczerwieniła się pod jego uporczywym spojrzeniem.

- I czujesz się wygodnie w sztywnym kostiumie?

- Jest praktyczny.

- Skoro tak twierdzisz.

Wyjął swój tablet i włączył go.

Uznała to za sygnał, że ich rozmowa dobiegła końca. Wzięła ze sobą książkę, lekki thriller, ale bała się z jego strony sarkastycznej uwagi na temat swoich lektur, więc wyjęła jakieś materiały, które wydrukowała sobie ostatniego dnia w pracy, i zagłębiła się w nich.

Leandro, przeglądając mejle od rodziny, zerknął na jej pochyloną głowę i pełną napięcia sylwetkę.

Co ta kobieta w sobie skrywa? I dlaczego nagle, niemal obsesyjnie, zapragnął to odkryć? Nie zabierał jej na Karaiby, by uniemożliwić jej kontakty z konkurencją.

Wiedział, że nigdy by się do tego nie posunęła. Zabierał ją ze sobą ponieważ... chciał z nią spędzić czas. Czas, w którym pragnął zaspokoić swoją niespodziewaną ciekawość. A może irytowało go, że była gotowa odejść, gdy jej potrzebował? Od kiedy to kobiety odchodziły od niego? Nawet na płaszczyźnie zawodowej...

Jednego był pewien: zapowiadał się koszmarny lot, jeśli mieli oboje uparcie milczeć, czego zdawała się pragnąć.

Wszedł na pokład samolotu, rozsiadł się na swoim miejscu i zauważył z niejakim rozbawieniem, że Emily siedzi sztywno wyprostowana, czytając książkę, którą wyjęła z torby.

Położył oparcie fotela i zastanawiał się przez chwilę, czy nie poprawić jej humoru lekką rozmową na tematy zawodowe, ale się rozmyślił.

Jakim cudem, myślała Emily, człowiek może zasnąć, ot tak, w samolocie.

Był za wysoki jak na fotel, nawet rozłożony. Zerknęła na jego profil. Miał w sobie coś bezbronnego, kiedy spał. Jego zdecydowane rysy wygładziły się, ona zaś stwierdziła, że jest zafascynowana tym widokiem.

Nie był już bezwzględny szefem, który budził jeszcze niedawno lęk swoją osobowością i fizycznym zwierzęcym magnetyzmem. Miał w twarzy coś uroczo chłopięcego; poczuła ucisk w dołku.

Wróciła do lektury, ciągle jednak łapała się na tym, że na niego zerka. Jej wzrok zatrzymywał się na jego rysach, potem przesunął niżej, obejmował szeroką pierś, silne dłonie, muskularną smukłość ud...

Gdy dostrzegła wyraźne wybrzuszenie jego krocza, obróciła szybko głowę i poczuła, jak wali jej serce.

Co się z nią działo, u licha?

Gdyby naprawdę była zakochana i gotowa związać się z człowiekiem swych marzeń, to nie powinna była ulegać takim myślom, nie powinna, patrząc na Leandra, odczuwać niestosownego zauroczenia. Ale nie była naprawdę zakochana, czyż nie?

Przypomniała sobie nagle Olivera, za którym, jak jej szef sądził, rzekomo szalała. Dobre sobie. Tak, zamierzała go poślubić, ale jej motywy były wyłącznie cyniczne.

Potrzebowała pieniędzy, a człowiek ten miał spełnić jej pragnienie.

Musiła się zdrzemnąć i gdy ktoś ją nagle obudził, poczuła się tak dezorientowana, że wychyliła się gwałtownie do przodu. Dopiero po chwili przypomniała sobie, gdzie jest. Serce waliło jej jak młotem na wspomnienie snu, który ulotnił się pod wpływem dotyku Leandra potrząsającego ją za ramię.

- Co robisz? - Choć wciąż miała na sobie marynarkę, czuła jego dłoń, ciepłą i ciężką. Przypominała kotwicę, która nie pozwalała jej się ruszyć.

- Co ci się śniło, u diabła?

- Co?

Jego twarz znajdowała się tak blisko, że ciepły oddech muskał jej policzek. Miał zmierzwione włosy i wyglądał nieprzyzwoicie seksownie.

- Śniłaś - powtórzył Leandro, którego dłoń zsunęła się z jej ramienia i dotknęła delikatnie szyi i brody. - Śniłaś, Emily.

- Obudziłam cię. Przepraszam.

Brakowało jej tchu. Była boleśnie świadoma dotyku jego dłoni na twarzy i choć pewnie nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi, nie mogła się cofnąć nawet odrobinę.

- Nie martw się o mnie - rzucił zniecierpliwiony.

Przesunął spojrzeniem po jej zarumienionej twarzy i po chwili zatrzymał wzrok na rozchylonych ustach. Policzki miała różowe, włosy wydawały się dłuższe, niż sądził, a szeroko otwarte niebieskie oczy wciąż były zasnuwane senną mgiełką. Wyglądała teraz jak młoda dziewczyna, którą w gruncie rzeczy była i którą tak bardzo starała się ukryć pod lodowatą fasadą. Nagle nawiedziła go myśl, nie wiadomo skąd. Emily wyglądała seksownie, a te rozchylone usta aż się prosiły o pocałunek.

- Co ci się śniło?

- Nic.

Cofnęła się, a on zdjął dłoń z jej ramienia. Doznała dziwnego rozczarowania, ale patrzyła mu niewzruszenie w twarz.

Tak, coś jej się śniło, a sen powracał teraz postrzępionymi fragmentami. Oliver, małżeństwo, konsekwencje. Paskudny sen mrocznych cieni i strachu. I gdzieś w tym wszystkim tkwił Leandro, choć nie mogła sobie przypomnieć, co dokładnie tam robił.

- Dość gwałtowna reakcja jak na sen o niczym.

- Czy... wspomniałam o kimś...?

Leandro wpatrywał się w jej niebieskie oczy i zastanawiał, skąd to nieufne i ostrożne spojrzenie.

- Nie - odparł. - Ale krzyczałaś, jakbyś była wystraszona.

- Nigdy nie śpiam spokojnie - wyjaśniła zgodnie z prawdą.

- Nie?

Uśmiechnęła się niechętnie, co wydało mu się dziwnie urzekające, może dlatego, że robiła to tak rzadko.

- Lunatykowałam... kiedy byłam nastolatką... Od tej pory sypiam nerwowo.

Leandro wyobraził ją sobie jako młodą dziewczynę i od razu zapragnął dowiedzieć się o niej więcej, dopóki miał okazję.

- Pewnie doprowadzałaś rodzeństwo do szału - mruknął zachęcająco.

- Nie mam rodzeństwa. Byłam jedynaczką.

Żadna tajemnica, a mimo to jej słowa jawiły się jako ważne wyznanie.

- Więc to małżeństwo musi być dla twoich rodziców niezwykłym wydarzeniem...

- Ja...

Patrzył na nią uparcie, co utrudniało wycofanie się z rozmowy.

- Jesteśmy tylko dwie, mama i ja. - Emily zacisnęła usta. Nie zamierzała bardziej się obnażać. Sama była zdziwiona, że powiedziała aż tyle.

Leandro czekał, a potem, gdy milczenie się przedłużało, oznajmił:

- Spokój i cisza...

- Co masz na myśli?

- To, że jako jedyny chłopak w rodzinie, obarczony czterema siostrami, nigdy nie mogłem liczyć na odrobinę ciszy i spokoju.

- Cztery siostry...? - Emily uśmiechnęła się i spojrzała na niego. Kiedy odpowiedział jej uśmiechem, poczuła żywsze bicie serca i mrowienie skóry.

Pogawędka w samolocie, pomyślała nieco nerwowo. Nic groźnego.

- Cztery siostry... i wszystkie uwielbiały na mnie eksperymentować, jeśli chodzi o makijaż.

Emily wybuchła głośnym śmiechem, a Leandro zaczął się zastanawiać, czy to jej narzeczony potrafił tak ją rozbudzić - sprawić, by śmiała się spontanicznie i zrzucała maskę kogoś, kto dźwiga na barkach cały świat...Poczuł, jak ogarnia go niechęć do tego człowieka...

- Nie wierzę ci!

- Uwierz. - Skrzywił się z kwaśnym rozbawieniem. - Miałem wtedy tylko cztery lata, ale wciąż noszę blizny.

- I nie nabrałeś w późniejszych latach zamiłowania do makijażu?

Teraz to on parsknął śmiechem.

Ich spojrzenia spotkały się, a serce Emily zabiło żywiej. Poczuła, że zaschło jej w ustach.

- Czy... czy...

- Czy co?

- Czy w hotelu będzie jeszcze coś do zrobienia, kiedy przyjedziemy?

Z trudem rozpoznawała własny głos, ale przynajmniej zdołała skierować rozmowę

na sprawy przyjemne – choć gdy Leandro odsunął się odrobinę, zaczęła tęsknić za tą chwilą serdeczności, którą się dzielili.

– Zleciłem godnym zaufania ludziom nadzór nad pracami budowlanymi. Wszystko powinno być w idealnym stanie, gdy zjawimy się na miejscu. Zostanie tylko przeciąć wstęgę, żeby mogli się zjawić pierwsi szczęśliwi goście.

– Pierwsi bogaci goście...

– Chcesz powiedzieć, że nie pałasz sympatią do ludzi, których stać na drogie wakacje za granicą?

– Ani trochę. – Jednak w jej głosie pobrzmiwała gorycz. Kiedyś, gdy jeszcze dorastała, jeździła na takie wakacje. Ledwie je pamiętała, gdyż udało jej się wymazać te wspomnienia, teraz jednak powróciły. Wyprawy z rodzicami do drogich hoteli w drogich miejscowościach. – Oczywiście, że nie. Jeśli twój hotel będzie popularny, to da zatrudnienie miejscowym. Czytałam też, że ma być ekologicznie przyjazny. Jedzenie od lokalnych dostawców...

– Mówisz jak przewodnik – zauważył sucho Leandro.

Uświadomił sobie, że tego właśnie będzie mu brakowało – potrafiła dostrzec cały obraz przedsięwzięcia, jakie akurat podejmował, i sprawiała, że liczyła się nie tylko strona finansowa.

Co sobie myślała... wręczając mu wymówienie?

Miał teraz ochotę przejść się i rozprostować mięśnie – zdobyć się na jakiś wysiłek fizyczny, by zrównoważyć wewnętrzny niepokój wywołany myślą, że Emily go zostawi.

Nie, nie zostawiała go, po prostu odchodziła tam, gdzie miało być jej lepiej. Nie zrobiło mu się lżej na duszy. Miało być jej lepiej z facetem, o którym ledwie wspominała! Czy z tym gościem było coś nie tak? Czuł, że się nie myli. W przeciwnym razie, pomimo swej powściągliwości, wymachiwałyby jego zdjęciami.

– Może tym właśnie się zajmę – palnęła bez zastanowienia.

– Więc będziesz szukała innej pracy, jak już się zwiążesz z tym swoim mężczyzną...

Był zdumiony, że czas upływał tak szybko. Mieli lądować za niespełną godzinę, a on mógłby rozmawiać z nią przez następne osiem.

– Możliwe – mruknęła. – Już dolatujemy? Muszę iść do toalety, odświeżyć się.

Patrzył, jak wstaje z miejsca, a potem idzie między fotelami. Była smukła jak trzcina. Zastanawiał się, czy ćwiczy na siłowni.

Spojrzał przez iluminator. Trudno mu było przestać o niej myśleć. Zerknął na ekran laptopa i zauważył, że ledwie ruszył to, co optymistycznie zamierzał zrobić

podczas lotu.

Po chwili zobaczył, że Emily wraca z toalety. Przez kilka sekund nie potrafił się skupić. Uczesała włosy i teraz spięła je w krótki warkocz, który spoczywał na jej ramieniu niczym złoty jedwabny sznur. Miała dłuższe włosy, niż mu się zdawało. Zdjęła też marynarkę, a podkoszulek, choć skromny, podkreślał kształt jej wysokich małych piersi.

Nie chciała na niego patrzeć, podchodząc do swojego miejsca. Czowała się odsłonięta, choć nie wiedziała dlaczego. Gdy zaproponowała, by i on się odświeżył, po raz pierwszy zabrakło mu słów i tylko wymamrotał coś w odpowiedzi.

Wylądowali wczesnym wieczorem, który był wilgotny i ciepły.

- Musimy dolecieć do wyspy - powiedział Leandro. - Mam tu prywatny samolot.

Zwalczył nagłą pokusę rozwiązania jej włosów, by się przekonać, jak wyglądają rozpuszczone. Znow skłął się w duchu za to, że interesuje się kobietą, która należy do kogoś innego. W oceanie było mnóstwo ryb, nie musiał łapać akurat tej.

Lecz nie chciał jej przecież łapać, upomniał się zdecydowanie, kiedy szli w stronę pasa, na którym czekał ich samolot. Próbował ją po prostu rozgryźć, a że zauważył przy okazji, jak bardzo jest atrakcyjna? Był przecież mężczyzną.

Pytała go o lot na wyspę i żartowała na temat tak niewielkiej maszyny, a on odpowiadał jej w całkiem naturalny sposób, lecz jednocześnie jego umysł wymykał mu się spod kontroli.

Jak wyglądałaby bez tych ubrań? Z długimi blond włosami rozsypanymi na poduszce i zachęcającym półuśmiechem? Jej ciało było zapewne gładkie i blade, piersi małe i kształtne, o różnych sutkach... zastanawiał się, jak smakują.

Weszli na pokład małego samolotu.

- Nigdy wcześniej tak nie podróżowałam.

Popatrzył na nią. Jej twarz błyszczała od potu.

- Małym, niebezpiecznym obiektem z silnikiem od kosiarki?

- Nie mów tak, błagam.

Roześmiał się.

- Spokojnie. Ten samolot nie runie z nieba, kiedy ja jestem na jego pokładzie.

Emily odprężyła się.

- Nie wiedziałam, że masz taką władzę nad maszynami.

- Uspokajające, co? Znam pilota osobiście. Jest świetny.

- Leciałeś kiedyś czymś tak małym?

- Więcej. Sam prowadziłem coś podobnego...

- Jak to? - Zauważyła, że jest całkowicie pochłonięta tym, co do niej mówi.

- Kiedy miałem szesnaście lat.

- Nie wierzę ci.

Roześmiał się, obrzucając ją wyniosłym spojrzeniem, w którym było coś chłopięcego.

- Latałem nad ranczem ojca lekką maszyną, którą trzymał z dala od młodzińskich rąk... albo tak sobie wyobrażał.

- Ukradłeś samolot ojca? - Myślała jednocześnie o ranczu z prywatnym samolotem i o nastoletnim Leandrze, który uprowadza maszynę. Gdzieś w tle majaczył lęk przed spędzeniem z nim dwóch tygodni i tym, co będzie później.

- Uprowadziłem go na półtorej godziny.

- Twoi rodzice musieli się zamartwiać na śmierć! To było takie niebezpieczne! - oznajmiła, ale przecież wiedziała, jak ten mężczyzna lubi ryzykować.

- Po prostu wyzwanie. A ja nie potrafię mu się oprzeć - powiedział tonem, który przyprawił ją o dreszcz.

Dlaczego czuła, że chodzi o coś więcej niż to, co wspominał? Dlaczego ogarnęło ją tak mroczne... podniecenie? Po raz pierwszy żałowała, że człowiek, którego była gotowa poślubić, nie jest dla niej kimś więcej niż tylko środkiem do osiągnięcia zamierzonego celu. Że nie jest barierą, która chroni ją przed Leandrem.

- Ale przecież musiałeś się bać, nawet jeśli wcześniej z kimś latałeś?

- Oczywiście, że się nie bałem. - Wzruszył ramionami. - Byłem kilkunastoletnim chłopcem, a od kiedy chłopcy w tym wieku odczuwają strach? Zresztą zaliczyłem kilka lekcji latania, których udzielił mi jeden z pracowników rancza. Bałem się tylko wtedy, gdy wylądowałem i zobaczyłem czekających na mnie rodziców.

Roześmiał się. Kręciło mu się w głowie, kiedy tak skupiała na nim uwagę. Znowu czuł się jak nastolatek.

- Co powiedzieli?

- Koniec z lataniem. Oczywiście, nie mogli wprowadzić tej groźby w czyn. Koniec z lataniem przez trzy dni, a potem kurs pilotażu, żeby mieli przynajmniej pewność, że potrafię zapanować nad przyrządami. Lądujemy za parę minut.

Nie zauważyła nawet, że się zniżają. Widziała tylko mrugające światełka za szybą iluminatora.

W końcu wylądowali, by znaleźć się w objęciach ciepłej karaibskiej nocy, przy akompaniamencie tropikalnych owadów. Wyspa była mała i nie towarzyszył jej chaos typowy dla dużych lotnisk.

Emily nie opierała się, gdy ujął ją za łokieć i poprowadził do niedużego terminala. Może była to i koszmarna, związana z pracą wyprawa, podczas której

przebywałyby w towarzystwie człowieka działającego na nią tak przemożnie, ale mimo wszystko odczuwała podniecenie na myśl, że przybyła w to egzotyczne miejsce.

Na tle otaczającej ich ciemności Leandro uznał, że jej bladość przyciągała wzrok. Powiedziałby nawet, że jest erotyczna.

Naszła go niepokojąca myśl, że nie jest to jedynie wyzwanie... ale i niebezpieczeństwo.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przecież była zaręczona!

Przez następne dwa dni tylko to studziło jego wyobraźnię, która pracowała na pełnych obrotach. Chwila bliskości, jaką się dzielili w małym samolocie, zniknęła.

Emily znów skryła się za tą swoją fasadą profesjonalizmu, a on nie miał czasu zajrzeć pod nią, gdyż niemal bezustannie ktoś im towarzyszył.

Na wyspie był czymś w rodzaju celebryty. Miejscowi go uwielbiali. Zapewniał miejsca pracy i dobrze płacił. Kilka osób wysłał za granicę na kursy. Jego działania wpływały na całą lokalną gospodarkę.

Zaraz po przyjeździe dowiedzieli się od głównego kierownika, że zjawi się ekipa jednej z głównych amerykańskich stacji telewizyjnych, żeby relacjonować otwarcie hotelu.

Emily miała wrażenie, że nagle stała się kimś ważnym. Byli podejmowani przez ludzi liczących się na wyspie. Ich zdjęcia pojawiły się w lokalnej prasie. Dzięki temu mogła znów wejść w ulubioną rolę profesjonalistki.

Kostium kąpielowy wciąż spoczywał na dnie szuflady, ona zaś czuła się pewnie w swym oficjalnym stroju, opierała się też namowom ze strony żon miejscowych biznesmenów, by wybrać się na zakupy w „stylu karaibskim”. Co oznaczało zapewne sarongi, klapki, przezroczyste sukienki i wszystko, przez co czułaby się jeszcze bardziej odsłonięta i bezbronna.

Tego wieczoru mieli po raz pierwszy zjeść kolację w hotelowej restauracji sami i skosztować przy okazji specjalów lokalnej kuchni i wina.

- Może powinieneś się tym zająć razem z Antoine'em? - zasugerowała dzień wcześniej. - Jest szefem.

- Pozostanie za kulisami - odparł, jakby doskonale wiedział, że stara się uniknąć jego towarzystwa.

Emily popatrzyła na swoje odbicie w lustrze i poczuła dreszcz napięcia. Przydzielono jej luksusową chatę pośród palm, z zaleceniem, by oceniła ewentualne niedociągnięcia.

Nie znalazła żadnych. Domek był szczytem luksusu, począwszy od bambusowych mebli, a skończywszy na świetnie wyposażonej łazience. Było tam też wielkie lustro, w którym widziała teraz postać tak różną od tej, którą przez ostatnie półtora roku przybierała.

Postanowiła rozpuścić włosy, które opadły niepowstrzymaną kaskadą na ramiona

i plecy. Upał i wilgotność podkreślały pukle i fale, których wcześniej w ogóle nie zauważała.

Włożyła jedną z dwóch mniej tradycyjnych sukienek – turkusową kopertówkę, która odsłaniała nogi i ramiona. Kiedy obróciła się przed lustrem, doszła do wniosku, że strój jest „śmiały”.

Leandro, który pił drinka przy barze, zdał sobie sprawę z obecności Emily, ponieważ grupka mężczyzn, z którymi gawędził, nagle umilkła. Odwrócił się i przez chwilę miał pustkę w głowie. Upił rumu i przeprosił rozmówców.

- Ekipa telewizyjna przyjeżdża jutro – oznajmił, z trudem odrywając od niej wzrok. – Będą robić zdjęcia promocyjne.

Uśmiechnęła się grzecznie. Nie skomentował nawet słowem jej wyglądu i choć nie ubrała się dla niego, była nieco zawiedziona.

- To wspaniale!

- Jeśli spojrzysz w lewo, to zauważysz, że przygotowano stół specjalnie dla nas. Wzorcowy. Masz prawo wyrazić swoją opinię.

- Oczywiście.

Jego bliskość przyprawiała ją o słabość. Teraz, kiedy widziała go w zupełnie innym otoczeniu...

Ubrał się w sposób jak najbardziej swobodny. Miał na sobie kolorowe bermudy, czarną koszulkę polo i mokasyny bez skarpet. Dwa dni spędzone na słońcu nadały jego cerze ciemniejszy odcień.

Czy mężczyzna mógł wyglądać bardziej seksy? Próbowała sobie wmówić, że nie da się na to złapać.

- Jestem pewna, że wszystko będzie doskonałe... tak jak mój pokój.

- Jest różnica między dobrym hotelem a naprawdę doskonałym. Ten doskonały nigdy nie spoczywa na laurach i nigdy nie jest z siebie do końca zadowolony.

A czy on był z niej zadowolony? Czy dlatego wręczyła mu wymówienie?

- Jesteś w ciąży? – spytał niespodziewanie, kiedy już usiedli naprzeciwko siebie.

Upłynęło kilka sekund, zanim jego słowa dotarły do niej. Podziwiała akurat otoczenie: krytą altanę ze wspaniałym widokiem na morze i karmniki dla ptaków, które śpiewały przez cały dzień.

- Słucham?

- Nigdy mi to nie przyszło do głowy, ale... pospieszny ślub, wymówienie... jesteś w ciąży? Bo jeśli tak, to chętnie zachowam dla ciebie posadę, dopóki nie wrócisz...

Założył nogę na nogę i nie spuszczał z niej wzroku. Jej twarz w miękkim świetle

wydawała się delikatna i zarumieniona... Nie potrafił odczytać jej wyrazu, dopóki nie odparła z gryzącym cynizmem:

- Nie, nie jestem w ciąży. Dzieci? - Roześmiała się i łyknęła wina. - Wykluczone.

Jeszcze nigdy żadna kobieta nie budziła w nim takiej ciekawości. Chciał wiedzieć więcej, choć dostrzegał w tym własną słabość.

- Myślałem, że każda kobieta marzy o dziecku... pierścionek na palcu, kołyska...

- Nie ja. - Emily upiła znów wina.

- A czy twój wybranek wie o tym?

- Jaki wybranek? Ach, Oliver. - Wzruszyła ramionami. - Jak najbardziej.

- Wydajesz się bardzo młoda jak na tak ważną decyzję. A może twój narzeczony o tym zdecydował? Może jest rozwiedziony i ma już dorosłe dzieci? Mężczyźni w średnim wieku nie chcą kolejnych...

Czuła się dziwnie, siedząc tu z nim. W ten ciepły wieczór nie był już jej szefem ani człowiekiem, którym prywatnie pogardzała, kimś, komu nie mogłaby się zwierzyć. Granice między nimi zacierały się z wolna.

- Nie przyszliśmy tu chyba po to, żeby rozmawiać o mnie.

Leandro napił się wina i już o nic nie spytał; zajęli się menu.

- Zakładam, że lubisz ryby?

- Uwielbiam. Zwłaszcza że rzadko gotuję w domu.

Leandro zastanawiał się, jak wygląda ten jej dom. Czy stanowił odbicie jej złożonej osobowości? Nowoczesny wystrój? Abstrakcyjne obrazy na ścianach?

- Ja też rzadko gotuję - odparł tonem żartobliwej riposty.

Emily popatrzyła na niego.

- Wiesz co? Nie dziwi mnie to.

- Nie?

- Tacy mężczyźni jak ty nie gotują.

- Mężczyźni jak ja? - spytał chłodno. - Wracamy do tego, co myślisz o moim traktowaniu kobiet?

Wyprostowali się, gdy podano im jedzenie. Skupiła uwagę na zakąskach, lecz Leandro pomyślał, że jeśli wyobrażała sobie, że może zmienić temat i zacząć rozmowę o obsłudze, to się myli.

- Masz mnóstwo pieniędzy - wymamrotała. Danie było pyszne: sałatka z mango z pikantnymi krewetkami na wierzchu. - Po co miałbyś sam gotować, skoro ktoś może zrobić to za ciebie?

- Może w rzeczywistości lubię gotować, ale nie mam na to czasu.

- Naprawdę?

- No, niezupełnie... - Posłał jej uśmiech, pod którego wpływem też się uśmiechnęła. - Potrafię od czasu do czasu przyrządzić z powodzeniem omlet, ale nie jestem kulinarnym ekspertem. Dorastanie z hordą siostr ma swoje dobre strony.

- Pomijając tę historię z makijażem, rozpieszczą cię? To chcesz powiedzieć?

Pomyślała smutno o tym, jak w dzieciństwie zawsze tęskniła za rodzeństwem... Dobrze byłoby teraz mieć kogoś, z kim można się podzielić troskami.

- Jedyne dziecko w rodzinie. Nie dziwnego...

Zabrano im talerze, a on zamówił jeszcze jedną butelkę wina. Dopiero gdy podano im główne danie, wrócił do tematu, który mu chodził po głowie.

- Tak więc... wspominałaś mi o narzeczonym obarczonym rodziną...

Zamrugła zdziwiona.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Nie chcesz dzieci, bo ma już kilka własnych?

- Oczywiście, że nie ma dzieci! - Zastanawiała się, jakim cudem jej kieliszek jest bezustannie napełniony. Z trudem zbierała myśli, próbując przywołać postać Olivera. - Jest w tym samym wieku co ja!

- Więc żadne z was nie jest zainteresowane przedłużeniem rodu.

- A ty zamierzasz mieć dzieci? Ożenić się, ustatkować?

Nie mogła sobie tego wyobrazić. Nie był człowiekiem, który mógłby się kiedykolwiek ustatkować, a nawet gdyby, to i tak wiódłby życie kawalera. Istnieli na świecie tacy mężczyźni. Przystojni, czarujący, bogaci, którzy brali to, co chcieli, nie dbając o innych.

Czuąc łzy w oczach, czym prędzej spuściła wzrok. Zdołała jakoś uporać się z daniem, choć nie mogła sobie przypomnieć, by podniosła widelec do ust.

- Oczywiście. - Leandro odsunął talerz. Wydało mu się, że dosłyszał niepewność w jej głosie, poza tym siedziała wpatrzona w stół. - Czy ty...

- Nic mi nie jest - oznajmiła nagle. - Zwykle tyle nie piję. Mówiłaś mi o swoich planach... żona, dzieci... przepraszam. Nie moja sprawa.

Czuła się lekko zamroczone. Zewsząd dobiegał głos owadów, który w połączeniu z lekkim wiatrem i leniwym pluskiem morza działał jak narkotyk. Wiedziała, że nie powinna tak mówić, nie powinna burzyć dzielących ich barier, ale w tej chwili wydawało się to nieuniknione.

- Powinnam chyba powiedzieć, że posiłek był wspaniały. - Zapragnęła skierować rozmowę na bezpieczne tory. - Skąd wzięłaś Antoine'a? To prawdziwy skarb.

- Zmieniasz temat.

- Bo chodzi o pracę. Nie o wakacje... ani o to, by dwoje ludzi poznało się lepiej.

Jestem tu, bo nie miałam wyboru i... – Poczwała, jak kręci jej się w głowie. – Chyba napiję się kawy.

– Oczywiście. – Zamówił kawę i wrócił gładko do ich rozmowy. – Dlaczego nie mielibyśmy się lepiej poznać? Wierz mi, jestem ostatnim, który wykraczałby poza rozsądnie wyznaczone granice, ale pogawędka przy stole to chyba nic złego. Masz więc narzeczonego. Po co ta tajemniczość? Uważasz, że mówienie o nim to naruszenie tabu? Nie ryzykujesz nawet posady, bo złożyłaś wymówienie... – Pragnął, by przestała patrzeć na niego tymi dużymi, niebieskimi, sennymi oczami. Alkohol złagodził wyraz jej twarzy. Nachylała się ku niemu, podpierając brodę. Zdawało się, że jej niebieska sukienka trzyma się ledwo, ledwo. Wystarczyłoby ją pociągnąć, a spłynęłaby na ziemię. Gdyby ten przeklęty narzeczonego Emily wiedział, co roi się w głowie jej szefa... – A jeśli chodzi o twoje pytanie dotyczące mojej przyszłej rodziny...

Był poirytowany, że o tym mówi. Zawsze starał się unikać tego tematu w rozmowach z płcią przeciwną. Miał złe doświadczenia. Jednak Emily patrzyła na niego z uwagą.

– Tak?

– Kiedy nadejdzie odpowiednia pora, a ja znajdę odpowiednią kobietę, nie zawaham się – wyjaśnił obcesowo.

– Odpowiednią kobietę? Nigdy nie uważałam cię za romantyka...

– Wiem, za kogo mnie uważasz. Dałaś to jasno do zrozumienia.

– Gniewasz się, że powiedziałam, co myślę?

– Jestem zaskoczony. Zbyt zaskoczony, żeby się gniewać. Poza tym nigdy nie przyszło ci do głowy, że mogę być stuprocentowo szczerzy w relacjach z kobietami?

– To znaczy? – Uniosła brwi.

Ta niebezpieczna rozmowa była podniecająca. Emily nie chciała wkraczać na te tereny, ale nie mogła się oprzeć pokusie. Wstrzymywała oddech i wsłuchiwała się w każde jego słowo.

– Nigdy żadnej nie zwodziłem. Nigdy nie składałem obietnic, których nie mógłbym dotrzymać. Od początku znały zasady, a ja traktowałem je jak królowe.

– A jednak żadna nie była twoją bratnią duszą...

– Trzeba czasem przebyć długą drogę... Zrobiłaś to, Emily? Zanim trafiłaś na tego wymarzonego?

– Nie krążyłam po świecie, szukając bratniej duszy.

Przyglądał jej się, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

– Czy to oznacza, że twój narzeczonego od razu spełnił twoje oczekiwania?

- Można tak powiedzieć - wymamrotała, poruszona tym, jak niewiele brakuje, by obnażyła przed nim duszę. Udała ziewnięcie. - Jestem trochę zmęczona, pójdę się położyć. Może mi powiesz, co planujesz na jutro? Wiem, że przyjeżdża ekipa telewizyjna. Może trzeba będzie coś przygotować?

- Co?

- Nie wiem! - warknęła. - Dopilnować, żeby robiono odpowiednie zdjęcia. Nie mam pojęcia o medialnym cyrku!

- Nie będzie żadnego cyrku. Zlecono jakiemuś biedakowi robotę na tropikalnej wyspie. Nie trafi to na czołówki światowe. Wszystkim zajmie się mój specjalista od public relations. Więc jutro... może zrobisz sobie wolne? Możemy zwiedzić wyspę.

- Wolne...? - wydukała Emily.

- Mamy weekend. Nie jestem aż tak wymagający, żeby zmuszać cię do pracy.

Zawołał Antoine'a, by go pochwalić, a tymczasem Emily próbowała przetrwać to, co jej właśnie powiedział. Dzień zwiedzania. We dwójkę? Nie wspomniał o osobach towarzyszących.

Kiedy odeszła od stolika, lekko oszołomiona, poczuła działanie wina. Stawiała drobne, uważne kroki, gdy zmierzali do swoich chat. Pech chciał, że się potknęła; przez kilka pełnych paniki sekund próbowała odzyskać równowagę, a po chwili leżała na ziemi, krwawiąc ze stopy, którą zahaczyła o wystający kamień.

Nie wiedziała, co gorsze: ból czy poniżenie, jakiego doznała, gdy Leandro pomógł jej wstać, a potem wziął ją w ramiona i zaniósł do jej domku.

- Nie opieraj się - uprzedził jej protesty. - Jak to się, u licha, stało? Nieważne. Za dużo wypiął.

Jej szczupłe ramiona obejmowały jego szyję, a dotyk miękkiego ciała sprawiał, że Leandro zaciskał zęby, gdyż znowu reagował nie tak, jak by sobie tego życzył.

- Mogę iść - mruknęła bez przekonania Emily.

- Krwawisz.

- Przesada.

- Zajmę się tym.

- Pewnie mają tu... kogoś od pierwszej pomocy?

- Jeszcze nie.

Leandro był pewien, że mógłby wezwać pomoc medyczną bez trudu... ale z powodu drobnego skaleczenia? Sam mógł sobie z tym poradzić. Krew nie robiła na nim wrażenia. Myślał nawet kiedyś o medycynie...

Dotarli do jej chaty; Leandro pchnął drzwi nogą. Po chwili odnalazł kontakt i jakoś zdołał go przekręcić, trzymając Emily w ramionach. W blasku światła ukazała się

duża sypialnia z łazienką, salon ze stołem, telewizorem i bambusowym biurkiem, na którym postawiła swój komputer, a także mała kuchnia.

W jednej z szafek znajdował się podstawowy zestaw pierwszej pomocy; Leandro położył Emily delikatnie na sofie w salonie i poszedł przygotować opatrunek, wziął też z kuchni miskę wody, a z łazienki ręcznik. Wracając do pokoju, dostrzegł łóżko – wgłębienie na poduszce, rozrzucone buty, ubranie na poręczu krzesła. Mogła sprawiać wrażenie osoby niezwykle zorganizowanej, ale ten uroczy bałagan przeczył temu. Zauważył też stanik zaczepiony o rączkę kredensu. Zwykły, biały, prosty...

- Okej...

- Naprawdę, to nie jest potrzebne. Przeżyję lekkie skaleczenie.

- Masz szczęście, że nie skręciłaś kostki. Każę lepiej oświetlić ścieżki prowadzące do domków.

- Dla lekkomyślnych gości, którzy za dużo wypiją?

Jej głos brzmiał nienaturalnie wysoko, ale jak mogło być inaczej, skoro klęczał u jej stóp, zdejmując delikatnie sandał, by obmyć jej skórę? Dotyk jego dłoni przyprawiał ją o dreszcz. Kto by pomyślał, że tak duże dłonie mogą być takie miękkie i delikatne? A gdyby pieściły ją całą? Gdyby przesuwaly się po zarysach jej nagiego ciała...? Z trudem stłumiła jęk.

Jak tu wylądowała? Zaręczona z jednym mężczyzną z powodów, dla których nikt nie powinien się zaręczać, i zafascynowana głupio drugim, który nie znał znaczenia słowa „zaangażowanie”? I niszczył innym ludziom życie...

Ale ich nie zwodził... nie składał obietnic bez pokrycia...

- Ty nigdy nie byłaś lekkomyślna? – spytał cicho. – Nie wypijałaś za dużo, nie powiedziałaś ani nie zrobiłaś paru rzeczy, których żałowałaś nad ranem?

- Nie przypominam sobie – wymamrotała.

Leandro odchylił się, wciąż trzymając jej stopę.

- Naprawdę?

Znow zajął się jej skaleczeniem. Polegało to na oczyszczeniu rany i założeniu bandaża. Nie był on właściwie potrzebny, lecz Leandro celowo to przedłużał. Zauważył, że Emily ma szczupłe kostki i pięknie ukształtowane stopy.

- Zawsze byłam bardzo ostrożna. I nie wiem, czy będę mogła się z tobą jutro wybrać. Trudno chodzić ze skaleczoną nogą...

- Zawsze?

- Słucham?

- Powiedziałaś, że zawsze byłaś ostrożna. – Podniósł się i usadowił obok niej,

niepokojąco blisko. – Nie jesteś za młoda na to, by zachowywać ostrożność przez cały czas?

– Nie lubię ryzyka – odparła.

Czy miało to związek z jej zaręczynami? – zastanawiał się. Postawiła na pewniaka? Dlatego nie chciała mówić o czymś, co powinna obwieszczać całemu światu?

Przypomniał sobie wrażenie, jakiego doznał – że Emily jest świadoma jego bliskości, świadoma jego jako mężczyzny...

Nie kochała tego faceta. Mówiła o nim z niechęcią. Może go lubiła, ale bardziej prawdopodobne, że bała się zostać pod trzydziestkę sama. Był to pewnie ktoś, kogo znała z dzieciństwa. Biedy gość, zauroczony nią. Odpowiadało jej to, bo coś jest lepsze niż nic.

Myśl, że on sam ją pociąga, była niezwykle satysfakcjonująca.

– Nie sądzę, by stopa przeszkadzała ci w odkrywaniu wyspy – powiedział z leniwym uśmiechem, który wydał jej się niepokojący. – To tylko powierzchowne skaleczenie. Nie wymaga nawet opatrunku. No ale jako ostrożna osoba rozumiesz, że trzeba dmuchać na zimne...

– Nie ma nic złego w ostrożności – wyjaśniła tonem usprawiedliwienia. – Sam starasz się być ostrożny w interesach.

– I na tym się kończy.

– Tak? Wydawało mi się, że jesteś bardzo ostrożny, jeśli chodzi o angażowanie się w związki z kobietami – odparła szorstko i zaczerwieniła się. Po co wznosić bariery, skoro i tak zamierzała je burzyć w chwili osobistej rozmowy?

– Celne trafienie, choć nie wiem, czy twoje porównanie jest zasadne.

– O której mamy się wybrać na tę wycieczkę? – Nie potrafiła patrzeć mu w oczy. Wciąż czuła jego dotyk na stopie i drżenie ciała. – Jeśli uważasz, że dam radę.

– Dasz. – Wstał, zaniósł miskę do kuchni, a potem popatrzył przez okno w ciemność. – Każę Antoine'owi przygotować prowiant.

– To konieczne? Zawsze możemy wrócić do hotelu.

– Nie będzie nas cały dzień, Emily – przypomniał łagodnie. – Do późnego popołudnia. To niewielka wyspa, ale nie ma pośpiechu, prawda? – Obrzucił ją taksującym spojrzeniem. – I nie bierz żadnych eleganckich rzeczy. Kostium kąpielowy, ręcznik, emulsja do opalania... niczego więcej nie będziesz potrzebowała...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Emily nie pamiętała już, kiedy ostatni raz była na wakacjach, pomijając dawne i gorzko wspomniane czasy, kiedy wciąż trwała w iluzji szczęśliwego życia rodzinnego, a rodzice zabierali ją do luksusowych ośrodków. To się nie liczyło. A potem, gdy się usamodzielniała... nie było okazji, pieniędzy, czasu... ani też chęci.

Teraz, stojąc przed lustrem, stwierdziła z niepokojem, że jest w wakacyjnym nastroju. Ciepło, zapach morza, plusk fal, pogłębiająca uczucie intymności nieobecność tłumów...

Czasem trudno jej było powrócić do rzeczywistości. Uświadomić sobie, że jest tu w związku z pracą... dlatego że złożyła rezygnację, dlatego że mogła zwrócić się do konkurencji, jak sądził Leandro. A może dlatego, że mógł ją zmusić, by odbębniła okres wymówienia, więc to zrobił.

Od razu sobie przypominała, dlaczego postanowiła odejść z pracy. Bo jej życie miało się zmienić. Bo miała wyjść za mąż. Za Olivera. Z przyczyn złożonych i cynicznych, które przyprawiały ją o niezmierny smutek. Zawsze jednak potrafiła się z tego otrząsnąć.

Tyle że teraz – w tej chwili, tutaj – gdy okna otwierały się na zapierający dech w piersiach widok, czuła, jak ogarnia ją rozczarowanie i melancholia wywołane myślą, dokąd zmierza jej życie. Uświadamiała sobie, że nigdy więcej tego nie doświadczy – podniecenia wywołanego perspektywą wycieczki. Z mężczyzną, który...

Odwróciła się nagle od lustra i wrzuciła ręcznik, emulsję, podkoszulek, szorty, książkę i kapelusz do kolorowej torby, którą, ulegając pokusie, kupiła w sklepie hotelowym.

Ze stopą było wszystko w porządku, więc bandaż zastąpiła zwykłym plastrem. Czuła się dziwnie, zostawiając swój laptop na biurku. Dotąd służył jej jako solidna tarcza, chroniąca przed zbyt osobistymi kontaktami z Leandrem. I niewiele jej dała.

Oto stała z włosami zebranymi w warkocz, ubrana w szorty i podkoszulek jak nastolatka, z sensownym kostiumem kąpielowym pod spodem, przejęta i podekscytowana wbrew sobie.

Dostrzegła go, gdy tylko weszła do recepcji. Wszyscy szykowali się do sesji zdjęciowej. Wszędzie wyczuwało się podniecenie. Obsługa miała na sobie uniformy w kolorze bieli i zieleni. Leandro, otoczony przez swych pracowników, jawił się jako władcza postać.

Patrzyła na niego z bijącym sercem. Spędziwszy tyle godzin w jego obecności, wierzyła, że nie robi na niej żadnego wrażenia – że jest odporna na jego urok. Parę rzeczy potrafiła jednak zapamiętać – zmrużone oczy, gdy się uśmiechał, kształt zmysłowych ust, rysy mówiące o jego apodyktyczności.

Wzięła głęboki oddech i ruszyła pewnie w jego stronę, podczas gdy grupa śniadych, uśmiechniętych ludzi, powitawszy ją, zaczęła się rozchodzić.

– Są podekscytowani, prawda? – spytała grzecznie Emily, która z trudem się powstrzymywała, by na niego nie patrzeć. Jego szorty odsłaniały długie i umięśnione nogi pokryte ciemnymi włoskami.

– A ty nie byłabyś? – Spojrzał na nią, na jej włosy, długie i szczupłe nogi, na chłopcę sylwetkę. Wyglądała niewiarygodnie młodo.

– Chyba tak – odparła ze śmiechem Emily, przysłaniając oczy przed błyskiem fleszy. – Jak długo tu będą?

– Uwiną się w jeden dzień. Ominie nas to. Chyba że chcesz pozować do rozkładówki?

– Skąd!

– Dlaczego nie? Boisz się obiektywu? Jesteś niebywale fotogeniczna...

Emily zastanawiała się, czy nie jest to próba flirtu, ale szybko skarciła się w myślach. Taki był, z natury czarujący, dlatego kobiety nie mogły mu się oprzeć. Kobieciarz, który łamie serca. Z drugiej strony uznał ją za fotogeniczną.

Podeszli do małego samochodziku; podała mu swoją torbę, którą rzucił na tylne siedzenie, obok dużego koszyka i przenośnej lodówki, zapewne z zimnymi drinkami.

– Umiesz to prowadzić? – spytała, gdy otworzył jej drzwi.

– Jeśli umiem pilotować samolot, to potrafię też poradzić sobie z tą mechaniczną puszką. Masz moje słowo, że będę strzegł cię tak, jakby zależało od tego moje życie.

Emily coś poczuła – coś, co sprawiło, że się zaczerwieniła i trochę przestraszyła.

– Wzięłaś chyba emulsję przeciwsłoneczną? Wyglądasz na kogoś, kto łatwo się opala.

– Dam sobie radę.

– Już przypiekałaś sobie nos.

Patrzyła uparcie przed siebie.

– Powiedz mi, co myślisz o hotelu – ciągnął. – Jak ci się tu podoba?

Widział jej reakcje, które, jak sobie uświadomił, mógł dostrzec nawet wcześniej, ukryte pod pozorami profesjonalizmu. To, jak się czerwieniła, ilekroć zaskakiwał ją jakąś uwagą niezwiązaną z pracą, nawet najbardziej nieszkodliwą. To, jak

odwracała wzrok, gdy raczył ją czymś dwuznacznym.

Podobał jej się – co wobec tego z jej tak zwanym narzeczonym? Rozbudziła w nim ciekawość, on zaś był gotów rozwiązać tę zagadkę. A skoro jej się podobał, to dokąd mogło to prowadzić?

Jeśli wyobrażała sobie, że jest zakochana w tym facecie, dla którego rzuciła pracę, to czy nie wyświadczyłby jej przysługi, pokazując, że nie tędy droga? Czy nie oszczędziłby jej życia pełnego nieszczęścia, uświadamiając niepodważalną prawdę, że jeśli pociągają ją inni mężczyźni, a konkretnie on, to wiązanie się z kimś w odruchu desperacji nie jest właściwym rozwiązaniem?

– To najpiękniejsze miejsce, jakie w życiu widziałam – odparła szczerze. – Zastanawiam się, czy ta wyspa pozostanie taka nieskażona, kiedy już zaczną tu zjeżdżać tłumy.

– Tutejszy minister turystyki zna się na rzeczy. – Wciąż był świadomy jej bliskości. Wystarczyłby drobny ruch, by ich uda się zetknęły. – Wie, jak ważne jest zachowanie naturalnego charakteru tego miejsca.

– Miałeś szczęście, że zainwestowałeś tu pierwszy...

– Nazwałbym to raczej przenikliwością.

Zerknął na nią i odetchnął głęboko. Starła się bez powodzenia zapanować nad włosami, gdy pędzili wąską pustą szosą wzdłuż piaszczystego wybrzeża. Z jednej strony zagajniki drzew kokosowych schodziły aż do przedmieść, z drugiej zaś odgradzały drogę od plaży i niesamowicie niebieskiej wody, wyłaniającej się pośród smukłych, spiralnych pni. Niebo odznaczało się nieskazitelnym mlecznym błękitem, a bryza pozwalała znosić upał. Wybrał miejsce na swój hotel bardzo starannie.

– Zawsze taki byłeś?

– Jaki?

– Przenikliwy, jeśli chodzi o biznes.

– Chcesz wiedzieć, czy robiłem interesy już w wieku dziesięciu lat? Nie. Odziedziczyłem jednak gen ciężkiej pracy po ojcu i dorastałem w przekonaniu, że kosztowna edukacja to nie prawo, lecz przywilej. A ty, Emily? Zawsze miałaś ambicję być sekretarką?

– Mówisz tak, jakby należało się tego wstydzić. – Popatrzyła na niego gniewnie.

– Nic podobnego. Za sukcesem każdego biznesmena kryje się jego sekretarka, która pilnuje, by wszystko było zapięte na ostatni guzik.

– Chciałam być weterynarzem – wyznała Emily, by dać mu do zrozumienia, że wyobrażała sobie kiedyś, że jej przeznaczeniem są różne rzeczy – wspaniałe rzeczy.

- Weterynarz... - mruknął Leandro. - To dość odległe od pracy sekretarki.

- Owszem.

- Wymaga dużych kwalifikacji.

- Sądzisz, że nie byłam dość bystra, by je zdobyć?

- Nic takiego nie pomyślałem. Nie zapominaj, że pracuję z tobą od prawie dwóch lat. Wiem, jaka potrafisz być bystra.

- Dlaczego brzmi to tak protekcyjnie? - Roześmiała się jednak. - Wyczuwam zapach morza. Jest zdumiewający.

- Spójrz tam, między te drzewa. Widzisz ścieżkę? Tam właśnie zmierzamy.

- Skąd tak dobrze znasz to miejsce?

- Kierownik hotelu to kopalnia informacji. Z radością powiedział mi o najlepszych plażach.

Zjechał z drogi i zatrzymał się w miejscu, gdzie asfalt ustępował żyznej glebie i gęstym zaroślom. Emily usłyszała głos morza i uniosła twarz ku słońcu, ciesząc się ciepłym dotykiem na swej skórze. Po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła się uwolniona od napięcia, które jej wszędzie towarzyszyło.

Ruszyli ścieżką w dół łagodnego stoku, przez zagajnik drzew kokosowych, i wyszli na połąć drobnego i białego piasku. Plaża miała kształt półksiężyca, a morze było turkusowe i spokojne niczym jezioro.

Emily zmrużyła oczy przed blaskiem słońca. Troski i zmartwienia ulotniły się bez śladu. Zdumiewała się, że może tak być. Był to smak normalności i rozkoszowała się nim, wiedząc, że nie będzie trwał wiecznie.

Odwróciła się i zobaczyła, że Leandro rozłożył na piasku wielki ręcznik i rozebrał się do kąpielówek. Widok tego mężczyzny z nagą piersią wydawał się jeszcze bardziej zachwycający niż sceneria, którą przed chwilą podziwiała.

Czyżby fantazjowała o tym przez cały czas, kiedy dla niego pracowała? Przyjmując obojętną postawę, wierzyła, że nic do niego nie czuje?

Z pewnością potrafił wzbudzić fascynację każdej dziewczyny. Ramiona miał szerokie i umięśnione, brzuch płaski, a ciemne włosy na piersi odznaczały się nieodpartym męskim urokiem.

Przyłapała się na tym, że brakuje jej tchu, i by pokryć zmieszanie, sięgnęła do torby na ramieniu i wyjęła okulary przeciwsłoneczne, które czym prędzej włożyła.

- Nie chcesz chyba spędzić całego dnia w szortach i podkoszulku?

Jego ubranie leżało na kocu, razem z butami, które zsunął ze stóp. Nawet one, jak machinalnie zauważyła, były seksy.

- Kiepsko pływam.

- Nie martw się. Nie pozwolę, by porwały cię zdradzieckie prądy.

- Jesteś człowiekiem rozlicznych talentów - zauważyła niepewnie. - Prowadzisz samoloty, jeździsz terenówkami, a teraz się okazuje, że jesteś świetnym pływakiem.

- Z tym ostatnim to lekka przesada.

Świadomy jej ciała, Leandro wyczuwał podniecenie w nerwowym śmiechu i beztroskich uwagach Emily - i uległ temu bez reszty. Skrzyżował ramiona i przechylił głowę, dając do zrozumienia, że czeka. Czeką, by się rozebrała.

Jej kostium był równie śmiały co habit zakonnicy. Czarny, jednoczęściowy. Płonęła jednak z zakłopotania, ściągając podkoszulek przez głowę i zdejmując szorty; potem złożyła starannie rzeczy na kocu, nie patrząc na Leandra.

- Nie wiedziałam, że pozostaniemy w jednym miejscu - mruknęła. - Mówiłeś chyba, że zwiedzimy wyspę.

- I tak będzie. - Ruszył stronę wody. - Ale w samochodzie zrobiło się gorąco, więc pomyślałem, że dobrze zacząć od kąpieli. Idziesz?

Patrzyła z wahaniem, jak wchodzi do morza, a gdy już był dość daleko, skoczył i zaczął płynąć energicznie, aż stał się małą kropką na horyzoncie.

Bezpiecznie daleko.

Dopiero wtedy odważyła się pójść w jego ślady. Szybka, nieszkodliwa kąpiel.

Ale woda była płytka, czysta i zadziwiająco ciepła. W końcu Emily, nie mogąc się oprzeć pokusie, skoczyła głębiej. Zanurzyła się, wypłynęła i położyła na plecach. Zamknęła oczy i rozłożyła ramiona, słysząc wokół siebie plusk wody.

Nie wiedziała, że płynie w jej stronę, dopóki nie poczuła jego ramion, jego ciała. W chwili pełnej zaskoczenia paniki powróciła do rzeczywistości, zanurzając się i znów wypływając na powierzchnię, machając rozpaczliwie ramionami, bo nie dotykała już palcami stóp bezpiecznego piaszczystego dna. A im bardziej wymachiwała rękami - zdziwiona, że oddaliła się tak bardzo od brzegu, i jednocześnie zaskoczona bliskością Leandra - tym mocniej ją obejmował.

- Hej! Trzymam cię!

- I możesz mnie puścić! Natychmiast!

Próbowała walnąć go w pierś, ale w tej sytuacji było to niemożliwe.

- Obejmij mnie za szyję. Popłyniemy z powrotem do brzegu. Oddaliłaś się.

- Mogę... doskonale... popłynąć bez pomocy!

Zawróciła ku plaży, jej ruchy były gwałtowne i gorączkowe.

Wyszła z wody w gniewnym nastroju, on szedł tuż za nią. Nie musiała się odwracać, by to wiedzieć. O co mu chodziło, do diabła?

- Nie lubię, gdy... gdy... - Kiedy się wreszcie odwróciła, była bezpiecznie

zawinięta w swój ręcznik i oddychała z wysiłkiem.

- Gdy...? - spytał Leandro.

Usiadł niespiesznie, sięgnął po okulary przeciwsłoneczne, po czym wyciągnął się na prześcieradle ze skrzyżowanymi nogami - uosobienie spokoju i opanowania, jakby był całkowicie nieświadomy jej gniewu.

Emily popatrzyła na niego.

- Przepraszam, jeśli sądziłeś, że... coś mi grozi - powiedziała obcesowo, zanim przypomniała sobie, że wciąż jest jej szefem, nawet jeśli nie odnosiło się tu takiego wrażenia. - Doceniam, że uznałeś za stosowne mnie ratować. Naprawdę potrafię pływać, Leandro. Nie lubię tylko rywalizacji.

Żałowała, że nie widzi jego oczu i nie może się zorientować w jego reakcji, ale ciemne szkła skrywały wszystko.

- Może się połóżysz i odsapniesz? - Poklepał miejsce obok siebie, a ona spojrzała na jego dłoń podejrzliwie jak na węża. - Nie zapomnij się posmarować. Ja mogę się obejść bez tego, bo jestem śniady, ale...

- Nie chcesz mieć na głowie sekretarki, która nie może wykonywać swych obowiązków, bo spali się na słońcu i wyląduje w łóżku?

Podniósł okulary i popatrzył na nią spokojnie.

- Zastanawiałem się przez ostatnie półtora roku, co siedzi ci w głowie. Teraz wiem, że myślałaś o mnie jak najgorzej. Jeśli nie chcesz chronić się przed słońcem, to nie. - Znów zakrył oczy i skrzyżował ramiona na piersi.

Zbył ją. Jej gburowatość, dziecinność, kąśliwe uwagi.

- Odwiedziłaś wszystkie plaże na wyspie? - spytała pojednawczo i położyła się. Nie patrząc na niego i widząc jedynie niebo, czuła się spokojniejsza. - Przypuszczam, że musiałeś dokładnie spenetrować to miejsce, zanim zdecydowałeś się tu zainwestować.

- Dlaczego postanowiłaś zostać sekretarką zamiast weterynarzem, skoro miałaś odpowiednie kwalifikacje?

- Słucham?

- Odwiedziłem wyspę raz, jeszcze zanim zaczęłaś dla mnie pracować. Upewniłem się, że jest odpowiednia i zleciłem komu trzeba zająć się resztą. Więc nie, nie znam wszystkich plaż. To odpowiedź na twoje pytanie. Teraz odpowiedz na moje. Po co siedzieć przy komputerze, skoro można się zajmować chorymi zwierzętami? - Nie musiał na nią patrzeć, by wyczuwać jej zmieszanie, niechęć do tej rozmowy. Obrócił się na bok i wsparł na łokciu. - Nawet nie myśl o zmianie tematu.

Emily leżała nieruchomo, ale czuła na sobie jego wzrok. Nie zamierzał tak łatwo

rezygnować. Być może był znudzony i stąd ta ciekawość, wcześniej nieujawniona.

Jego zwykły weekend w Londynie wyglądałby zapewne inaczej. Towarzystwo dziewczyny, biżuteria z diamentami, lunch w dobrej restauracji, zabawa w łóżku i coś bardziej kulturalnego... wieczór w operze.

Zamiast tego utknął tutaj, razem z nią. Sama pobudzała jego zainteresowanie swoją rezygnacją, zdawkowymi odpowiedziami. Nie miał nic szczególnego do roboty, a wiadomo, że bezczynność prowadzi do złego.

Te niby zalotne uwagi... leniwe spojrzenia... to, jak patrzył, gdy się rozbierała do kostiumu... upór, z jakim starał się kierować ich rozmowę na sprawy osobiste...

Odchodziła z pracy. Nie było potrzeby zachowywania dystansu między nimi. Może, z braku czegoś lepszego do roboty, chciał się trochę rozerwać.

- Nie wiem, dlaczego interesuje cię to, co chciałam kiedyś robić - powiedziała ze śmiechem.

- Niektórzy tacy są. Interesują się tym, co inni ludzie chcieli kiedyś robić.

Nie było to do końca prawdą. Nigdy nie ciekawiło go dawne życie jego dziewczyn. Może dlatego, że same mu o nim opowiadały.

- Studia były za drogie - odparła zwyczajnie.

- Za drogie?

- Tak. - Usiadła nagle i objęła kolana ramionami.

On też usiadł; oboje patrzyli w migotliwe morze.

- Nie wiesz zapewne jak to jest, kiedy trzeba z czegoś zrezygnować, bo nie ma się dość pieniędzy na koncie.

Pomyślała jednak, że trzeba było zrobić wszystko, by spełnić marzenia. A ona zdecydowała się na plan B, którego w latach dorastania nigdy nie brała pod uwagę.

- Chyba rodzina mogła ci pomóc...

- Nie będziemy rozmawiać o mojej rodzinie. - Spojrzała na niego chłodno.

Dlaczego nie chciała o tym mówić? Co było w tym zakazanego? Z drugiej strony co było zakazanego w jej zaręczynach? Widocznie dużo.

- Więc może porozmawiamy o twoim chłopaku.

Odwrócił się do niej i zdjął okulary, potem zrobił to samo z jej okularami. Po prostu. Zanim zdążyła się sprzeciwić i cofnąć przed dotykiem jego palców na twarzy.

- Myślałam, że wyczerpaliśmy już ten temat.

Wstała, włożyła podkoszulek i zbliżyła się do wody, która zaczęła obmywać jej stopy. Sytuacja wydawała się niebezpieczna, a jednak ona czuła się taka... taka żywa. I uświadamiała sobie, że Leandro zbliżył się do niej.

- Naprawdę? - mruknął.

Stał tuż za nią, wiatr chłostał go jej włosami. Miał ochotę zdjąć jej z głowy elastyczną opaskę, by uwolniły się do końca.

- Rozmawiałaś z nim od czasu przyjazdu?

- Wydaje mi się, że to nie twoja sprawa.

- Tęsknisz za nim?

- Jak śmiesz zadawać mi takie pytania? - Odwróciła się na pięcie i od razu tego pożałowała, bo teraz dzieliły ją od niego tylko centymetry. Miała przed sobą jego mocną pierś. - I... i... nie możesz włożyć podkoszulka?

- Po co? Mój widok cię niepokoi?

- Oczywiście, że nie!

- To po co mam coś wkładać? Jest gorąco.

- Powinniśmy chyba kontynuować tę wycieczkę - powiedziała. - Bo nigdy nie zwiedzimy tej wyspy.

- Jest maleńka. Możemy zostać tu jeszcze godzinę, a i tak zdążymy ją objechać przed zmrokiem ze dwa razy. Pytam, czy tęsknisz za jedyną prawdziwą miłością, bo wydaje mi się, że jest inaczej.

- Słucham?

- Ani razu nie wspomniałaś o tym człowieku, odkąd tu jesteśmy.

- Jestem skryta.

- Tak bardzo, że kiedy kierownik hotelu spytał, czy jesteś zamężna, odparłaś, że nie wierzysz w małżeństwo?

- Podśluchiwałaś naszą rozmowę?

- Pewnie mnie nie widziałaś. Próbowałem wina za ekranem w części restauracyjnej. - Patrzył na nią uparcie, aż się zaczerwieniła. - Szczególna uwaga, prawda? Jak na kogoś, kto ma wyjść za miłość swego życia. Ale nie wierzę, że tak jest.

- Nie wiesz, o czym mówisz, i nie masz prawa...

- Oczywiście, że nie! - Wzruszył ramionami. - Ale już niedługo nie będziesz moją podwładną. Możemy rozmawiać szczerze. Dlaczego wychodzisz za niego za męża, skoro nie wierzysz w małżeństwo? Boisz się, że zostaniesz sama? Jesteś za młoda na takie obawy...

- Oczywiście, że się tego nie boję. Dlaczego miałabym się bać?

- Kto wie, o co ci chodzi? Zamierzasz poślubić faceta, którego najwyraźniej nie kochasz, z powodów znanych tylko sobie, a z tego, co widzę, nie jest to też małżeństwo wynikające z innych, bardzo ważnych kryteriów.

- Nie wiem, o czym mówisz, Leandro. Jakie ważne kryteria masz na myśli?

Zorientowała się po kilku sekundach. Seks. O tym właśnie mówił.

Próbowała zdobyć się na pełną odrazy odpowiedź wobec człowieka, któremu chodziło tylko o jedno, ale po zaledwie kilku dniach okazało się, że nie jest on już tak jednowymiarowy, jak jej się zdawało.

Wstała gwałtownie i ruszyła w stronę morza, potem skręciła w bok, by spenetrować pozostałą część plaży i zapanować nad chaotycznymi myślami. Odwróciła się i zobaczyła, że Leandro leży na prześcieradle kąpielowym. Uosobienie relaksu.

Plaża jednak była krótka i Emily musiała po dziesięciu minutach wrócić. Nawet nie drgnął.

- Co chciałeś przez to powiedzieć?

Podniósł okulary i popatrzył na nią.

- To znaczy?

Zniknęła gdzieś ta chłodna, opanowana kobieta, skrywająca wszystko za fasadą obojętności. Widział, jak ta fasada rozpada się kawałek po kawałku, odsłaniając żywą istotę, pełną namiętności i złożoności, które mogły fascynować mężczyznę przez całe życie.

- Chodzi o tę twoją uwagę... nic nie wiesz o moim związku z Oliverem!

- Nie muszę - odparł cierpko.

Włożył z powrotem okulary; sprawiał irytujące wrażenie kogoś, kto ma zamiar zdrzemnąć się w tropikalnym słońcu.

- Co to ma znaczyć? - rzuciła rozgniewana, trącając go stopą w bok.

Chwycił jej nogę, zanim zdążyła ją cofnąć.

- Unikałbym tego - rzucił ostrzegawczym tonem.

- Bo co?

Uśmiechnął się, nie puszczając jej stopy.

- Jeśli nadal będziesz mnie dotykać, może się okazać, że i ja zacznę cię dotykać...

Zrobiło jej się gorąco. Nigdy jeszcze nie była tak świadoma swego ciała - choć na nie nie patrzył, choć na jego twarzy, pomimo niedwuznacznej aluzji, malowało się rozbawienie...

- I właśnie o tym mówię - dodał gładko.

Emily patrzyła na niego w milczeniu. Nie chciała, by powiedział cokolwiek więcej. Nie chciała słuchać tego, co ma jej do powiedzenia na temat, na który nie chciała rozmawiać. Czuła się jednak jak królik zastygły w blasku reflektorów, podczas gdy samochód zbliża się coraz bardziej...

- Och, widzę, że zrozumiałaś, o co mi chodzi...

Usiadł, a jego dłoń przesunęła się na wysokość jej nadgarstka i pociągnęła ją; Emily osunęła się obok Leandra, a potem popatrzyła na niego z bezradną złością.

- Szydło wyszło z worka. Nie jesteś już sekretarką kryjącą się za maską obojętności i pozbawioną prywatnego życia. - Była tak blisko, że widział błysk w jej oczach... niemal wyczuwał jej świadomość, którą starała się desperacko ukryć. - Masz wyjść za człowieka, wobec którego żywisz... co? Z pewnością nie miłość i... bądźmy szczerzy... z pewnością nie darzysz go pożądaniem. Wiesz, jak doszedłem do tego wniosku? - Przesunął kciukiem po jej policzku, co było szokująco intymne, ona zaś cofnęła się gwałtownie. - Właśnie. Doszedłem do tego wniosku, moja droga sekretarko, ponieważ to mnie pożadasz...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Emily nie wypatrywała z niecierpliwością wieczoru, który ją czekał, przerażającego w swej niepewności.

„Moja droga sekretarko... ponieważ to mnie pożądasz”.

Przypominała sobie jego pełne rozbawienia przekonanie, kiedy to mówił, to jak wodził po niej spojrzeniem, aż poczuła, że płonie.

Oczywiście, zaprzeczyła wszystkiemu. Nadmieniła, że pracuje dla niego prawie od dwóch lat, więc jakim cudem doszedł do takiej konkluzji dopiero teraz? I dodała wyniośle, że upał zamącił mu w głowie.

Potem poszukała schronienia w morzu i poddała próbie swe pływackie umiejętności, aż uświadomiła sobie, że jeśli nie zawróci w stronę brzegu, on zrobi coś szalonego, na przykład znów zechce ją ratować.

Odsunął zasłonę i ujawnił coś, co było ukryte. Seksualny pociąg, jaki odczuwała, został obnażony, i choć Leandro nie podjął tematu, wiedziała, że nie zmienił zdania ani na jotę.

Mogli równie dobrze darować sobie wycieczkę. Ledwie zwracała na cokolwiek uwagę. Pyszny lunch w otoczeniu barwnych kwiatów, przy śpiewie ptaków i owadów, nie zrobił na niej wrażenia. Wzięła komórkę z myślą o uwiecznieniu paru widoków, ale nie zrobiła nawet jednego zdjęcia.

Za bardzo zajmowało ją to, co powiedział; dręczyło ją pytanie, do czego jest jeszcze zdolny.

Żałowała, że się tu zjawiała, i wpakowała w tę koszmarną sytuację...

Popatrzyła na swe odbicie w lustrze i zobaczyła, pomimo całej tej burzy uczuć, młodą zrelaksowaną kobietę, nieprzypominającą w niczym tamtej pozbawionej wyrazu sekretarki, która uważała za punkt honoru zachowywać się profesjonalnie i z dystansem.

Trochę się jednak opaliła. Jej włosy, rozjaśnione słońcem, miały niezwykły odcień blondu. Jej ciało w letnim stroju wydawało się wyeksponowane jak nigdy.

Powinna była się opalać dla mężczyzny czekającego na nią w domu, a ona walczyła z emocjami, na które nie było w jej życiu miejsca. I bała się, że te emocje, które ledwie potrafiła określić, wezmą nad nią górę.

Wiedziała, że musi powrócić do normalności. O ile było to możliwe w tym raj, w którym oboje utknęli.

Odwlekała kolację z Leandrem. Trwała sesja zdjęciowa, ona zaś wiedziała, że czekają go wywiady i kolejne zdjęcia do artykułu. Nie chciała, by ją fotografowano. Przygotowano łódź dla ekipy, by jej członkowie mogli spożyć kolację na wodzie. Przyszło jej do głowy, że pewnie marzyli o takiej robocie.

Zjawiwszy się niemal z godzinnym opóźnieniem, dostrzegła go przy barze; odetchnęła głęboko i ruszyła w jego stronę.

- Mam uważać, że twoje spóźnienie jest zamierzone? - spytał, kiedy stanęła obok niego.

Wciąż nie mogła przywyknąć do tego, że nie nosi garnituru. Widok jego brązowych ramion, muskularnych nóg i piersi pod rozpiętą koszulą nieodmiennie robił na niej wrażenie. Teraz, na szczęście, był ubrany w długie spodnie, niebieską koszulkę polo i pantofle.

- Zasnęłam i nie obudziłam się na czas - skłamała.

- Trochę się opaliłaś. - Zamówił butelkę wina. - Pomyślałem, że moglibyśmy spróbować dziś czegoś innego. Chodzi o jedną z restauracji w mieście.

- Wolałabym zostać tutaj - wyznała pośpiesznie Emily, myśląc ze strachem o tym, że znów miałyby zostać z nim sam na sam. - Jestem trochę zmęczona...

- Pomimo tego, że długo spałaś?

Nie mógł się nadziwić, że z dala od szarego Londynu i biurowego otoczenia mogła przejść tak niezwykłą metamorfozę. Surowy styl uczesania zniknął bez śladu; wiązała teraz włosy w luźny warkocz, który nosiła na ramieniu i wiązała czerwoną gumką. Pozbawiona makijażu i biżuterii wyglądała bardziej kusząco niż jakakolwiek wystrojona kobieta, z którą się umawiał.

Luźna jedwabna sukienka w kwiaty ujawniała niewiele, a mimo to działała na jego wyobraźnię. Przypomniawszy sobie, jak wyglądała w niezbyt śmiałym kostiumie kąpielowym. Długie nogi, wdzięk baletnicy...

Poczuł podniecenie, nad którą z trudem zapanował...

- Słońce mnie męczy - wyznała Emily. - Spędzałabym w łóżku pół dnia, gdybym miała tu mieszkać...

- Ciekawa myśl.

Ich oczy spotkały się na chwilę, potem odwróciła wzrok, zarumieniona. Znowu to samo, pomyślała poirytowana. Dała się złapać na przynętę, choć nie była nawet pewna, czy zarzucił ją świadomie. Potwierdziła, że to, co powiedział o pożądaniu, było prawdą. Obojętna kobieta nie czerwieniła się z powodu byle aluzji.

- Jak poszła sesja zdjęciowa?

- Ominęło cię najlepsze - odparł sucho Leandro. - Niewiele brakowało, by za

sprawą darmowych drinków ludzie z telewizji nie wypłynęli w morze. Poprosiłem kapitana, żeby załoga miała na nich oko. Nie mam ochoty usłyszeć podczas naszego posiłku: „Człowiek za burtą!”.

Nim przyniesiono im przystawki, zaczęli rozmawiać o artykule i turystyce w niewielkich, wciąż nieznanymi miejscach.

Niemal sobie tego nie uświadamiając, chłoneła wzrokiem najdrobniejsze zmiany w jego wyrazie twarzy, ruch dłoni, kiedy podnosił kieliszek do ust, to, jak się odchyłał na krześle z półśmiechem, gdy coś mówiła.

Leandro czuł się zmęczony tą rozmową. Było tyle ciekawszych tematów.

- Powinnam ci chyba coś powiedzieć - oznajmiła w pewnym momencie Emily.

- Zamieniam się w słuch. - Nachylił się i popatrzył na nią. - Mam nadzieję, że nie chodzi o ważne wydarzenia na świecie.

- To zawsze jest ciekawe - odparła Emily i zobaczyła, że zdążyła już dopić swoje wino i że Leandro jej dolewa.

- Nie powinnam...

- Bo znowu się potkniesz? Z radością pospieszę ci na pomoc... jak poprzednim razem...

Zalotny charakter tej uwagi był oczywisty, choć Leandro zachował kamienny wyraz twarzy.

- Nie należę do kobiet, które przepadają za rycerzami w błyszczącej zbroi - odparła cierpko, choć nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. - I przypadkiem uważam wydarzenia na świecie za fascynujące. Sądzisz zapewne, że nie jest to odpowiedni temat w przypadku kobiet!

- Nie znam zbyt wielu, które miałyby pojęcie o tym, co dzieje się poza obrębem ich wzroku. Więc ten twój ukochany nie jest rycerzem w błyszczącej zbroi?

- Rozumiem, dlaczego tak cię ciekawi... moja sytuacja - wymamrotała Emily. - Sądzisz, że powinnam okazywać więcej podniecenia... faktem, że wychodzę za mąż...

- Ach... - Leandro rozsiadł się, czekając na jej dalszy wywód. Gdy milczenie się przedłużało, oznajmił bez ogródek: - Wszystko to wydaje się dość pospiesznie.

Podano im drugie danie. W najgorszym momencie. Nie chciał, by znów skryła się za banałami dotyczącymi spraw świata.

- Mówiłaś, że...? - wrócił do rozmowy, kiedy kelner się oddalił. Był świadomy tego, że Emily unika jego spojrzenia, i czuł nieprzepartą ciekawość.

- Oliver i ja znamy się od lat... - Zastanawiała się, jak zaspokoić jego zainteresowanie. - Pracował za granicą, ale kiedy wrócił, postanowiliśmy rzecz

odnowić...

- Odnowić? Co? Namiętny seks?

- Nie wszyscy traktują namiętny seks jak odpowiedź na wszystko.

- Ciekawi mnie, dlaczego jesteś z tym człowiekiem.

- To coś w rodzaju umowy - wyjaśniła Emily bezbarwnym tonem. - Coś, co pasuje nam obojgu. Potrafimy się dogadać.

- Wychodzisz za męża, bo „potraficie się dogadać”? Musi być coś więcej.

- Nie zależy mi na uczuciu - odparła z nutą goryczy w głosie. - Zależy mi na...
bezpieczeństwie...

- Wyjaśnij to.

- Nie ma czego wyjaśniać, Leandro - odparła. - Jestem twoją sekretarką. Nie muszę odpowiadać na te pytania, ale robię to, bo jesteś ciekaw, poza tym cię znam. Nie zrezygnujesz, tym bardziej że tu utknęliśmy...

Czuła na sobie jego wzrok, sięgający jej najskrytszych myśli.

- Więc co robimy z tą sytuacją? - spytał.

- No cóż, będę dla ciebie pracowała do końca okresu wymówienia. Postaram się znaleźć kogoś na moje miejsce, ale jeśli mi się nie uda, to i tak odejdę.

- Nie żądałbym niczego więcej. - Rozłożył dłonie w geście niebywałej szczodrości. - Wybierzmy się na spacer po plaży.

- Słucham?

- Jest niezwykle wieczór. Słyszysz muzykę owadów i plusk morza?

Pozwolił jej przez kilka chwil chłonąć ten obraz. Nigdy się nie podejrzewał o taką poetyckość.

- Spacer? - wyjąkała.

- Albo kąpiel w morzu.

- Nie ma mowy! - zaprzeczyła zdecydowanie, przerażona na samą myśl.

- W porządku. Wobec tego poprzestaniemy na spacerze.

Zastanawiała się, jak zdołał ją namówić, gdy kwadrans później stała z nim na plaży. Wiała leciutka bryza, niebo było rozgwieżdżone, a morze przypominało srebrzyste pasmo.

Leandro podwinął nogawki spodni i zdjął buty.

- Musisz zdjąć te sandały - zasugerował, obracając się do niej. Wysoki, śniady, umięśniony, jawił się jako nieokreślone, choć podniecające zagrożenie. - Nie ma nic gorszego niż piasek między palcami.

Emily posłuchała niechętnie. Leandro zabrał jej sandały, które trzymała w dłoni, i rzucił je tam, gdzie zostawił swoje obuwie.

Plaża hotelowa była długa i nieskazitelnie czysta. Ruszyli po szerokiej pościeli, między ciemną wodą z jednej strony, a zwartą masą drzew z drugiej. Całe to otoczenie emanowało dziwną intymnością.

Podenerwowana, Emily zaczęła mówić o tym, co wyczytała ostatnio w internecie, chodziło o jakichś celebrytów, którzy stoczyli walkę na pięści. Po chwili umilkła niezręcznie i uświadomiła sobie, że Leandro nie idzie obok niej.

Rozbawiona, odwróciła się i popatrzyła na niego. Stał idealnie nieruchomo ze skrzyżowanymi na piersi rękami. Nie potrafił w tym mroku odczytać wyrazu jego twarzy.

- Więc... - zaczął.

- Więc? - Poczowała dreszcz i ruszyła bezwiednie w jego stronę, aż znalazła się tuż przed nim.

- Co zrobimy z tą naszą... sytuacją?

- O jakiej sytuacji mówisz?

- Wiesz bardzo dobrze, moja droga sekretarko.

Poczowała na twarzy włosy porwane lekkim podmuchem wiatru. Odsunął je, ale nie cofnął dłoni, tylko zaczął delikatnie pieścić jej ucho.

Emily nigdy nie doświadczyła czegoś równie erotycznego.

W ciągu dwudziestu siedmiu lat swego życia zaliczyła dwa związki. Pierwszy w wieku dziewiętnastu lat; wmówiła sobie, że chłopak jej się podoba, bo ona mu się podobała, a jego entuzjazm przełamał jej wrodzoną ostrożność. Brakowało jednak iskry i wszystko skończyło się przyjaźnią, ta zaś rozplynęła się w mrokach czasu.

Cztery lata później doszło do podobnej porażki. Uważała, że nie może pozostawać przez całe życie w celibacie. Lekko wstawiona, poszła do niego. Lecz znów brakowało tej iskry i po jakimś czasie wrócili do punktu wyjścia. Przyjaźni.

A potem już nic.

Tyle że, jak sobie boleśnie uświadamiała, życie nie sprowadzało się w jej przypadku do uspionej seksualności. Musiała z niechęcią przyznać, że pod pogardą, jaką odczuwała wobec swego paskudnego szefa, kryje się coś więcej. Coś, co dodawało jej sił każdego ranka, gdy szła do pracy... coś, co sprawiało, że nie odmawiała, gdy prosił ją, by została po godzinach... kiedy musiała siedzieć z nim i pracować nad kolejną transakcją.

A teraz była tutaj. Patrzyła na niego nieprzyzwoicie długą chwilę, ledwie oddychając, przyciągana doń niczym ćma do płomienia.

- Wiem? - spytała chrapliwie. Czując dotyk jego dłoni na swym uchu, miała wrażenie, że zemdleje.

- Oczywiście, że tak - potwierdził Leandro, jakby chodziło o rzecz oczywistą. Opuścił dłoń i ruszył przed siebie, a ona dotrzymywała mu kroku. Czuł jej obecność tuż obok, jej nerwowość i drżenie. - Wychodzisz za mąż z powodów, których nie rozumiem - mruknął. - Ten mężczyzna cię nie pociąga i nie kochasz go... Okej, poczucie bezpieczeństwa może mieć tu znaczenie, ale trudno mi uwierzyć, by stanowiło dostateczny powód...

- Nigdy nie powiedziałam, że nie kocham...

- Oczywiście, że powiedziałaś.

- Przestań udawać, że wiesz, co siedzi mi w głowie!

- Umowa... Nie tego słowa użyłaś?

Emily dosłyszała ostry ton w jego głosie. Tak, musiała przyznać, że określenie brzmi paskudnie. A jednak nie wszystko wiedział. Lecz to nie była jego sprawa!

- Nie ma nic złego w takim małżeństwie - wymamrotała. - Zdarza się. Mówi się, że najszcześniejsze związki to te zawarte z powodów praktycznych.

- A ty się do tych ludzi zaliczasz?

- Jesteś praktycznym człowiekiem. Rozumiesz, o co mi chodzi!

Jak do tego doszło? Dziewczyny miały prawo marzyć. Ona nigdy tego nie robiła. A może jej marzenia kryły się tak głęboko w przeszłości, że już nie pamiętała, jak to jest - wyobrazić sobie, że idzie do ołtarza, zarumieniona panna młoda w bieli, pełna szczęścia i oczekiwań.

- Jestem praktyczny, ale wierzę w instytucję małżeństwa. Nie miałbym ochoty na małżeństwo z rozsądku, tak jak nie miałbym ochoty skoczyć z jakiegoś budynku bez zabezpieczenia. Oczywiście... - Pomyślał o swym błędzie, kiedy uwierzył pewnej naciągaczce. - Zachowałbym rozsądek, wybierając kobietę... Brałbym pod uwagę fakt, że ludzie wywodzący się z podobnych środowisk tworzą na ogół trwałe związki. Ale... małżeństwo bez miłości i dobrego seksu nie ma sensu.

- No cóż, nie wszyscy jesteśmy tacy sami, prawda? - mruknęła Emily i ruszyła niepewnym krokiem na przeciwległy koniec plaży.

Im bardziej się oddalali od hotelu, tym większa ciemność ogarniała otoczenie. Pasma piasku zwężało się aż do skalnego wypiętrzenia, ogromnych kamieni o różnym kształcie i wielkości, między nimi zaś kłębiło się morze, wyrzucając w górę kłęby piany.

Emily odwróciła się od tej ciemnej i groźnej masy i zobaczyła, że Leandro stoi tuż obok, kilka kroków dalej, równie groźny.

Ruszyła w stronę drzew i usiadła na zwalonym pniu, który przypominał długiego, nieruchomego węża. Podparła brodę kolanami i zapatrzyła się w ocean. Leandro

usiadł obok niej.

- Wierzę w małżeństwo, bo miałem przykład. Swoich rodziców - oznajmił. - Więc choć lubię romansować z kobietami, zawsze znają zasady. I gdy przyjdzie pora, bym się ożenił, zamierzam uczynić to z właściwych powodów. Powiedz mi, Emily, dlaczego nie wierzysz, że dwoje ludzi może się pobrać, bo naprawdę wierzą w miłość?

Nie odezwała się. Gdyby ktoś powiedział jej przed dwoma miesiącami, że będzie siedzieć na plaży i rozmawiać w ten sposób ze swoim szefem, parsknęłaby śmiechem.

- Przyszło mi do głowy, że nic nie wiem o twoim życiu... - Leandro przesunął dłoń po włosach.

- Skąd miałbyś wiedzieć? Zwierzenia nigdy nie należały do moich obowiązków.

- A ty zawsze trzymałaś się ich ściśle... Myślę więc sobie, że nie wierzysz w małżeństwo ani w to, że można się zakochać, ponieważ coś się wydarzyło w twojej przeszłości. Chodzi o jakiś koszmarnie nieudany związek albo jakąś sprawę rodzinną... Mam rację?

- Nie muszę ci nic mówić - odparła bez przekonania.

- I tu się mylisz. Bo właśnie w tych twoich planach poślubienia tajemniczego faceta, który nic dla ciebie nie znaczny prócz tego, że jest „odpowiedni”, pojawiło się nagle coś nieprzewidzianego.

Emily obróciła się ku niemu. Budził w niej niepokój, choć sprawiał wrażenie odprężonego.

- Co?

- My, oczywiście. Ty i ja. I nasza wzajemna fascynacja. Nie zaprzeczaj, Emily. Może ta fascynacja zawsze istniała i wystarczyło tylko to, co jest tutaj, by się ujawniła... - Nie chodziło mu jedynie o tę tropikalną scenerię, ale też o fakt, że znaleźli się z dala od znajomego otoczenia, które określało ściśle zasady ich relacji, i ona o tym wiedziała. - Może ukryłbym ją, gdybym choć przez sekundę wierzył, że jesteś zakochana w swoim narzeczonym, ale nie jesteś, i to wyjaśnia, dlaczego tak cię pociągam, podobnie jak ty pociągasz mnie... To, co zamierzasz, jest być może dogodne, ale nie ochroni cię przed czystą, fizyczną, seksualną chemią, prawda?

Czysta... fizyczna... seksualna... chemia. Te cztery słowa, oddające wszystko, co działo się między nimi, przyprawiły ją o intensywne podniecenie. Poczwała nagle, że trudno jej oddychać i że jest boleśnie świadoma reakcji swego ciała.

- Mój ojciec... - zaczęła przerażona myślą, że Leandro dostrzeże, co się z nią dzieje. Nigdy jeszcze nie czuła się tak w obecności żadnego mężczyzny.

- Twój ojciec...? - Leandro był tak skupiony na tym, jak zachowuje się jego własne ciało, że dopiero po chwili zorientował się w nagłej zmianie tematu.

- Kiedy miałam czternaście lat, odkryłam, że zdradza matkę... - Głos uwiązł jej w krtani. Nikomu o tym nie opowiadała. Miała wrażenie, że stara się zyskać na czasie tym zwierzeniem, odroczyć to, co nieuniknione... Od razu stłumiła tę niepokojącą myśl.

- Przykro mi. To musiało być dla ciebie trudne. Czternaście lat to trudny wiek.

- Niektórzy latali sobie samolotami, a inni... borykali się z czymś innym - Uśmiechnęła się ze smutkiem.

Łagodny ton jego głosu rozbroił ją, ale czyż nie zaskakiwał jej od chwili, gdy tu przyjechali? Czy nie była zmuszona widzieć go w innym świetle? Już nie jako wymagającego szefa, lecz człowieka, który szanował miejscowych, przejmował się ich troskami, próbował im pomóc?

- Gdyby był to zwykły przypadek niewierności, sprawy mogłyby wyglądać inaczej.

- Emily wzruszyła ramionami. Wydawało jej się, że uporała się z przeszłością, że zamknęła ją raz na zawsze, tymczasem ta wciąż była obecna, odciskając na niej bezustannie swe piętno.

Leandro słuchał. Rzadko miał do czynienia ze zwierzeniami ze strony kobiet, z którymi się umawiał. Zawsze dostrzegał w tym krok w stronę drzwi, których nie chciał otworzyć - dopóki nie spotkałby odpowiedniej kobiety. Jednakże ta kobieta nie była otwartą księgą przez dwa ostatnie lata, a fakt, że otwierała się teraz, ożywiał go w sposób nie całkiem dla niego zrozumiały.

- Chodzi mi o to, że mnóstwo dzieciaków dorasta w cieniu skłóconych rodziców, więc kiedy dochodzi do rozwodu, są na niego przygotowane. Moi rodzice nigdy się nie kłócili. Stanowili idealną parę. Ojciec zawsze był troskliwy, więc kiedy się to stało, miałam wrażenie, że grom uderzył z jasnego nieba. To się wydarzyło po Bożym Narodzeniu, na początku stycznia. Matka zamierzała zrobić wiosenne porządki. Taty nie było, więc pomyślała, że posprząta jego gabinet. Pamiętam, że śpiewała w takt jakiejś piosenki w radiu i nagle umilkła. Znalazłam ją na podłodze, leżała zwinięta w kłębek i płakała. Wokół niej walały się zdjęcia młodej tajskiej dziewczyny. Był też na nich tata z małym dzieckiem. Okazało się, że idealny mąż i ojciec miał romans z dziewczyną, którą poznał w barze w Bangkoku. Pięcioletni romans. Kiedy mama czekała, aż wróci z tak zwanych podróży służbowych za granicą, on prowadził podwójne życie. W jednej chwili wszystko, w co wierzyłam, rozpadło się. Przyznał się do wszystkiego. Także do tego, że ta kobieta znów jest z nim od siedmiu miesięcy w ciąży. Nagle mój ojciec przestał być kimś, kogo

kochałam i szanowałam, a stał się obcym, budzącym wstręt i odpychającym człowiekiem.

- To... straszne...

Emily spojrzała na niego i uspokoiła się trochę, dostrzegając na jego twarzy szczerą troskę i współczucie.

- Czy matka wciąż żyje?

- Tak - odparła i spuściła wzrok, bo w tym miejscu ta historia się kończyła, jeśli chodziło o Leandra.

- I doszłaś do wniosku, że nie ma co liczyć na udany związek z mężczyzną...

- Wszyscy kiedyś tracimy złudzenia...

- Zatem decydujesz się na faceta, który da ci poczucie bezpieczeństwa, bo jeśli nic mu nie zaoferujesz, to nie doznasz krzywdy? Tak przy okazji, gdzie jest twój ojciec?

- Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi.

- Wyjdź za tego gościa, a zafundujesz sobie więzienie.

- Nie dbam o to, co myślisz.

- Zapomniałaś, co to jest zaufanie... i wbiłaś sobie do głowy, że wykorzystuję kobiety, bo prowadzę zdrowe życie seksualne.

Popatrzyła na jego usta i straciła pewność siebie. Dostrzegając tylko piękno jego twarzy, męską siłę ciała.

- Nigdy bym nie zrobił tego, co twój ojciec. Ta myśl budzi we mnie obrzydzenie. Popelniasz chyba błąd, wychodząc za tego faceta z niewłaściwych powodów, ale tymczasem, zanim zanurzysz się w tej bezpiecznej przeciętności, może pozwolisz, by namiętność wzięła górę?

Pomyślała mgliście o tym, że zaledwie się zbliżył do prawdziwego powodu, dla którego chciała poślubić Olivera.

- Nigdy nie tknąłbym kobiety należącej do innego mężczyzny - mruknął, głaszcząc jej policzek. - Ale z drugiej strony...

Przywarł ustami do jej ust i od razu się zatracił w najbardziej zdumiewającej świadomości, że ona odpowiada na jego pocałunek, nieśmiało z początku, a potem z coraz większą pasją.

Oderwał się od niej, oddychając ciężko.

- Nie należysz do żadnego mężczyzny, prawda?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Proszę... - Emily odsunęła się, ale pozostała na miejscu, patrząc na niego i drżąc jak osika.

- Proszę... o co? - spytał cicho. - Weź mnie teraz, tutaj?

- Nie. - Wstała i cofnęła się niepewnie o kilka kroków, by uwolnić się od jego przemożnej obecności.

- Ale chcesz mnie... - Zmniejszył niewielki dystans, który ich dzielił. - Rozumiem dlaczego. Może sądzisz, że wybrałaś bezpieczną opcję, ale pociągam cię i pragniesz to zgłębić. Prawda?

- Oczywiście, że nie! - Odwróciła się i ruszyła w stronę morza. Poczwała, jak się do niej zbliża, niebezpiecznie uparty.

Mogłaby się z nim przespać. Oliver nie miałby nic przeciwko temu. Mogłaby zdecydować się na to doświadczenie i sprawdzić, jak to jest uprawiać seks z mężczyzną, który ją nieprawdopodobnie pociągał. Byłby to pierwszy raz.

Zesztywniała, czując na ramionach jego dłonie. Nie potrafiła zebrać myśli. Miłość była iluzją... ale pożądanie...

Dopiero teraz przekonała się, że jest tak realne jak ocean pełen przerażających głębin.

Dotyk jego ust na jej szyi przyprawił ją o dreszcz, bo się go nie spodziewała. Jej ciało, jakby obdarzone własną wolą, przywarło do jego ciała.

- Chcesz tego - mruknął Leandro. - I ja tego chcę... Jesteśmy tylko my... i robimy to, co nakazuje nam chwila, zanim staniesz na ślubnym kobiercu...

- Wiem, co o mnie myślisz... - wymamrotała Emily, odwracając się do niego.

Czuła bijący od niego żar. Położyła mu dłoń na piersi i spojrzała w oczy.

- To bez znaczenia, co o tobie myślę...

- Dla mnie ma znaczenie!

- Dlaczego?

Całował ją powoli, delikatnie, wsuwając język w jej usta. Wyczuwał jej wahanie, tak jak bezradne pragnienie, by doprowadzili to, co między nimi zapłonęło, do nieuniknionego finału.

Czy miało znaczenie, co o niej myślał? Liczyło się tylko to, co tutaj i teraz, a także zaspokojenie tego fizycznego pragnienia o sile tsunami.

Czy przejmowała się przeszłością, tym, że ojciec zdradził swoją rodzinę?

- Nie wskakuję każdemu do łóżka...

- A ja nie wykorzystuję kobiet, wbrew temu, co sądzisz. Może więc zachowany swoje opinie dla siebie i po prostu... będziemy się tym cieszyć?

Podciągnął jej letnią sukienkę jednym ruchem, a dotyk jego dłoni na jej talii, pod migotliwym materiałem, sprawił, że niemal zemdląła.

- Co myślisz o tym, żeby popływać nago?

- Oszalałeś?

- Będę musiał rozbudzić w tobie chęć przygody, moja droga sekretarko...

- Proszę, nie nazywaj mnie tak. Przypomina mi to, że jesteś moim szefem i że nie przyjechałam tu, żeby...

- Uprawiać ze mną dziki, namiętny seks?

- Coś w tym rodzaju - wymamrotała.

Jakby wiedząc doskonale, co się dzieje z jej ciałem, zsunął dłoń kusząco niżej, tuż nad jej koronkowe majteczki.

- Więc nie zaspokoisz moich fantazji, ubierając się w swój najelegantszy strój biurowy, żebym mógł go z ciebie zerwać?

Obraz, który odmalował, był przerażająco sugestywny. Ujrzała samą siebie w biurze, przy zamkniętych drzwiach, podczas gdy on zdierał z niej ubranie, a potem kochał się z nią, kiedy leżała rozciągnięta na biurku...

- Nieważne.

Leandro wsunął palec pod jej majtki i pieścił ją leniwie, rozkoszując się dotykiem jej puszystych włosów. Było to niebywale podniecające, bo przypominało mu, że taka właśnie powinna być kobieta, a on bezustannie miał do czynienia z dziecięcą gładkością.

Chciał ją smakować, ale instynkt mu podpowiedział, że nie powinien niczego przyspieszać. Może i wychodziła za mąż z niewłaściwych powodów, ale było jeszcze sumienie, które przypominało, że to, co robi, nie jest moralnie słuszne.

Wsunął palce jeszcze głębiej i zaczął szukać najwrażliwszego miejsca, chcąc ją pieścić, aż Emily zaczęłyby go błagać, by robił to dalej. Aż myślałyby tylko o nim.

Emily westchnęła i chwyciła go za ramiona. Wciąż mieli na sobie ubrania i było w tym coś niesamowicie podniecającego.

Leandro wsunął dłoń w jej włosy i odchylił jej głowę, by tym łatwiej ją całować.

- Dobrze ci jest? - Jego głos przypominał chrapliwy pomruk, Emily zaś odpowiedziała mu jękiem. - Czujesz się niewierna wobec mężczyzny, którego zamierzasz szczęśliwie poślubić?

- Proszę, Leandro... - wymamrotała, kiedy zaczął pocierać ją palcem.

- Czujesz się niewierna?

- Nie - wyszeptwała Emily. - Mówiłam ci... nasz związek... nie jest cielesny...

Na razie.

- Wrócimy do hotelu? - spytał chrapliwie. - Nie chcesz popływać ze mną w oceanie, a coś mi mówi, że kochanie się na piasku może być trochę... niewygodne. Chcę się tobą cieszyć w pełni, by nic mnie nie rozpraszało...

Bez słowa porwał ją w ramiona i ruszył w stronę hotelu.

- Ludzie nas zobaczą, Leandro!

- Nic mnie to nie obchodzi. Jestem pewien, że już mieliśmy językami.

- Nic nie powiedziałaś, prawda? - spytała zaniepokojona nie na żarty.

- Nie musiałem. Idiota by nie zauważył, jak na ciebie patrzyłem przez kilka ostatnich dni.

- Ja nie patrzyłam tak na ciebie.

- Dlatego, że bezustannie starałaś się patrzeć gdzie indziej.

- Nie umiem sobie wyobrazić, co o mnie myślisz - mruknęła, wtulona w jego pierś.

Mogła sobie wyobrazić. Kobieta bez skrupułów moralnych. Taka, która jest gotowa przespać się z szefem, planując jednocześnie ślub z innym mężczyzną.

Nigdy nie zastanawiała się nad etyką Leandra; wolała zrównywać ją z etyką ojca. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że to po prostu samotny krzepki mężczyzna, który mógł sobie pozwolić na przygody i kawalerskie życie - nie jak jej ojciec, który był żonaty i miał dziecko, a jednak wolał romansować za plecami żony. Jej ojciec uczynił zasadę z kłamstw i oszustw, Leandro zaś niczego nie obiecywał kobietom, z którymi akurat chodził.

Był w głębi duszy o wiele bardziej romantyczny niż ona, i podczas gdy powinno to uwolnić ją od jakiegokolwiek poczucia winy, wciąż była tym przytłoczona, gdy pchnął drzwi swojej chaty i zaniósł ją na łóżko.

Jego pokój był podobny do jej lokum, różnił się tylko barwą i obrazami na ścianach. Kwiaty u niej... ptaki u niego.

Pozwoliła sobie na chwilę rozkojarzenia, rozglądając się z ciekawością; zauważyła rzeczy podkładane starannie na krzesło, pewnie przez służbę. Nie sądziła, by poświęcał dużo czasu na porządki.

Potem jednak spojrzała na niego. Stał przy łóżku, z dłonią na guziku spodni.

- Mówiłaś wcześniej... - zachęcił, nie ruszając się z miejsca.

- Co mówiłam?

- Chyba odezwało się twoje sumienie.

- Nie wydaje mi się, żebyś słyszał.

- Słyszałem. Chcesz wyjść? Proszę bardzo. Mam zasadę: nie kładę się do łóżka z kobietą, która nie chce się w nim znaleźć.

- Założę się, że nie spotkałeś takiej, która nie chciała.

- Zamierzasz popsuć mi statystykę? Jeśli tak, to powiedz, a ja wezmę zimny prysznic.

Spojrzała bezwiednie na wybrzuszenie w jego spodniach, dowód świadczący o tym, jak bardzo jest podniecony, i w jej głowie znów zapanował chaos.

Więc jakie miało znaczenie, co o niej myśli? Przecież nie zamierzali angażować się w jakiś głęboki i szczerzy związek, prawda? Nie. Zamierzali uprawiać seks i być może była to jedyna chwila w jej życiu, kiedy tak się czuła - uwolniona od wszelkiej autokontroli, spragniona mężczyzny. Nigdy wcześniej się to nie zdarzyło. Czy zdarzyłoby się potem?

Jeśli uważał, że jest łatwa, to trudno. Nie była taka, ani teraz, ani wcześniej. Można ją było oskarżyć tylko o niepowstrzymaną chęć. Chęć skosztowania tego, co zamierzał jej zaoferować.

Zresztą za dwa tygodnie miała odejść i nie zobaczyć go więcej. Jego opinia o niej nie miała znaczenia. Była świadoma pewnej hipokryzji - wolno jej było wyrażać się niepochlebnie o nim, podczas gdy sama nie życzyła sobie, by źle o niej myślał.

- Nie chcę wyjść - wyznała w końcu. - Mam stopy w piasku.

- Możemy wziąć prysznic... - oznajmił z uśmiechem, który przyprawił ją o ciarki.

- I cieszę się, że nie zmieniłaś zdania.

- Nie sądzę, by miało to znaczenie, ale nie jestem... taką osobą...

- Nie musisz rozmawiać na ten temat, jeśli nie chcesz. - Usiadł na łóżku, twarzą do niej. Nogi miała skrzyżowane, plecy wyprostowane. Każdy jej mięsień świadczył o napięciu. - Czy moja aprobatą ma znaczenie? - spytał zaciekawiony.

- Oczywiście, że nie! - parsknęła Emily.

- To, jak pragniesz się zachowywać, nie interesuje mnie.

- Zdaję sobie z tego sprawę, Leandro, ale nie chciałabym, żebyś pomyślał... wiem, że miałeś wysokie mniemanie o mojej pracy...

- Ale nie mówimy tu o niej, prawda? - Pchnął ją łagodnie na poduszki... do diabła z piaskiem na stopach. - Podoba mi się twoja sukienka. Mówiłem ci o tym? - Zsunął ramiączko i zaczął całować miękką skórę w tym miejscu, a Emily poczuła, że traci oddech. Westchnęła, podczas gdy on wytyczał językiem szlak wzdłuż jej ramienia. - Nie została zaprojektowana z myślą o staniku...

Zamrugnęła powiekami, gdy przesunął ją, by go rozpiąć na jej plecach i by mogła wyswobodzić się z niego, nie zdejmując jednocześnie sukienki.

Był zafascynowany zarysem jej niewielkich piersi napierających na śliski materiał. Myśl, jak by to było dotykać ich dużymi dłońmi, smakować je, sprawiła, że niemal jęknął.

Wsparł się na łokciu i popatrzył na jej profil, odchyloną głowę, zamknięte oczy i rozchylone usta.

- Rozbierz się... - wyszeptał chrapliwie, Emily zaś spojrzała na niego.

W jego oczach płonęło pożądanie. Z jednej strony nie mogła uwierzyć, że to robi, z drugiej zatracala się w świadomości, że ogarnia ją podniecenie bez udziału jej woli. Wydawało się to szokujące i jednocześnie ekscytujące.

- Nie mów mi, że jesteś nieśmiała...

- Oczywiście... że... nie. - Roześmiała się nerwowo i usiadła, by uwolnić się od sukienki. Nie spuszczał z niej wzroku. Świadomość, że na nią patrzy była oszłamiająca.

Jej piersi zakołysały się, małe i kuszące; Leandro nie mógł się już dłużej opierać. Przygwoździł ją do łóżka, a ona westchnęła, gdy odszukał ustami jej sutek i zaczął go lizać i ssać, aż poczuła mrowienie na całym ciele, nie mogąc powstrzymać jęku rozkoszy.

Nie była w stanie leżeć nieruchomo. Jej palce zaciskały się na jego ciemnych włosach; pragnęła czuć jego usta wszędzie.

Wciąż był ubrany! O dziwo, była zbyt nieśmiała, żeby go rozebrać. Napierająca na nią twardość jego erekcji budziła jednocześnie dreszcz i przerażenie. Chciała jej dotknąć, ale bała się.

Cofnął się, żeby ściągnąć podkoszulek, a potem, stojąc obok łóżka, uwolnił się ze spodni i bielizny. Przyłapała się na tym, że zerka na niego ukradkiem. Wstrzymała oddech; jego nagość przyciągała jej uwagę bez reszty. Widziała go już na plaży, ale to, co zobaczyła teraz, uderzyło jej zmysły z siłą pocisku.

Obserwował ją z rozbawieniem, podczas gdy ona chłoneła go wzrokiem... chłoneła... chłoneła...

Kiedy opuścił dłoń, by się dotknąć,omal nie zemdląła, zarumieniona jak nigdy. Ilekroć odrywała od niego wzrok, jej spojrzenie, jakby obdarzone własną wolą, powracało do tego, co wprawiało ją w pełne żaru zawstyżenie. Czuła się jak nastolatka w obecności swego pierwszego kochanka.

- Podoba ci się? - spytał z uśmiechem.

- Ja... nie jestem...

- Rozumiem. - Położył się obok niej. Patrzyli teraz na siebie, ich ciała stykały się.

- Nie jesteś dziewczyną, która decyduje się na grzeszny, przelotny związek

z mężczyzną, mając na palcu pierścionek zaręczynowy. Nie masz jednak takiego pierścionka...

Ściągnął jej majtki, a jego dłoń przesunęła się między jej nogami. Poczł wilgoć i zacisnął zęby.

- Nie - odparła bez tchu Emily. - Nie jestem...

A jednak była...

Zajęczała cicho, gdy rozłożył jej nogi, by wsunąć między nie udo, a potem zaczął nim poruszać.

- Moja doskonała sekretarka... ujawniła złożoność, o jaką nigdy bym jej nie posądzał. A może posądzałem...

Emily porzuciła wszelkie próby podjęcia rozmowy. Doznawała zbyt wielu wrażeń... w całym ciele, w wilgotnym miejscu między nogami, które pieścił. Próbowwała go powstrzymać.

- Musisz... przestać... to robić...

- Co robić? - Cofnął udo i zaczął jej dotykać dłonią, a ten rytmiczny ruch działał jeszcze silniej na jej zmysły. - To?

- Nie... wytrzymam... - Z trudem wydobywała z siebie słowa.

- To dobrze - odparł, rozkoszując się jej reakcją na to, co robił. - Z radością zobaczę, jak nie wytrzymujesz...

Przywarł do jej ust i zaczął ją całować z oszałamiającą intensywnością. Jego dłoń cały czas poruszała się między jej udami, sprawiając jej niewyobrażalną rozkosz.

Czuła się dzika, nierozważna, całkowicie swobodna. Po raz pierwszy była kobietą wolną od wszelkich zahamowań, zdolną cieszyć się swym ciałem i tym, co z nim robiono.

Cóż za głupiec powiedział, że nie ma seksu bez miłości?

Może na tym polegał jej błąd. Liczyła na miłość i miała nadzieję, że pożądanie pojawi się siłą rzeczy... Nigdy nie przyszło jej do głowy, że może związać się z facetem, który rozbudzi w niej szalone pragnienie. Nigdy by nie przypuszczała, że będzie nim Leandro!

I nie czuła żadnego zażenowania, gdy raz za razem porywała ją fala rozkoszy. I nie miało żadnego znaczenia, że patrzył na nią w tych najbardziej intymnych chwilach.

Wstrząsnął nią dreszcz, gdy doszła, a jego usta zaciśnięte na jej sutku wydały jej się dziko, niewypowiedziane podniecające.

Spojrzała na niego, powracając z wolna do rzeczywistości. Przyszło jej do głowy, że nie mogła wymarzyć sobie bardziej idealnego seksu w bardziej idealnym

otoczeniu.

- Wiesz, że jeszcze z tobą nie skończyłem?

- Tak - odparł i dodała: - I mam nadzieję, że wiesz, że i ja z tobą nie skończyłam...

- To mi się podoba - odparł i położył się na plecach, jakby zachęcając, by robiła z nim, co tylko zechce.

Pomyślała, że ten mężczyzna jest niewiarygodnie seksowny. Nic dziwnego, że kobiety ciągnęły do niego jak pszczoły do miodu.

Usiadła na nim okrakiem, a Leandro rozkoszował się jej szczupłością, zgrabnością, widokiem kształtnych piersi, wciąż mokrych od jego pocałunków.

Doszedł do wniosku, że ciała kobiet, z którymi się spotykał, drażniły go swoją obfitością. I wszystkie przesadzały z opalenizną. Podobała mu się ta jej bladość...

Sięgnął do jej piersi, ale strąciła z siebie jego dłonie.

- Żadnego dotykania... Teraz moja kolej.

Nachyliła się, by go pocałować, a jej długie włosy otoczyły ich twarze niczym baldachim. Usta miał gorące; uśmiechnęła się, bo, o dziwo, poczuła się władczo. Jej szef był tak nią podniecony, że z trudem nad sobą panował.

Jej piersi ocierały się o jego pierś, wywołując reakcję łańcuchową. Nie miała pojęcia, że jej sutki są tak wrażliwe.

Wyprostowała się i usiadła mu na udach, by wziąć go w dłoń.

- Teraz ja sobie popatrzę - powiedziała.

Odsunęła niecierpliwym ruchem włosy sprzed twarzy i upewniła się, że głaszcząc go, czuje jednocześnie, jak jego twardość ociera się o nią. Patrzył na nią leniwie i z rozbawieniem.

Nie miał w sobie ani odrobiny nieśmiałości. Czuł się w swej skórze świetnie, jak sobie uświadomiła.

Dlatego wierzył w małżeństwo. Że gdzieś tam czeka na niego właściwa osoba.

A ona...

Stłumiła czym prędzej tę myśl.

Leandro unieruchomił jej dłoń.

- Musisz... przestać...

- Dlaczego?

- Nie chcę dziecka...

Emily skinęła ze zrozumieniem głową. Jej ciało płonęło, już tęskniąc za bliskością z jego ciałem, podczas gdy on wyciągał z portfela prezerwatywę i nałożył ją nieco drżącymi rękami.

- Nigdy nie ryzykuję - mruknął.

- Trudno mi wyobrazić sobie coś gorszego niż ciąża - przyznała.

Leandro poczuł się nagle zazdrosny o tego faceta, którego miała poślubić, nawet z rozsądku.

- Seks, kiedy masz wyjść za innego, to jedno, ale dziecko to całkiem inna sprawa...

- Katastroficzna. - Przyciągnęła go do siebie. - A teraz przestań gadać. I pamiętaj, co ci powiedziałam... jeszcze z tobą nie skończyłam.

- Pamiętam. Jestem zdany na twoją łaskę.

Podobało mu się wszystko, co z nim robiła, jak go całowała, jak drażniła językiem, jak ssała go i lizała. I podobał mu się jej entuzjazm. To nie był seks jako sztuka. Nie chciała zrobić na nim wrażenia inwencją ani techniką.

Pragnęła go i chciała się nim cieszyć. I chciała, by on się nią cieszył. Po prostu.

Kiedy usiadła na nim i zaczęła się kołysać, nie mógł się już dłużej powstrzymać. Wiedział, że jeśli nie przejmie kontroli, to dojdzie w ciągu kilku sekund jak jurny nastolatek.

Przekręcił się i wciągnął ją pod siebie, a potem wszedł głęboko, patrząc na nią, gdy reagowała na każdy jego ruch, objąwszy go w pasie nogami.

Poruszając się szybciej i wbijając w nią głębiej, uniósł się, podparty na dłoniach. Zdawało się, że chłonie każdy jej szczegół. Złotą miękkość twarzy, długość rzęs, mały pieprzyk nad prawą brwią, jasność włosów rozsypanych na poduszce, piegi na jej obojczyku, ślady opalenizny...

Doszedł w istnym wybuchu wrażeń, który stłumił wszelką myśl w jego głowie. Jakby z oddali usłyszał jej krzyk rozkoszy i zadowolenia.

Byli mokrzy od potu, niemal kleili się do siebie. Nie włączył wcześniej klimatyzacji, a wiatrak pod sufitem nie mógł ich skutecznie schłodzić. Nawet gdyby kochali się na górze lodowej, byliby równie rozpaleni.

- Też poczułaś, jak poruszyła się ziemia? - spytał chrapliwie, a ona skinęła z uśmiechem głową.

Ziemia nie tylko się poruszyła! Zakołysała się i zawirowała... A więc tak wyglądał ogień namiętności. Teraz już wiedziała, jak to jest.

- Chcę usłyszeć, jak to mówisz. - Zaczął całować ją delikatnie, aż znów poczuła żar.

- Tak... ziemia się poruszyła. Nigdy...

- Co nigdy?

- Nigdy... - Przesuwała palcem po jego piersi. - Nigdy się tak nie czułam z mężczyzną...

- A było ich wielu?

Od kiedy to obchodziło go, ilu kochanków miała przed nim kobieta? Żałował, że zadał to pytanie, bo nie chciał usłyszeć, że jest jednym z licznych mężczyzn na jej liście.

- Nie. - Roześmiała się, nie chcąc myśleć o tym, ile on miał kobiet. - Nigdy nie miałam bujnego życia erotycznego.

- Powinnaś czerpać naukę z przeszłości i nie pozwalać, by wpływała na twoją terażniejszość i przyszłość. Twój ojciec może i był potworem, ale nie wszyscy mężczyźni są tacy.

- Nie chcę o tym mówić - rzuciła pospiesznie.

Było to przypomnienie faktu, że żyją w dwóch różnych światach. Musiała też pamiętać, że ma wyjść za mąż, nie zaś fantazjować o człowieku, który urodził się w czepku.

- Więc porozmawiajmy o tym, co będzie dalej...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Emily przysłoniła oczy przed blaskiem słońca i spojrzała na pocztówkowy krajobraz.

Poruszone wiatrem liście palm rzucały cień. Niebo było niebieskie i bezchmurne. Rozciągające się przed jej oczami morze mieniło się turkusem, błękitem i granatem.

Po prawej stronie kołysała się na wodzie niewielka łódź, którą tu przybyli. W dali widać było Leandra, który zmierzał uparcie ku horyzontowi, wyznaczając równą linię w spokojnej wodzie. Nie odczuwał strachu przed tym wszystkim, co budziło jej lęk: rekinami... płaszczkami... barrakudą... i nieznanymi stworami, które czekały na nieświadomego pływaka.

Był całkowicie nagi. Kiedy wyłaniał się z morza, patrzyła na jego wspaniałe męskie ciało i podziwiała zarys każdego mięśnia. Patrzyła zafascynowana na jego erekcję i nie mogła się nadziwić, że ona, Emily, tak bardzo go podnieca.

Sama była naga. Mogli sobie na to pozwolić, bo wyspa przypominała samotną kropeczkę na oceanie. Piasek, palmy, drzewa, dzika roślinność. Przybili do brzegu przed dwoma godzinami i potrzebowali niespełna trzydziestu minut, by obejść ten skrawek lądu.

Szczęście.

Po dwudziestu minutach spaceru zaczęli się kochać pod gołym niebem.

Przez krótką chwilę w czasie postanowili ulegać namiętności. Dlaczego nie? Byli tu i podobali się sobie.

Nie spytał jej, jak może kochać się z nim tak zapamiętale, odliczając minuty do swego ślubu. Wciąż dręczyło ją to, co o niej myśli, ale jakoś udawało jej się to tłumić. Robiła to wielokrotnie w ciągu tych czterech dni, kiedy to kochali się jak nastolatki.

Nie miała przy nim żadnych zahamowań. Nie musiał jej mówić, gdzie ma go dotykać. Jakby wiedziała to instynktownie.

Patrzyła z uśmiechem, jak płynie w stronę brzegu. Gdy wyłonił się po kilku minutach z wody i przesunął dłonią po mokrych włosach, wstrzymała oddech. Ten mężczyzna był piękny, a ona nie mogła się na niego napatrzeć. Ruszył niespiesznie w jej stronę.

Ochłodził się po ich wcześniejszym szaleństwie miłosnym i teraz pragnął więcej. Czuł własną twardość w dłoni i gdy stanął obok ręcznika, był gotów.

- Zobacz, co narobiłaś. - Uśmiechnął się, a potem westchnął gwałtownie, gdy

wzięła go w usta.

Stał całkowicie nieruchomo, gdy ssła go i lizała, aż zaczął jęczeć głośno. Nigdy żadna kobieta nie potrafiła tak bardzo go rozgrzać.

Odsunął ją z niechęcią, starając się zapanować nad ciałem.

- Jesteś wiedźmą.

Położył się obok niej i przyciągnął ją do siebie. Poczuł na udzie jej wilgotność.

Nigdy nie mógłby tego przewidzieć - że on i jego sekretarka wylądują w łóżku. Nie potrafił zrozumieć, jakim cudem nie doszło do tego wcześniej.

Kiedy się z nią kochał, wydawało się to najbardziej naturalną rzeczą na świecie.

Pocałował ją, nie spiesząc się tym razem. Skubał miejsce za jej uchem, tam, gdzie uwielbiała być całowana.

Jej piersi były zbyt kuszące, więc zsunął się niżej, by rozkoszować się naprężonym sutkiem.

- Jesteś gorąca... - Sięgnął do przenośnej lodówki i wyszukał w niej kostkę lodu. - Musisz się ochłodzić. - Zaczął wodzić zimną bryłką po jej piersi, a ona jęczała i chichotała jednocześnie.

Zsunął się niżej, na jej płaski brzuch, i wsunął język w zagłębienie pępka; uśmiechnął się, gdy westchnęła gwałtownie.

Reagowała na każdy jego dotyk. Miał wrażenie, że nikt jej nigdy nie dotykał i poniekąd tak było. Jej dwaj poprzedni kochankowie nie potrafili dać jej zadowolenia.

Uznał za punkt honoru podniecać ją tak bardzo, by nie mogła oderwać od niego rąk, by pragnęła go cały czas. I było to obopólne, bo i on nie potrafił utrzymać rąk przy sobie, nawet w obecności innych ludzi.

Zsuwał się coraz niżej, wodząc językiem po jej aksamitnym brzuchu, a potem łagodnie rozsunął jej nogi, by posmakować. Poczuć, jak porusza się pod nim. Słyszeć, jak pojękuje cicho.

Zanurzył się między jej uda, liżąc i odkrywając językiem każdy skrawek jej kobiecości. Uwielbiał, kiedy oplatała go nogami i zaciskała dłonie, chłonąc to, co z nią robił. Jakby się bez reszty koncentrowała na tym, co się z nią działo.

W przeszłości, bez względu na to, jak bardzo podniecała go jakaś kobieta, zawsze mógł przerwać wszystko, jeśli zachodziła taka potrzeba. Zawsze miał włączoną komórkę. Praca przede wszystkim.

Z Emily było inaczej. Wyłączał telefon i irytował się, ilekroć im przeszkadzano.

Czuł, jak jej ciało sztywnieje, zalewane falami rozkoszy. Uniósł się niechętnie, żeby ją pocałować.

- Nie chciałam, żebyś przestał - poskarżyła się, odpowiadając mu pocałunkiem.

- Wiem. Ja też nie. Mówiłem ci, jak cudownie smakujesz?

Emily uśmiechnęła się, w jej sennych oczach malowała się namiętność pragnąca zaspokojenia. Chciała zachować tę chwilę na wieczność.

- Mogłeś...

- Przychodzą mi do głowy niezliczone rzeczy, które chciałbym zjadać z twojego ciała...

Patrzyła, jak wyjmuje ze stosu ubrań prezerwatywę, i wyobrażała sobie, że zlizuje krem z jej brzucha, miód z jej piersi, wszelkie słodkości z każdego możliwego miejsca...

I wyobraziła sobie, jak sama to z nim robi.

Czekała, gdy w nią wchodził, wypełniając ją bez reszty.

Wbijala mu palce w ramiona, poruszając się gwałtownie. Znalazła jego usta, a potem zatraciła się całkowicie w przeciągłym pocałunku, podczas gdy on doprowadzał ją coraz szybciej na szczyt.

Odrzuciła głowę do tyłu i wstrzymała oddech, a potem krzyknęła głośno, gdy rozkosz wyparła wszelkie myśli.

Doszli jednocześnie, a on doznał niespodziewanego pragnienia, by poczuć ją bez tej gumowej osłony, stępującej wrażenia.

- Jestem rozpalona - oznajmiła sennie, gdy położył się obok niej i objął ją.

- Może powinniśmy zrobić sobie krótką przerwę - mruknął z uśmiechem. - Nawet ja mam swoje ograniczenia...

- Nie jestem rozpalona w tym sensie... po prostu mi gorąco.

- Tak łatwo zranić ego mężczyzny... Chodźmy popływać - zaproponował. - A potem lunch. Przygotowałem to, co lubisz.

- Nie wiesz, co lubię.

- Wiem! Kanapki... ciemny chleb... szynka... bez tłuszczu... sałata i pomidory, majonez. Sałatka z kurczaka... także smażone ryby...

- Jak, u licha, na to wpadłeś?

Nie było to trudne. Dużo rozmawiali, nawet na najbardziej błahe tematy. Poczula niepokój, jak podmuch zimnego wiatru. Przypomniała sobie, że to tylko wakacje - przygoda, a potem będzie powrót do życia w Anglii.

- Wiem o tobie chyba bardzo dużo, droga sekretarko. Może to kwestia osmozy, efekt wielu miesięcy wspólnej pracy.

Wyciągnął do niej rękę, a ona ją ujęła. Popatrzył z uznaniem na jej nagie ciało, pociągłe i szczupłe, godne baletnicy. Pomyślał, że nigdy nie powinno się kryć pod

sztywnym kostiumem.

- Twoje włosy łonowe jaśnieją w słońcu - zauważył.

Uśmiechnęła się i zaczerwieniła.

- Mogłabym powiedzieć to samo o tobie - odcięła się, ruszając biegiem i ciągnąc go za sobą.

- Nieprawda. - Obrócił ją ku sobie i pocałował. - Jestem śniady, a moje włosy są w każdym miejscu ciemne. Słońce ich nie rozjaśni. Jakie włosy ma twój narzeczony?

Nie zamierzał o to pytać. Więc dlaczego mu się to wyrwało? Dlaczego tak niecierpliwie oczekiwał jej odpowiedzi? Przecież nic go to nie obchodziło.

- Jasne - odparła i odwróciła się, nie chcąc więcej rozmawiać o Oliverze.

Kontaktowała się z nim dwa razy od chwili przyjazdu na wyspę. Powody, dla których chciała za niego wyjść, nim zaangażowała się w tę historię Leandrem, nie wydawały się już takie jasne.

Wskoczyła do wody, odpychając od siebie wszelkie wątpliwości i rozkoszując się chłodnym dotykiem morza. Płynęła przed siebie, dopóki nie poczuła, jak Leandro obejmuje ją ramionami.

- Nie chcesz o nim mówić? - spytał.

- Nie, nie chcę.

- Dlaczego?

- Bo... wiesz dlaczego, Leandro.

- Bo nie chcesz, by ci przypomniano, że jestem twoim małym nieprzyzwoitym sekretem?

- Nie!

- A jeśli tak się właśnie czuję?

- Nie wierzę. - Serce biło jej gwałtownie. - Oboje wiemy, że to wszystko jest tymczasowe...

Dlaczego się skrzywiła, mówiąc coś, co było prawdą?

Uwolnił ją z objęć.

- Wracaj na brzeg. Chcę popłynąć dalej.

- Okej.

Zmarszczył czoło. Pragnęła unikać wszelkich rozmów naruszających jej poczucie moralności, skrywane głęboko, kiedy się z nim kochała, ale które odezwałoby się ponownie w chwili lądowania na lotnisku w Londynie, dosłownie za parę dni.

Miał wrażenie, że ich rozmowa nie dobiegła jeszcze końca, i gdy po dwudziestu minutach zawrócił w stronę plaży, był zdecydowany drażnić sprawę.

Zirytowało go, że włożyła kostium, okulary i kapelusz i że trzyma w ręku książkę.

- Pomyślałam, że coś zjemy. - Oblizła nerwowo wargi.

- Dlatego postanowiłaś się ubrać? - Wytarł się i owinął ręcznikiem. - Bo uznałaś, że jest pora na lunch? - Usiadł obok lodówki. - Zostały nam jeszcze tylko dwa dni - zauważył.

- Wiem. Myślę, że uporaliśmy się ze wszystkim...

- Dziwię się, że wciąż angażujesz się w cokolwiek, skoro zamierzasz odejść, gdy tylko wrócimy do Londynu.

- Powiedziałam, że zostanę, aż znajdę kogoś na swoje miejsce.

Leandro zignorował jej nieporadną próbę podjęcia rozmowy o pracy. Patrzył na nią tak długo, że odwróciła wzrok i spojrzała w morze.

- Może pomówimy o tym, co jest między nami?

Był świadomy jej napięcia i niechęci, by poruszać tę kwestię.

Emily wzruszyła ramionami, a on z trudem powstrzymał falę gwałtownej irytacji. Z jakiegoś powodu czuł się w defensywie i to go diabelnie złościło. Nie miał w zwyczaju uganiać się za kobietami. Ale teraz tak właśnie się czuł. Wmawiał sobie, że to całkowicie zrozumiała reakcja mężczyzny stojącego przed perspektywą końca seksualnego związku, którego żadne z kochanków nie chce zakończyć.

- Nie widzę powodu - wymamrotała w końcu.

- Możesz mi uczciwie powiedzieć, że chcesz zakończyć to wszystko, kiedy wrócimy do Londynu?

- Nie ma znaczenia, czy tego chcę, czy nie.

- Patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię.

Popatrzyła na niego niechętnie.

- Chcę widzieć twoje oczy.

Gwałtownym ruchem zdjął jej okulary, a ona od razu poczuła się bezbronna i odsłonięta.

Pragnęła za wszelką cenę, by to porzucił i by powrócili do fizyczności, uzależniającej jak narkotyk. Nie chciała myśleć o tym, czy pragnie to kontynuować po powrocie do Londynu, czy nie. Nie miała wyboru. Musiało się to tak czy owak skończyć. Z powodów niezależnych od niej.

- Mów do mnie - nakazał ostrym tonem. - Powiedz mi, jak godzisz to w swoim sumieniu... to, że zamierzasz poślubić innego, podczas gdy wciąż spalasz się dla mnie. Dosłownie.

- Ja...

- Tak?

- Mówiłam ci... Nie jestem nastawiona romantycznie... jak te wszystkie kobiety,

z którymi się spotykałeś...

- Rozumiem. Doznałeś urazu w młodości. Ale nie wmawiaj mi, że z tego powodu chcesz zmarnować sobie życie.

- Niczego nie zmarnuję.

- Dokonasz głupiego wyboru, a jak już się to stanie, nie będziesz się mogła wycofać.

- Istnieją rozwody.

- Nie wierzę własnym uszom.

- A ja nie wierzę, że prowadzimy tę rozmowę! - zawołała Emily. - Powinieneś się cieszyć, że nie jestem jedną z tych kobiet, które chcą się do ciebie przyczepić i już nigdy cię nie uwolnić. Powinieneś się cieszyć, że nie musisz ocierać mi łez, bo chcesz się mnie pozbyć, a ja się upieram przy swoim!

- Powiniennem, prawda? A mimo to potrafię tylko współczuć kobiecie, która jest gotowa na pozbawione miłości małżeństwo, z powodów znanych tylko jej, i która ma aneks do umowy w postaci rozwodu, gdyby sprawa okazała się klęską.

Zaczął wyjmować jedzenie z lodówki, ale już stracił apetyt.

- Wiedziałam, że będziesz o mnie źle myślał, gdy... zaczniemy sypiać ze sobą.

- Masz rację. Nie podziwiam tego, co robisz.

- Nie wiesz wielu rzeczy.

- Więc może mi powiesz?

Zapadło niezręczne milczenie.

- Och, rozumiem. Nie mój interes.

- Czego ode mnie chcesz?

- Szczerzej odpowiedzi. Chcę, żebyś zdobyła się na odwagę i przyznała, że byłoby błędem poślubić jakiegoś mężczyznę, kiedy najwyraźniej pożądasz innego.

- Seks to nie wszystko.

- Pragniesz mnie. To nie zniknie, kiedy wrócimy do Londynu, a ty wbijesz się w ten sztywny kostium.

- O to chodzi, tak? - Zerwała się z ręcznika i popatrzyła na niego z góry. - Nie jesteś gotów tego zakończyć, bo zawsze dyktujesz warunki w swoich związkach?

- Nie o to chodzi! - Zaczerwienił się jednak.

- Oczywiście, że o to! - Ruszyła w stronę morza, ale po chwili obróciła się i popatrzyła na niego gniewnie. To nie było miejsce odpowiednie na kłótnię. Odznaczało się zapierającym dech w piersiach pięknem. I nie chciała się kłócić. Na dobrą sprawę nie chciała nawet myśleć o tym, że ten raj będzie do niej należał jeszcze tylko kilka dni. - Spotykasz się z kobietami, a kiedy ci się nudzą,

odchodzisz. Złości cię, że nie potrafisz jeszcze odejść do końca.

- Złoszczę się, bo widzę kobietę, która jest gotowa zmarnować sobie życie...

- A ty, jak każdy szlachetny rycerz, pragniesz ocalić mnie przed złym losem.

Chcesz mi wskazać właściwą ścieżkę? Jesteś całkowicie altruistyczny, bez jakichkolwiek ukrytych motywów?

- Moje motyw nie są ukryte - odparł Leandro, a spojrzenie jego ciemnych oczu przyprawiło ją o rumieniec. - Możesz mi szczerze powiedzieć, że chcesz to zakończyć, gdy tylko wylądujemy w Anglii? Że jest to w ogóle możliwe?

- Oczywiście, że tak. To, co jest między nami, to tylko... flirt.

Patrzył na nią długą chwilę. W końcu wzruszył ramionami.

- Niech tak będzie.

Zaczął wyjmować jedzenie z lodówki. Było tam też schłodzone wino, ale po krótkim wahaniu wziął do ręki butelkę wody.

- Niech tak będzie?

Wydawało się, że rozmowa zbyt szybko utknęła w miejscu. I to wszystko? Wzruszenie ramion i skok do przodu?

- Czas coś zjeść, a potem wrócimy do hotelu.

Nie patrzył na nią, ale dostrzegał kątem oka jej niepewność, napięcie w ramionach, zaciśnięte usta.

- Dobrze.

- Możesz też uznać naszą umowę za rozwiązana, jak tylko wrócimy do Anglii.

- O... czym ty mówisz? - wydukała Emily. Usiadła na ręczniku i spojrzała na jedzenie, na które nie miała najmniejszej ochoty.

- O tym, że nie musisz pracować do końca okresu wymówienia. Będiesz mogła odejść, gdy tylko wyjedziemy się z wyspy. A tutaj skupmy się wyłącznie na pracy.

- I to wszystko dlatego, że nie chcę robić tego, co mi mówisz?

Popatrzyła na kanapki i sałatkę, ale ujrzała przed sobą tylko puste i ciągnące się w nieskończoność dni, pozbawione bliskości Leandra. Odegnęła od siebie tę wizję. Byłoby wspaniale nie pracować dłużej, prawda? Mogła zająć się swoim życiem, zrobić to, co trzeba...

- Zdaję sobie sprawę, że nie rozumiesz, dlaczego robię to, co robię... No cóż, nie zawsze łatwo wyjaśnić pewne sprawy... - Świadoma niezdarności własnych słów, dotknęła jego ręki. - Chodzi mi o to...

Świat bez niego wydawał się w tej chwili pustym i posępnym miejscem. Wiedziała jednak, że to się zmieni. Przebywała gdzieś, gdzie codzienna rzeczywistość uległa chwilowemu zawieszeniu. Z chwilą powrotu do domu wszystko by zniknęło, więc

dłaczego nie skupić się na tym, co tu i teraz? Cokolwiek powiedział, z pewnością nie był w stanie oprzeć się pokusie kontynuowania tego wszystkiego do końca ich pobytu na wyspie. Chyba nie ona jedna tego pragnęła.

- Nie wydaje mi się... - Odsunął łagodnie jej dłoń, a ona popatrzyła na niego, upokorzona tą odmową.

- Pociągamy się nawzajem - powiedziała drżącym głosem. - Sam mówiłeś...

- Tak, ale doszedłem do wniosku, że nie chcę już przyjmować tego, co mi oferujesz... nie z tym całym bagażem. - Popatrzył na nią chłodno. - Dla mnie nic się nie skończyło. Ale nie zamierzam ciągnąć tego przez kilka dni, aż uciekniesz do swojego narzeczonego, którego zdradzasz.

Zaczerwieniła się po czubki uszu.

- Stawiasz mi więc ultimatum? Zostaw Olivera, bo wszystko wróci do stanu sprzed przyjazdu na wyspę? - Zamrugwała, czując w oczach łyżę bólu. Wymagał od niej, by dostosowała do niego całe swe życie, podczas gdy sam nie uczyniłby tego dla niej. - Odrzucić małżeństwo w zamian za kilka tygodni z tobą?

- Kto mówi o kilku tygodniach? Może być krócej... może być dłużej...

- A ja mam poświęcić przyszłość w imię „może być krócej... może być dłużej”?

- Gdybyś zdołała mnie przekonać, że ta twoja przyszłość tak bardzo się dla ciebie liczy, to nie prowadzilibyśmy teraz tej rozmowy. Przypuszczam, że nie wylądowalibyśmy nawet w łóżku.

Wstał, odrzucił ręcznik i włożył kąpielówki, które zdjął z siebie, gdy tylko przybili do brzegu.

Nie patrząc na niego, Emily zaczęła sprzątać po jedzeniu. Większość pozostała nietknięta.

Nie miała pojęcia, co jeszcze mogłaby powiedzieć. Odsunął się od niej, okazując jej chłodną uprzejmość, kiedy pakowali się w milczeniu, a potem płynęli z powrotem na wyspę. Jej zdawkowe próby nawiązania rozmowy napotykały na jego obojętność, która ją mroziła.

A więc tak to jest, myślała zdesperowana. Taka jest miłość. Wyobrażała sobie, że panuje nad sytuacją i że dwa tygodnie niezmaconego szczęścia nie będą miały konsekwencji. Nie wzięła pod uwagę tego, że się zakocha, a jednak tak się niespodziewanie stało. Życie bez Leandra przypominało spoglądanie w głąb otchłani.

Tak bardzo pragnęła go dotknąć. Kiedy pożądanie przerodziło się w miłość? Wiedziała tylko tyle, że musi skorzystać z tego, co podsuwa jej los, albo wieść życie pełne żalu, a ona nie była pewna, czy ma na to dość siły.

Gdy tylko znaleźli się w hotelu, podjął z nią uprzejmą rozmowę. Myślała, że to z powodu obecności innych ludzi, którzy z zadowoleniem zaakceptowali związek między szefem i jego sekretarką i na pewno byliby ciekawi przyczyn jego rozpadu.

Ona jednak była świadoma tego, jak bardzo Leandro się zmienił. Bezpieczeństwo, jakie niosła ze sobą zaplanowana przyszłość, rozwiało się niczym dym. Jej małżeństwo rozwiązałyby tyle problemów i wszystko byłoby dobrze, gdyby jej serce pozostało nietknięte. Potraktowałyby to jako propozycję biznesową, na którą przystali oboje z Oliverem.

Teraz wiedziała, że taka propozycja nie ma racji bytu i była wściekła na Leandra, że wyrzucił wszystko do góry nogami.

Rzucił jej marchewkę, i to niezbyt dobrą. Kilka tygodni, może trochę więcej, zabawy w seks, a potem by oszczędził w poszukiwaniu nowej partnerki.

Niczego nie obiecywał, bo niczego nie zamierzał dawać, i choć doceniała jego szczerość, nie mogła się pogodzić z faktem, że miał nad nią taką władzę. Że wzbudził w niej miłość.

Zwrócił się do niej, gdy znaleźli się z dala od ludzi.

- Zjedz kolację u siebie. Mam kilka spraw na głowie. Będę zajęty aż do wieczora.

Dotknęła z wahaniem jego ręki. Nie cofnęła jej, gdy popatrzył na nią chłodno i twardo, bez cienia litości w oczach.

- Możesz patrzeć - wycedził. - Ale nie masz prawa dotykać.

- Mam prawo.

Spojrzała mu prosto w twarz. Głos miała spokojny i opanowany, ale serce waliło jej jak oszalałe, a usta były suche.

- Co powiedziałaś? - Leandro przyłapał się na tym, że wstrzymuje oddech i przygląda jej się intensywnie.

- Nie mylisz się - oznajmiła cicho. - Nie mogę wyjść za Olivera. Nie w sytuacji, gdy dzieje się między nami coś takiego. Bezpieczeństwo jest kuszące, ale trudno się oprzeć temu, co jest między nami. Zadzwoń więc do niego, gdy tylko wrócę do swojego pokoju, i powiem mu, że małżeństwo nie wchodzi w grę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Emily ułożyła się wygodnie na wielkim łożu i rozejrzała po sypialni.

Robiła tak, ilekroć zostawała u niego na noc. Seks, potem sen, podczas którego jedno albo drugie wyciągało po ciemku ręce, a wtedy ich ciała znów łączyły się ze sobą, i rano, gdy schodził na dół zaparzyć dla nich kawę. Zawsze wtedy starała się zapamiętać jak najwięcej szczegółów tego pokoju, bo choć upłynęło pięć tygodni od ich powrotu do Anglii, wiedziała, że żyje jakby warunkowo.

Kiedy zerwała z Oliverem, przestała się martwić. Problemy, które zniknęłyby wraz z jej małżeństwem, pozostały, ale już się nimi nie niepokoila. Ich rozwiązanie zostało zawieszona, gdy zadzwoniła i powiedziała, że odwołuje ślub.

Cóż innego mogła jednak zrobić? Miłość pojawiła się zniemacka, a ona poczuła, że ma ograniczony wybór. Spać z Leandrem i zerwać zaręczyny albo decydować się na życie pełne żalu.

Wiedziała, że kocha go coraz bardziej. Wiedziała też, że to uczucie nie jest odwzajemnione. Była dla niego zabawką. Trochę inną niż te, z którymi miał do czynienia latami, ale mimo wszystko zabawką. Lubił jej towarzystwo, ale o miłości nie było mowy.

To słowo nigdy nie pojawiło się w jego ustach. Było zarezerwowane dla tej jedynej, którą zamierzał w końcu znaleźć i poślubić, bo naprawdę wierzył w szczęśliwe małżeństwo. „Po co – spytał ją – pracować, zarabiać, spełniać ambicje, jeśli z powodu cynizmu czy rozczarowania nie można się tym wszystkim z kimś podzielić?”.

Pracując z nim, nigdy by się tego nie domyśliła. Wydawał się podobny do jej ojca – jeszcze jeden flirciarz.

Odkryła, że w niczym go nie przypomina. Mówił ciepło o swoich byłych, a nie chciał się zbyt angażować, wiedząc, że żadna z nich nie jest tą jedyną. Twierdził, że jest dżentelmenem, jeśli chodzi o płec piękną.

Słyszac coś takiego kilka tygodni wcześniej, roześmiałyby się ironicznie, ale odkryła, że utrzymywał kontakt z wieloma swoimi dziewczynami. Dwóm pomógł założyć własną firmę. Był ojcem chrzestnym dzieci kilkorga z nich i traktował swe obowiązki bardzo poważnie.

„To południowoamerykański styl – wyjaśnił jej gładko. – Kiedy się wreszcie usatkuje, szczęśliwa dama zgodzi się ze mną, że w przypadku dzieci idealna liczba to sześcioro”.

Zakładała, że owa „szczęśliwa dama” będzie pochodziła z jego kraju – seksowna, ciemnowłosa piękność. Ktoś o takiej pozycji społecznej jak on.

Nigdy go nie spytała, jaka będzie ta kobieta ani gdzie ją może znaleźć. Byli kochankami pełnymi wyrozumiałości. Nie oczekiwała niczego więcej i tak jak on cieszyła się ich związkami bez kłopotliwych żądań.

Korzystne było też to, że już dla niego nie pracuje. Choć się sprzeciwiała, wykorzystał swoje znajomości i załatwił jej równie lukratywną posadę w londyńskim City. Miała inne niż dotąd obowiązki, ale była zadowolona. Uważała, że nie powinna się na to zgodzić, ale potrzebowała pieniędzy. Po prostu. Rozwiał jej wątpliwości, twierdząc, że jest znakomita i że firma Stern, Hodge i Smith powinna dziękować Bogu za takiego pracownika.

Rozmyślała o tym wszystkim leniwie, patrząc na komodę obok okna, na zasłony, na szafy z gładkiego drewna, na toaletkę. Był tam także oryginalny obraz Picassa, i to on przypominał jej bezustannie o tym, z jak różnych światów pochodzili.

Usłyszała jego kroki, już oczekując przyjemności, jaką sprawiał jej widok tego mężczyzny. Nienawidziła tej swojej słabości, tej całkowitej bezsilności, kiedy chodziło o niego, ale akceptowała to, tak jak swą wcześniejszą obojętność i chłód emocjonalny.

- Obudziłaś się.

Popatrzył na nią z nieskrywaną męską satysfakcją – na jej nagość, ledwie zakrytą przez kołdrę, na jasne włosy, na błękitne oczy.

Emily uśmiechnęła się.

- Obudziłam się, kiedy wyszedłeś z sypialni.

- Naprawdę?

- Nic ci nie powiedziałam, bo miałam ochotę popatrzeć na twój zgrabny tyłeczek.

Nie chciałam, żebyś krył go skromnie pod szlafrokiem.

- Skromnie? Masz chyba na myśli niewłaściwego faceta.

Nigdy nie przestało jej dziwić, że potrafi taki być – czuły i żartobliwy. W ogóle nie przypominał jej dawnego szefa.

Postawił kawę na stoliku obok łóżka.

- Nie powiedziałaś mi, jacy są ludzie, z którymi pracujesz – oznajmił nagle.

Położył się obok niej i wsunął dłoń pod kołdrę, by przyciągnąć ją do siebie i poczuć jej nagość. - Wspominałaś, że dogadujesz się z nimi, ale co to znaczy?

Przesuwała dłonią po jego nagiej piersi.

- Mówiłam ci, że być może interesuje mnie coś więcej niż tylko praca sekretarki?

Myszę, że mogłabym zająć się prawem. Podoba mi się...

Mruknął tylko w odpowiedzi. Nie ciekawiła go jej przyszłość jako wziętej adwokatkę korporacyjnej.

- Chodziło mi o twoich współpracowników. Byłoby mi przykro, gdybyś przede mną miała do czynienia z samymi nudziarzami.

- Bądź spokojny. Są bardzo interesujący.

- Wszyscy? To możliwe?

- Tam jest zupełnie inaczej niż w twoim biurze. Mnóstwo młodych ludzi o podobnym wykształceniu...

Nie to chciał usłyszeć. Nie wiedział, kiedy przestanie odczuwać to śmieszne zauroczenie osobą Emily, i jeśli tak było w jego przypadku, to nie mógł wykluczyć, że inni mężczyźni też patrzą na nią pożądanym wzrokiem. Ile czasu by upłynęło, zanim uświadomiłaby sobie, że może się z kimś związać? Z kimś, kto zaoferowałby jej coś trwałego?

Leandro zawsze zakładał, że powinien oczekiwać miłości od jakiejś argentyńskiej dziewczyny, która rozumiałaby, czego się od niej oczekuje, której jedynym celem byłoby dać mu dzieci i prowadzić odpowiednio dom... której karierą byłby on sam.

Jego matka była idealną żoną dla ojca. Urodziła gromadkę dzieci i czerpała dumę z faktu, że może dbać o potrzeby męża. Czy uważając, że taka kobieta byłaby dla niego odpowiednia, rozumował w sposób staroświecki? Kobieta stanowiąca przeciwieństwo kobiety sukcesu albo pozbawionej rozumu ślicznotki, która robiłaby wszystko, czego by zażądał, dopóki zapewniałby jej pieniądze?

Emily Edison - nadzwyczajna sekretarka, nadzwyczajna seksbomba, która myślała o własnej karierze - nie pasowała do schematu. Więc dlaczego denerwowała go myśl, że inni mężczyźni mogą się nią interesować? Nie był przecież zaborczy. Takie uczucia w przypadku kochanki były nie na miejscu.

- Tak? - Usiadł na niej okrakiem i zaczął masować jej szyję, ramiona i obojczyk. - A czy któryś z tych młodych ludzi już cię podrywał?

Popatrzyła na niego zaskoczona.

- Jesteś zazdrosny?

- Nie. Tylko ciekawy.

- Ach. No tak... - Poczowała lekkie ukłucie rozczarowania. - Jestem tam za krótko, żeby angażować się w życie towarzyskie.

- Nie jest ci potrzebne, bo masz mnie. Poza tym wciąż otrząsas się po zerwanych zaręczynach.

Ciekawość... nieodparta i niebezpieczna.

Naprawdę zerwała ze swoim narzeczoną? Nie należało mieć wątpliwości,

biorąc pod uwagę czas, jaki Leandro i Emily spędzili ze sobą.

Jednakże ciekawość nie dawała mu spokoju. Czy ten facet nie czekał na właściwy moment... aż to, co jest między nimi, się wypali?

Ta myśl, nie wiedzieć czemu, rozzłościła go. Popatrzył na nią teraz, rozważając dwa równie nieprzyjemne scenariusze: kilku młodych ludzi uganiających się za nią w pracy i jeden młody człowiek czający się gdzieś z boku.

Jeśli chodzi o to pierwsze, niewiele mógł zrobić, co najwyżej wykupić tę firmę i zatrudnić starszych, szczęśliwie żonatych mężczyzn. Kusząca perspektywa, gdyby tylko była możliwa.

Ale co z jej byłym, ochoczo odsuniętym na boczny tor czy mającym gdzieś w tle, z nadzieją na ponowny związek?

Uświadomił sobie, że marnuje czas na refleksje dotyczące jej narzeczonego. Nie wiedział nawet, jak ten facet wygląda!

A może by tak przeprowadzić dyskretne śledztwo? Ustalić, czy ten gość kręci się w pobliżu? Zyskać pewność, że Emily należy wyłącznie do niego?

Nigdy nie miał w sobie nic z męskiego szowinisty i uważał, że kobiety mają takie same prawa jak mężczyźni... ale...

Poruszała w nim jakąś pierwotną strunę.

Nie miało to sensu. Nie szukał niczego ponad to, co sama zaproponowała. Nie wierzyła w trwałe związki, nie żywiła żadnych oczekiwań w przeciwieństwie do większości kobiet. A mimo to, paradoksalnie i przewrotnie, chciał się upewnić za wszelką cenę, że należy wyłącznie do niego.

Myśl, że szuka u niego tego, czego pod względem fizycznym nie mógł dać jej narzeczonej, była mu wstrętna. Jeszcze gorsza wydawała się koncepcja, że wykorzysta wszystko, czego z nim doznała, by ożywić intymny związek z facetem.

Nie mógł zapomnieć o tym człowieku!

Wystarczyłby jeden telefon, żeby się dowiedzieć, czy zniknął na dobre... jak wygląda... czym się zajmuje... uzyskać informacje, które, jak doskonale zdawał sobie sprawę, nic nie powinny go obchodzić.

- Każdy potrzebuje życia towarzyskiego, Leandro.

Musiał zastanowić się chwilę, żeby przypomnieć sobie, o czym rozmawiali.

- Słucham?

- Nie jesteś synonimem mojego życia towarzyskiego.

Mogła się w nim zakochać, ale nie chciała, by wyobrażał sobie, że jest pępkiem świata.

- Mam rozumieć, że spotykasz się po pracy z młodymi prawnikami firmy? Drinki

w ekskluzywnych pubach?

- Jestem zbyt zajęta, żeby mieć na to teraz czas, ale potem, dlaczego nie. Ludzie, którzy tam pracują, są bardzo towarzyscy.

- A co się stało z tym... zapomniałem, jak się nazywa...

- Oliver.

- Właśnie. Wciąż się kręci w pobliżu?

- To przyjaciel. Przede wszystkim - odparła enigmatycznie. - Utrzymujemy kontakt.

- Wygodne.

- Ty też utrzymujesz kontakt z byłymi dziewczynami.

- Nie przypominam sobie, bym zaręczył się z którąkolwiek.

- Jaka to różnica?

- Żaden z moich związków nie zaszedł tak daleko. Jeśli dojdzie kiedykolwiek do tego, że będę gotów się zaangażować i zaręczyć z jakąś kobietą, to z pewnością nie będę ucinął sobie z nią przyjacielskiej pogawędki, jeśli nam nie wyjdzie.

Wyskoczył z łóżka, chwytając przy tym swoją komórkę.

- Dokąd idziesz?

Doznała nagle paniki. Bezustannie wypatrując u niego oznak znudzenia, zastanawiała się, czy ta przypadkowa rozmowa o wielkim świecie poza ich maleńkim prywatnym kokonem nie przypomina mu czasem, że wciąż jest singlem - mężczyzną szukającym właściwej kobiety. Czy wzmianka o zerwanych zaręczynach i odwołanych ślubach nie stłumiła w nim dreszczu, jaki zapewnia kochanka? Nie wzbudziła chęci posiadania czegoś więcej?

Wyszedł z sypialni, a ona tkwiła w miejscu jak zastygła.

Odetchnęła z ulgą, kiedy wrócił po pięciu minutach.

- Gdzie byłeś? - spytała od niechcienia.

- Musiałem zadzwonić. - Rzucił komórkę na stos ubrań i położył się obok niej.

Zrobione. Jeden telefon i jego człowiek uruchomił odpowiednie procedury. Leandro wiedział, że przed końcem dnia będzie wiedział to, co chciał wiedzieć.

Nie lubił szpiegować i nigdy by jej nie powiedział o tym, co zrobił, lecz odzyskał dobry nastrój. Nie lubił spraw nierozwiązanych.

- Na czym to skończyliśmy?

Uśmiechnął się i zaczął ją całować, chłonąc natychmiastową reakcję jej ciała, jakby ta niezręczna rozmowa między nimi nie miała w ogóle miejsca.

Emily zaciskała palce na jego ciemnych włosach; kiedy jej dotykał, nie potrafiła myśleć. I było jej z tym dobrze.

Jej piersi płonęły w oczekiwaniu na to, co zamierzał z nimi robić; westchnęła, gdy wziął jej sutek w usta i zaczął go ssać. Powtarzał jej często, jakie piękne ma piersi. Wiedziała już, jak bardzo go podniecają.

To samo dotyczyło całego jej ciała. Dlatego tak mu ulegała? Dlatego zakochała się w nim, nie mogąc nic na to poradzić? Bo wdarł się do jej fortecy i odkrył, jaka jest naprawdę? Ufna, pełna nadziei dziewczyna, która ukrywała się za ścianą lodu?

Niewiele dobrego miało jej to w ostatecznym rozrachunku przynieść, ale Emily tłumiała tę myśl.

Ssał jej sutek mocno i wodził po nim językiem, co doprowadzało ją do szaleństwa. Nie mogła się tym nasycić. Pieściła sobie drugą pierś, a on odsunął jej dłoń, by ją wyręczyć.

- Możesz się dotykać, tam, u dołu - powiedział z uśmiechem, który podniecił ją jeszcze bardziej. - Chcę, żebyś była wilgotna, zanim tam wejdziesz...

Zakrył jej dłoń swoją, pociągnął ją niżej i wsunął między jej nogi. Potem pozwolił, by pieściła go dłońmi i ustami, a ona wiedziała, jak go pobudzać, jak doprowadzać prawie na szczyt. Jakby sprawowała całkowitą kontrolę nad jego ciałem. Było to z jednej strony cudowne, a z drugiej wymagało ogromnego opanowania.

Zsunął się na jej brzuch, a potem jeszcze niżej. Wsunął w nią język; drgnęła bezwiednie, a on przytrzymał ją, choć wiedział, jak trudno będzie jej leżeć nieruchomo.

Jej ciało płonęło pragnieniem jego ciała. Wygięła się, a on dał jej delikatnego klapsa.

- Och, będę musiał cię związać... chciałybyś tego?

Poczuła, że się niemal roztapia. Skinęła głową i zaczerwieniła się, a potem spojrzała mu prosto w oczy.

- Podnieca cię sama myśl, co, moja droga? - spytał z szerokim uśmiechem.

Gdyby nie był taki rozpalony, gdyby tak bardzo nie pragnął zakończyć tego, co zaczęli, poszukałby jakichś pasków materiału, żeby ją skrępować, ale bał się, że wybuchnie, zanim zdąży to zrobić.

Z trudem panował nad sobą, nakładając prezerwatywę.

Emily miała wrażenie, że spłonie, jeśli Leandro nie wypełni jej szybko. Gdy w nią wszedł, poczuła to każdą cząstką ciała, każdym nerwem.

Jednak, jak zwykle, nie zrobiłby niczego bez należytej ochrony. Choć brała pigułkę i przekonywała, że nie musi się zabezpieczać.

Twierdził, że pigułka może być zawodna, a on nie zamierza ryzykować. Było to bardzo wymowne. Mężczyzna, który pragnął mieć gromadkę dzieci i był gotów

pójść na całość tylko z kobietą, na której naprawdę by mu zależało.

Pomijając pożądanie, jak mógł szanować osobę, która spała z nim, będąc zaręczoną z kimś innym? Nigdy o tym nie wspomniał słowem, ale dręczyło ją to w głębi duszy.

Zamknęła oczy i westchnęła z rozkoszy, kiedy wbił się w nią głęboko, potem znowu, tłumiąc wszelkie niepokojące myśli.

Poruszali się w zgodnym rytmie. Ich ciała tak się do siebie dostosowały, że kierował nimi wyłącznie instynkt. Kiedy dochodzili, robili to jednocześnie.

Czuła, jak traci nad sobą wszelką kontrolę i jak zwykle doznała głębokiego szczęścia, że ten mężczyzna może z nią to robić, a ona z nim.

Powracając do rzeczywistości, Leandro niemal przeoczył sygnał komórki.

Emily lubiła mu mówić, że nie ma szacunku dla swojej własności. Traktował swoje drogie ubrania tak, jakby kupił je tanio i mógł się ich w każdej chwili pozbyć. Miał szufladę pełną smartfonów z popękkanymi ekranami. Leandro jednak stwierdził, że jej łagodna przygana w ogóle go nie irytuje. Wręcz przeciwnie, bawiło go to, choć właściwie nie wiedział dlaczego.

- Twój telefon dzwoni.

Emily wyciągnęła się, a on chłonał ten widok.

- Jestem zajęty. Później odbiorę.

- A czym jesteś zajęty?

- Patrzeniem na kobietę w swoim łóżku.

Zaczerwieniła się.

- Może to coś ważnego.

- Nie tak bardzo jak patrzenie na ciebie. Albo... - Podniósł ją z pościeli. - Jak wspólna kąpiel. Jedno i drugie przewyższa kwestie zawodowe...

Uwielbiał się z nią kąpać. Lubił dotyk jej namydlonego ciała. Przypominało mu, jak pływali razem w morzu... gdy ją obejmował... Czasem się zastanawiał, czy nie zaplanować jakiejś egzotycznej wyprawy, by powtórzyć tamtą przygodę.

Nie spieszyli się. Była to ogromna, wygodna wanna. Mógł się w niej położyć, a ona na nim, dotykając plecami jego torsu. Czuła, jak na nią napiera, jak jest podniecony, a on mógł penetrować każdy skrawek jej ciała swoimi dłońmi, doprowadzając ją do szaleństwa.

Powrócił myślą do ponownych wakacji na wyspie. Albo gdzie indziej. Jako dziecko jeździła za granicę - zanim jej ojciec odszedł - ale nie w wieku dojrzałym. Nie bardzo rozumiał, dlaczego, tak dobrze zarabiając, nie pozwalała sobie na przyzwoity wypoczynek, przynajmniej raz w roku.

Mógł ją zabrać do Paryża. Rzymu. Wenecji. Albo dalej. Na Mauritius. Na Malediwy. W jakieś egzotyczne miejsce, by cieszyć się jej rozkoszą i chłonać ją na nowo. Była to wyjątkowo kusząca myśl.

Postanowił, że porozmawia z nią później, wybada grunt. Zawsze była niezależna i nie chciał tego zmieniać... i z pewnością nie chciał wprowadzać do ich związku niczego, co nie byłoby przejściowe.

A jednak...

W końcu wyszli z wanny. Widział jej odbicie w lustrze – patrzył, jak się wyciera, jak suszy włosy.

Zauważyła, że się jej przygląda i uśmiechnęła się.

- Twoja komórka znowu dzwoni.

Leandro nie spieszył się. Kiedy w końcu wziął telefon do ręki, ten przestał dzwonić, a na poczcie głosowej była wiadomość. Kilka godzin po wydaniu instrukcji. Siła pieniądza.

Przebywając w łazience, Emily nie wiedziała, że Leandro wyszedł z sypialni. Ubrała się, podmalowała i gdy nie pojawił się po pół godzinie, zeszła na dół.

Jego mieszkanie przypominało istną rezydencję i obejmowało trzy luksusowe kondygnacje.

Stał w kuchni, obrócony do niej plecami, patrząc przez rozsuwane oszklone drzwi.

- Wszystko w porządku?

Odwrócił się ku niej powoli. Zdążył się już ubrać i trzymał ręce w kieszeniach.

- Jest pewien facet, który dla mnie pracuje – powiedział obojętnym tonem. - Alberto. Zatrudniam go, kiedy zależy mi na pewnych informacjach.

- Dlaczego mi to mówisz?

- Bo zleciłem mu, żeby dowiedział się o twoim narzeczonym...

- Co zrobiłeś? - Emily usiadła ciężko na krześle.

- Jesteś blada jak ściana.

- Nie miałeś prawa!

- Jesteś moją kobietą. Miałem prawo, zważywszy na okoliczności. Powiem więcej, nie możesz się doczekać, aż ci powiem, co ustalił mój prywatny detektyw... A może wiesz? Tak, przypuszczam, że wiesz.

- Wiem tylko, że wyciągasz pochopne wnioski - wymamrotała.

- Słyszałem o małżeństwie z rozsądku, Emily, ale naprawdę robisz coś koszmarnego.

Głos miał obojętny, ale czuł wściekłość, która przepływała przez jego żyły jak

trucizna. To była kobieta, która rodziła w nim obsesję. Która rzuciła na niego taki urok, że przestał myśleć o pracy! Tak długo rozumował niewłaściwą częścią ciała, że nie zdawał sobie sprawy, co się tak naprawdę dzieje.

Jeszcze gorsze było to, że gdy tak siedziała, patrząc na niego tymi błękitnymi oczami, ciało wciąż go zawodziło!

- W końcu zrozumiałem, dlaczego zrobiłaś to, co zrobiłaś. Dlaczego wdałaś się w związek ze mną. Bo mąż gej nie wymaga wierności, tak?

Pokręciła w milczeniu głową.

- Chciałaś wyjść za swojego homoseksualnego przyjaciela, ponieważ czułaś się z nim bezpieczna. Twój ojciec zaszczepił ci przekonanie, że nigdy nie wolno ci zawierzyć żadnemu mężczyźnie, ale że możesz zaufać takiemu, który nigdy nie nadużyje twojego zaufania. Mogłaś wyjść za kogoś z sympatii, bo było to lepsze niż samotność. No i oczywiście miał sporo na koncie... Może myślałaś, że bogaty facet, który nigdy by cię nie zranił, był wart twojego poświęcenia...

Emily milczała. Miała szansę uzupełnić ten obraz, który odmalowywał, ale jaki miałyby to sens? To nie był pełen oddania związek, w którym powinna o niego walczyć. To było coś jednostronnego, a ona zawsze byłaby przegrana. Zresztą miał mnóstwo racji.

- Nie masz nic do powiedzenia? - To, co było między nimi, dobiegło końca, ale myśl, że Emily odejdzie w milczeniu, napełniała go bezsilną wściekłością. - Chcesz, żebym ci powiedział, jakie jest zakończenie tej historii?

- Mam wybór?

Odwrócił się od niej. Jej bliskość go rozpraszała.

- Wiesz, co myślę? Przyszło ci do głowy, że dasz sobie spokój z bezpieczeństwem i będziesz się mnie trzymać tak długo, jak tylko zdołasz. Wiesz, jaki potrafię być hojny dla swoich kochanek...

Spojrzała na niego z konsternacją.

- To obłąd - powiedziała, zdumiona pochopnym wnioskiem, jaki wysunął.

Czy mogła go winić? Nigdy nie zachowywała się wobec niego szczerze. Raczyła go półprawdami i skąpymi szczegółami dotyczącymi Olivera. Oczywiście, wiedziała, co sobie pomyśli, kiedy odkryje, że jej niedoszły pan młody to gej, więc ukryła tę niezwykle istotną informację.

Popatrzyła na niego bezradnie.

- Nigdy bym nie wykorzystała...

Nie? Nie wykorzystałaby nikogo dla pieniędzy? Czy nie zrobiła tego z Oliverem? I jeśli nawet działało się to za obopólną zgodą, to jaką różnicę to sprawiało?

- Chyba już pójdę. - Zwlekała krótką chwilę, licząc na to, że ją poprosi, by została.

- To wszystko? - Leandro dosłyszał wściekłość i frustrację w swoim głosie. I nie podobało mu się, że tak się odsłonił.

- Nie chodzi mi o twoje pieniądze.

- Och, daruj sobie. Mogłem się domyślić. Już kiedyś prawie dałem się podejść komuś takiemu jak ty, komuś, kto udawał równie dobrze, a ja niemal uwierzyłem w jego szczerą intencję. I pomyśleć, że znów niemal dałem się nabrać. Te niebieskie oczy i drżące usta mnie nie zwiodą. Możesz mi wmawiać do upadłego, że nie byłaś ze mną dla pieniędzy... i dla seksu, co stanowiło miły dodatek... ale powiedzmy sobie szczerze: nie możesz zaprzeczyć, że zamierzałaś poślubić faceta, który nigdy nie mógłby zaspokoić cię fizycznie, bo było to wygodne... bo miał „wygodne” saldo na koncie...

- Czasem robimy coś, czego sobie nie zaplanowaliśmy, kiedy byliśmy młodzi i pełni ideałów.

- Wciąż jesteś młoda!

- Ale pozbyłam się złudzeń dawno temu!

Nie, nieprawda. Czekala cały czas, aż zjawi się ten właściwy mężczyzna i wywróci jej świat do góry nogami... i zrani ją.

- Pójdę już - oznajmiła sztywno. Zauważyła, że zaciska dłonie. - Nie chcę, żebyś źle o mnie myślał.

- To dlaczego nie powiesz mi czegoś, co sprawi, że nie będę tak myślał!? - Patrzył na nią, potem machnął wściekle ręką. - No cóż, Emily, zawsze było wiadomo, że to się kiedyś skończy. Nie muszę cię odprowadzać do drzwi...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Leandro usłyszał dzwonek, którego dźwięk przebił się przez mgłę wywołaną alkoholem. Nigdy nie przekraczał pewnej określonej ilości, ale pięć minut po tym, jak wyszła od niego, zaprzyjaźnił się nagle z butelką wina.

Popatrzył mętym wzrokiem na zegarek; zauważył, że jest po północy i że siedzi na fotelu w salonie już od kilku godzin.

Znowu usłyszał dzwonek, uporczywy i natrętny; zaklął pod nosem.

Emily. Któż by inny? Przez chwilę nie zamierzał otwierać. Nic, co by powiedziała, nie zmieniłoby jego opinii o niej.

Lecz od kilku godzin topił to i owo w alkoholu i pomyślał, że poczuje się lepiej, jeśli zwali na nią wszystko! Powie, co myśli o kimś, kto zrobił z niego głupca. Sądził, że nie da się już nigdy wykiwać. Mylił się. Miał wielką ochotę wyładować na niej swój gniew.

Otworzył drzwi.

Emily, która podjęła po drodze odważną decyzję, by powrócić, spojrzała na niego zdumiona.

- Jesteś pijany?

Włosy miał w nieładzie, koszulę na wierzchu. Był bosy.

- Co tu robisz? - Popatrzył na nią ze złością, dostrzegając przy okazji, że jest pomimo późnej godziny świeżutka niczym skowronek. - I jak tu dotarłaś?

Starał się dostrzec na ulicy taksówkę, ale bez powodzenia.

- Metrem i na piechotę.

- Cholerne wariactwo - warknął Leandro.

- Byłoby wariactwem... - wzięła głęboki oddech i spojrzała na niego bez zmrużenia powiek - gdybym musiała wracać do domu metrem i na piechotę, bo na dworcu kręci się banda pijanych nastolatków, ale to właśnie zrobię, jeśli nie pozwolisz mi wejść.

Siliła się na zuchwałość. Miała nadzieję, że Leandro nie wyczuje w jej głosie nuty desperacji. Oczywiście, zdawała sobie sprawę, że rezultat tej niespodziewanej wizyty niczego nie zmieni, ale nie miała wyboru, musiała się tu zjawić. Żeby powiedzieć mu wszystko. Nie chciała jego współczucia, lecz ostatecznie doszła do wniosku, że miłość jest nie tylko bolesna; obraca wniwecz wszelkie dobre intencje i sprawia, że człowiek nie jest w stanie myśleć logicznie, że jest zmuszony postępować wbrew sobie, zapomnieć o godności, stać się... bezbronnym.

- Lepiej wejść, ale muszę uprzedzić, że jesteś nieproszonym gościem i że nie zamykam ci drzwi przed nosem tylko z jednego powodu: nie naraziłbym najgorszego wroga na kaprysy komunikacji miejskiej o tej godzinie.

Nie mógł się nadziwić, że nie wypowiedział tych słów bełkotliwie, i ruszył w stronę salonu, a ona za nim. Senność, która prześladowała go jeszcze przed chwilą, ulotniła się bez śladu.

- Powinieneś napić się czarnej kawy... otrzeźwieć.

Obrócił się na pięcie, Emily zaś cofnęła się odruchowo.

- Bo...

- Nie chcę, żebyś się przewracał, kiedy będę mówić to... co zamierzam powiedzieć...

- Może powiesz od razu i załatwisz to raz na zawsze? Sądzę, że masz szansę przedstawić jakąś wiarygodną historyjkę, ale możesz o tym zapomnieć, jeśli wyobrażasz sobie, że zaprowadzi cię ona z powrotem do mojego łóżka.

- Wiesz co, Leandro? Nie pojmuję, jak mogłam zrobić coś tak głupiego i zakochać się w tobie.

Gapił się na nią. Nie potrzebował już czarnej kawy. Czuł się trzeźwy jak nigdy. I stwierdził, że nie potrafi oderwać oczu od jej twarzy. Była zarumieniona, ale stała twardo w miejscu, spoglądając na niego groźnie, jakby została zmuszona do wypowiedzenia tych słów wbrew swej woli.

- Chyba się przesłyszałem.

- Jestem w tobie zakochana.

Wybuchnął nagle śmiechem, opierając się o ścianę.

- Sprytne - oznajmił w końcu sucho.

- Co rozumiesz przez „sprytne”?

- Porzuciłaś byłego, żeby przeciągnąć ten związek ze mną do chwili, aż zyskasz na tym finansowo, i teraz musisz kląć się w duchu, że nie udało ci się tego osiągnąć...

Zakochana w nim? To było kłamstwo - oczywiście. Do tego stopnia go zwodziła, że byłby teraz głupcem, gdyby uwierzył w choć jedno jej słowo. Wiedział, że powinien wezwać taksówkę i przerwać tę bezsensowną rozmowę, dopóki jeszcze nie przerodziła się w kłótnię. Nie miał w zwyczaju wrzeszczeć ani rzucać przedmiotami, ale podejrzewał, że ta kobieta potrafi go do tego sprowokować.

Emily wciąż patrzyła na niego gniewnie, potem wyminęła go i skierowała się do kuchni, nawet się nie oglądając. Trzymała się prosto i miała dumnie uniesioną głowę, ale serce biło jej jak oszalałe.

Kuchnia była nowoczesna i wyposażona w urządzenia wysokiej klasy. Na blacie szafki stał ekspres, Emily jednak wybrała zwykły czajnik; nie zaszczyliła Leandra nawet jednym spojrzeniem, zaparzając dla nich kawę. Czarną dla niego... dla siebie z mlekiem i dwoma łyżeczkami cukru.

Kiedy się w końcu odwróciła, zobaczyła, że opiera się o framugę drzwi, przyglądając jej się z nieskrywaną wrogością.

- Powinieneś usiąść - oznajmiła.

- Co ty sobie myślisz, Emily? Że możesz tu przyjść, kiedy się już rozstaliśmy, i wydawać polecenia?

- Myślę sobie, że jestem kobietą, która nigdy nie przypuszczała, że się w tobie zakocha, czy w kimkolwiek, a teraz, kiedy już do tego doszło, uważam, że nie mogę odejść, nie mówiąc ci wszystkiego.

- A co tu jest do mówienia? Zamierzałaś wyjść za faceta dla jego pieniędzy, zanim uznałaś, że lepiej postawić na mnie. Bez konieczności małżeństwa, mnóstwo gorącego seksu, a prędzej czy później... forsa.

- Siadaj, Leandro!

Jakim cudem zamierzała to zrobić? Wiedziała tylko, że musi przedstawić mu całą historię, a on niech robi z tym, co mu się podoba. Niech pogardza nią jeszcze bardziej. Niech ją wykopie. Cokolwiek...

Leandro otworzył usta, żeby się sprzeciwić, jak zawsze w sytuacji, gdy ktoś mówił mu, co ma robić. Tyle że... czy nie tracił w jej obecności tego swego rezonu?

Wzruszył ramionami, zbliżył się do szklanego stołu i usiadł na krześle wyściełanym czarną skórą.

- Okej. - Emily wzięła głęboki oddech. - Zaręczyłam się z Oliverem, wiedząc, że jest gejem, bo odpowiadało nam to obojgu.

Potrzebowała kilku chwil, żeby uporządkować myśli, potem podeszła z wahaniem do stołu i usiadła naprzeciwko niego, trzymając kubek w dłoniach.

- Chciałaś jego pieniędzy - zauważył Leandro z nieskrywaną pogardą.

- Chciałam jego pieniędzy - przyznała. - Potrzebowałam ich.

Jej niebieskie oczy były czyste i szczerze, kiedy patrzyła na niego, i Leandro musiał zwalczyć pokusę, by ulec tej bajce, jaką zamierzała go uraczyć, choć wiedział, że usłyszy pełną prawdę, bez upiększeń.

Najwyższy czas. Bóg jeden wiedział, z czym zamierzała wyskoczyć. Nałóg hazardowy? Długi, których nie dało się spłacić?

- Potrzebowałaś?

- Powiedziałałam ci o swoim ojcu. O tym, co zrobił. Ale nie powiedziałam ci, że

kiedy wyjechał do Bangkoku, zabrał ze sobą wszystkie pieniądze. Mama próbowała doprowadzić do jakiejś ugody, ale czekała zbyt długo, za bardzo poruszona tym, co się wydarzyło. Przez ten czas prawie wszystko roztrwonił. Zanim prawnicy zażądali rekompensaty, oświadczył, że nie ma grosza. – Była wtedy młoda, ale wciąż miała przed oczami obraz matki, która się zastanawiała, jak mają przeżyć i zarobić na chleb. – Musiała iść do pracy, żeby związać koniec z końcem. Mieszkaliśmy w rodzinnym domu. W rezydencji. Należała do rodziny matki od pokoleń, więc nie chciała się jej pozbyć, choć utrzymanie pochłaniało mnóstwo pieniędzy. W zimie trzeba było wyłączać z użytku większość pomieszczeń.

– Co twoja matka uzyskała od tego faceta?

– Mojego ojca? – Emily westchnęła. – Nędzne grosze. Musiałam odejść z prywatnej szkoły, o wakacjach też nie było mowy. Tak czy owak, moje marzenia o karierze diabli wzięli, bo poszłam do pracy, żeby zarobić. Ale wtedy mama była już od pewnego czasu chora. Rak piersi. Przypuszczam, że był rezultatem stresu.

– Przykro mi – powiedział. – Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? I co to ma wspólnego z narzeczonym gejem?

– Do tego właśnie zmierzam – odparła cicho Emily. – Matka ma początki alzheimera. Nic poważnego na razie, ale z czasem się pogorszy. W końcu będzie potrzebowała odpowiedniej opieki, nie chce jednak sprzedać domu, a ja nie mogę pokrywać wszystkich kosztów ze swojej pensji. Wszystko idzie na jej potrzeby i na utrzymanie rezydencji, żeby nie zamieniła się w ruinę. – Przesunęła dłonią po włosach i zauważyła, że drżą jej palce. – Jakiś czas temu ponownie spotkałam Olivera. Miał dla mnie propozycję. Był w Stanach, gdzie dorobił się małej fortuny. Chciał się tu urządzić. Nieruchomości. Miał wielkie plany związane z polem golfowym. Nasz dom stoi na dużej posesji, w większości dzikiej i zadrzewionej. Zna go bardzo dobrze, także okoliczny teren. Zasugerował, żebyśmy się pobrali. Mogłabym przepisać na niego dom, a on pomógłby mi go utrzymać. Z czasem urządziłby w nim luksusowy hotel z prywatnym polem golfowym i spłacił mnie. Mogłabym zapewnić matce możliwe najlepszą opiekę i urządzić się. Był gotów czekać na odpowiedni moment i zakładał, że dzięki małżeństwu zyskałby przychylność miejscowej społeczności. Sądził, że nie zaakceptowałyby go, gdyby ujawnił swoją orientację. Odpowiadało mi to.

Spojrzała na niego wyzywająco, jakby go prowokowała, by skrytykował decyzję, którą podjęła.

– Wszystko w zgrabnym, pozbawionym seksu opakowaniu.

– Inaczej bym się nie zgodziła – wyznała szczerze. – Może nie wierzę w miłość

i uczucia, ale nie było mowy, bym nawiązała erotyczny związek z kimś, z kim łączy mnie tylko biznes. A potem...

Szczerść na jej twarzy nie budziła wątpliwości i Leandro czuł, jak z barków spada mu wielki ciężar. Posądzanie jej o najgorsze było bolesne, on zaś wiedział dlaczego.

- A potem poleciliśmy na wyspę, a ja nie mogłam się tobie oprzeć... Leandro. - Roześmiała się ironicznie. - Byłeś ostatnim mężczyzną na tej planecie, którego uważałabym za odpowiedniego faceta, i może to właśnie ułatwiło mi decyzję, żeby się z tobą przespać. Widzisz... nikt mnie tak nie pociągał jak ty. Jakby moja trzeźwa, praktyczna, cyniczna strona osobowości postanowiła wyłączyć się na chwilę, ustępując czemuś dzikiemu, nieokiełznanemu i pozbawionemu kontroli...

Leandro uśmiechał się. Miał wrażenie, że jego dusza jest wniebowzięta.

- To nie jest zabawne - mruknęła Emily, patrząc na niego podejrzliwie, ponieważ nie takiej reakcji się po nim spodziewała.

- Przepraszam. Mów dalej. Powiedziałaś właśnie, że nie mogłaś mi się oprzeć...

- Postanowiłam zerwać z Oliverem i zrobiłam to, ponieważ wiedziałam, że zakochałam się w tobie, i myśl o małżeństwie z powodów praktycznych była już nie do przyjęcia. - Zaczęła bawić się koniuszkami włosów. - Ostatnią rzeczą, o jaką mi chodziło, były pieniądze. Pogodziłam się już z tym, że muszę sama sobie radzić i że później będę się o to martwić. Bo wiedziałam, że nigdy nam nie wyjdzie. Wiedziałam, że chodzi ci o seks, że wciąż szukasz dziewczyny swych marzeń.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy, kiedy z nim zerwałaś? - Żywił teraz wobec niego uczucie wspaniałomyślności.

- Bo wiedziałam, co byś sobie pomyślał. Że nie mam skrupułów moralnych. Kto poświęciłby życie dla pieniędzy?

- Tyle że wcale tego nie robiłaś, prawda? - powiedział cicho. - Ujrzałbym kogoś, kto jest gotowy poświęcić swe szczęście, w które zresztą nie wierzy, dla dobra ukochanej matki. Ujrzałbym kobietę gotową zaakceptować przyjaźń jako podstawę małżeństwa z powodów altruistycznych. Ujrzałbym kobietę, w której się zakochałem.

Teraz to Emily patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Zastanawiała się, czy dobrze usłyszała. Na jego twarzy malowała się czułość i jednocześnie otwartość.

- Odebrało ci mowę?

- Nie jestem pewna, czy zrozumiałam właściwie.

- Więc powtórzę, ponieważ szczere wyznanie zasługuje na szczerść. Kocham

cię. Kocham cię, choć nie zdawałem sobie z tego sprawy. Nie szukałem miłości, więc zakładałem z góry, że się nie zjawi. Emily... – Pokręcił głową i przypomniał sobie te uczucia, które kazały mu sięgnąć po butelkę. – Kiedy wyszłaś dzisiaj ode mnie, myślałem, że oszaleję. Czułem się tak, jakby wydarto mi kawałek duszy, i nawet wtedy zdołałem sobie wmówić, że to dlatego, że nie dostrzegłem w tobie kłamstwa, że jestem zagniewany i rozczarowany...

Emily ujęła jego dłonie. Ich palce splotły się ze sobą. Poczowała, jak przepływa między nimi energia – znajoma, podniecająca i jednocześnie kojąca.

– Naprawdę chcesz mi powiedzieć, że mnie kochasz?

– Byłaś cyniczna i nie wierzyłaś w miłość. W pełni przychyliłem się do tego, ale na własnych warunkach i w odpowiedniej dla siebie chwili. Muszę otwarcie wyznać, że nie ty jedna zostałaś zaskoczona... – Wstał, podniósł ją z miejsca i przyciągnął do siebie. – Kocham cię, Emily Edison, i chciałbym wiedzieć, czy jesteś gotowa być ze mną na dobre i złe.

– Nie przesłyszałam się?

– Pytam, czy wyjdiesz za mnie.

– Pomyślałbyś, że chodzi mi o twoje pieniądze, gdybym powiedziała „tak”.

– Pomyślałbym, że nie masz wyjścia i pozwolisz sobie pomóc, ponieważ to właśnie robią ludzie, kiedy się kochają.

– Ja...

– Tak czy nie?

Emily uśmiechnęła się i objęła go mocno, bojąc się oddychać, by nie odczarować tej chwili.

– Tak!

– Zgadzasz się być ze mną na dobre i złe?

– Na dobre i na złe...

– Zacznę od tego, że zajmę się waszym domem, by twoja matka żyła szczęśliwie i wygodnie w miejscu, które kocha i które ty kochasz, bo zawsze będę kochał to, co ty kochasz, moja najdroższa... – Odsunął jej włosy z czoła. – Nie wiem, co bym zrobił, gdybyś się nie zjawiła tu dziś wieczorem – wyznał cicho. – Próbowałbym cię znaleźć, ale duma nie pozwalałaby mi zrobić tego od razu, i drzę na samą myśl, co mogłabyś tymczasem uczynić. Zdecydować się na związek z byłym... – Nie chciał nawet tego rozważać.

– Nigdy... – Poglaskała go po policzku i pocałowała w kącik ust. I uśmiechnęła się, czując jego podniecenie, które zbudziło się równie szybko jak jej. – Zepsułeś mnie tak bardzo, że nie interesuje mnie żaden inny mężczyzna...

- I niech tak pozostanie... - Wziął ją za rękę i wyprowadził z kuchni, kierując się do sypialni, gdzie zamierzał przypieczętować ich miłość w łóżku. - Będę ci o tym przypominał codziennie, zaczynając, moja ukochana, od tej chwili...

Tytuł oryginału: The Argentinian's Demand
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Łucja Dubrawska-Anczarska

© 2014 by Cathy Williams
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1822-1

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.